

CATHERINE GEORGE

Brazylijska przygoda

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W Londynie wiedziała, co zrobić, gdy rozlegnie się stukanie do drzwi, ale tutaj, w hotelu, w górach Minas Gerais, oddalonych setki kilometrów od Rio de Janeiro, Kate poczuła się lekko zaniepokojona. Przerwała rozczesywanie długich, jeszcze mokrych po myciu włosów, nasłuchując w nadziei, że jej się tylko wydawało, niezdecydowana, jak się zachować. Przypomniała sobie przestrogi matki na temat niebezpieczeństw czyhających na samotne kobiety w hotelach w odległych krajach. Tak ją bawiły przed wyjazdem z Londynu, a teraz nie widziała w nich nic śmiesznego.

Pomyślała, że to pewnie pokojówka przyszła posłać jej łóżko. Ciągłe trzymając szczotkę w ręku podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała. Nikt jej nie odpowiedział.
- Tony? - zawołała. - Czy to ty się wygłupiasz?
- Znowu cisza.

Po chwili usłyszała stukanie. Tym razem jakby słabsze. Zawahała się przez chwilę. Wiedziała przecież, że jest to przyzwoity hotel, polecany przez jej londyńską szkołę. Powoli otworzyła drzwi. Cofnęła się wystraszona. Na progu, oparty o framugę, stał młody mężczyzna, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. Kiedy wyciągnął do niej rękę, próbowała natychmiast zatrzasać mu drzwi przed nosem. Ale zanim zdążyła to zrobić, padł przed nią na próg, twarzą do ziemi.

Przez moment oniemiała z przerażenia, ale już po chwili uklękła obok niego. Ten elegancko ubrany młody człowiek leżący z nosem wetkniętym w dywanik, pozbawiony był możliwości oddychania! Postanowiła więc odwrócić go na bok. I nagle z jej piersi wydobył się przeraźliwy okrzyk. Pod palcami poczuła lepłą krew na jego białej koszuli.

- Nie, to niemożliwe! To tylko jakiś koszmarny sen - wmawiała sobie. Wtedy właśnie, jakby na dowód, że to nie mara, nieszczęśnik wydał bolesny jęk. Potrzebował pomocy, i to szybko. Podniosła słuchawkę. Wykrztusiła z siebie parę świeżo poznanych portugalskich słów, prosząc o natychmiastowe przybycie dyrektora hotelu. Jej wezwanie musiało brzmieć dramatycznie, gdyż już po chwili zjawił się sam właściciel Pouso da Rainha, senhor Paulo Pedroso.

Brazylijczyk krzyknął ze zgrozą na widok nieprzytomnego, zakrwawionego człowieka w pokoju młodej kobiety, którą powitał w swoim hotelu przed paroma godzinami jako gościa. Przyklękął obok

leżącego i szybkimi ruchami wprawnych rąk zbadał ranę. Wstał i ostrożnie przesunął go, by móc zamknąć drzwi. Chwycił za słuchawkę i szybko wydał szereg poleceń. Kiedy skończył, zdjął z łóżka koc i nakrył nim rannego, a następnie zajął się Kate. Otępiłą posadził na krześle, nieustannie przeprasząc za sytuację, w jakiej się znalazła.

- Szkoda, że pan Morton jeszcze nie wrócił - powiedział z żalem w głosie. Ale Kate w tym momencie wcale nie myślała o Tonym Mortonie.

- A co z... - zaczęła, lecz nagle zamarła na widok sączącej się spod koca krwi.

- Powiedziano mi - wyjaśnił hoteleiro - żeby go nie ruszać. Zaraz tu będzie jego brat.

Rozległo się ciche pukanie. Senhor Pedroso uchylił lekko drzwi, a jakaś tajemnicza ręka wręczyła mu kieliszek. Podał koniak Kate i nalegał, żeby wypić go jednym haustem.

Kate nie znosiła koniaku, ale ponieważ zdawała sobie sprawę, że potrzebuje czegoś, co postawi ją na nogi, wychyliła kieliszek do dna.

- Senhor Pedroso, czy pan zna go? - spytała wskazując na nieszczęśnika, który leżał z zamkniętymi oczyma i od czasu do czasu wydawał słabe jęki wskazujące, że jeszcze żyje. - Czy ktoś do niego strzelał?

- Tak, znam go - potwierdził hoteleiro. - Nazywa się Claudio Vasconcelos, panno Ashley, i nie strzelano do niego, lecz został pchnięty nożem.

- O Boże! - krzyknęła. Zerwała się z krzesła, by bliżej przyjrzeć się nieproszonemu gościowi. Jego oliwkowa cera niebezpiecznie zszarzała.

- Może umrzeć bez natychmiastowej pomocy lekarskiej!

- Proszę się nie martwić, to tylko powierzchowna rana - uspokajał ją Paulo Pedroso.

Rozległ się pisk hamulców na podjeździe hotelowym. Po chwili usłyszeli kroki na korytarzu.

- Czy to lekarz? - spytała Kate.

- Nie, panno Ashley. - Twarz hoteleiro wyrażała napięcie. - Przyjechał starszy brat Claudia, Luis.

Mężczyzna, który stanął w progu, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, po czym zwrócił się do Paula Pedrosa. Spokojnym,

stanowczym tonem zadał szereg pytań. Następnie nachylił się, by popatrzeć na rannego brata.

Kate cały czas przypatrywała się Luisowi, który był wyraźnie starszy niż Claudio i miał proste, gęste, ciemnokasztanowate włosy, w odróżnieniu od kruczoczarnych loków brata. Wyglądał jak któryś z tych smagłych mężów w zbroi z brązu, spoglądających dumnie spod ciężkich powiek z bogato oprawionych portretów. Rodzina Vasconcelos musiała wywodzić się z konkwistadorów, którzy w imieniu króla Portugalii podbili Brazylię.

Paulo Pedroso patrzył wyraźnie zażenowany, jak Luis Vasconcelos obrzucił Kate obraźliwym spojrzeniem. Stała zakłopotana, ze zmierzwionymi, wilgotnymi włosami, w cienkim szlafroku, w rękę trzymając kieliszek, którego nie zdążyła odstawić. W oczach mężczyzny malował się wyraz najwyższej pogardy. Kate zaczerwieniła się, gdy machnięciem ręki zbył próby hoteleiro, by ją przedstawić. Odwrócił się do niej tyłem i bez wysiłku wziął na ręce nieprzytomnego Claudia.

- Doktor Costa oczekuje nas w szpitalu - zwrócił się do senhora Pedrosa, kierując się do wyjścia. - Jestem zobowiązany, Paulo.

- Nie ma o czym mówić, zawsze do usług. - Właściciel hotelu wybiegł z pokoju wezwać windę. Tymczasem Luis Vasconcelos spojrzał wymownie na Kate.

- Puta! - parsknął i oddalił się szybkim krokiem, zanim zdołała cokolwiek wykrztusić.

Trzęsąc się z wściekłości Kate zatrzasnęła za nim drzwi. Co on sobie wyobraża, ten Vasconcelos? Kimże on jest, na Boga? Za kogo mnie ma? Nawet nie uważał za stosowne, żeby się przedstawić! Przy okazji dowiedziałaby się, że nie mam nic wspólnego z nieszczęśliwym wypadkiem jego brata. Nagle zamarła, bo uprzytomniła sobie, że może on uważa, iż to ona zadała cios Claudiowi.

Och, jakże jej brakowało moralnego wsparcia! Tony zawsze potrafił dodać otuchy. Gdzie on się podziewał?

Otarła łzy, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Tony? - zawołała z nadzieją w głosie.

- Nie, senhora. Proszę się nie niepokoić. To jeszcze raz ja, Paulo Pedroso.

Głęboko rozczarowana otworzyła drzwi.

- Panno Ashley, jest mi niezmiernie przykro, że została pani narażona na takie nieprzyjemności.

- Mam nadzieję, że wyjaśnił pan temu wyjątkowo nieuprzejmemu człowiekowi, że nie mam z tą sprawą nic wspólnego. Przecież dopiero co tu przyjechałam i nigdy przedtem nie spotkałam jego brata. Senhor Pedroso spojrział na nią z zakłopotaniem.

- Niestety, nie było kiedy. Ważny był pośpiech. Chodziło o to, by jak najszybciej przewieźć Claudia do szpitala. Lekarz już czekał. Jestem przekonany - ciągnął - że wkrótce pan Vasconcelos dowie się całej prawdy. - Rozejrzał się po pokoju. - Myślę, że po tym wszystkim, co się tu wydarzyło, będzie lepiej, jeśli przeniesie się pani do innego pokoju.

- Ma pan rację, będę wdzięczna, jeśli znajdzie pan dla mnie coś innego.

- Przeniesiemy panią na górę. Jestem przekonany, że tam nikt nie będzie zakłócał pani spokoju. - Paulo Pedroso spojrział badawczo na Kate. - Czy nie wolałaby pani, żeby pan Morton też tam zamieszkał?

Kate zaprzeczyła energicznie, rumieniąc się.

Wkrótce rzeczy Kate przeniesiono na najwyższe piętro hotelu, gdzie czekał na nią cały apartament, składający się z saloniku, sypialni i łazienki. Z balkonu roztaczał się widok na leżące u stóp wysokich, górskich szczytów miasteczko Vila Nova.

Zmiana pokoju zdecydowanie dobrze jej zrobiła.

Starannie ubrana, uczesana w misterny warkoczyk przywitała w drzwiach Tony'ego Mortona, który przybiegł zaskoczony jej przeprowadzką.

- Możesz popatrzeć, ale nie wolno ci tu wchodzić - zatrzymała go na progu. Spojrział na nią nic nie rozumiejąc.

Tony Morton znał Kate od lat. Skończyli ten sam uniwersytet i zaraz potem oboje dostali pracę w tej samej firmie. Nigdy nie mieli ku sobie romantycznych skłonności. Tony był szczupłym blondynem i, tak jak Kate, jeszcze trochę opalonym po niedawnym pobycie we Włoszech, gdzie oboje uczyli angielskiego. Tam, w Turynie, wspólnie z innymi nauczycielami angielskiego wynajmowali dom. Nie widział więc nic niestosownego w tym, żeby czasami odwiedzić Kate w jej pokoju.

- Dlaczego nie mogę wejść? Czy jest u ciebie jakiś mężczyzna?

- Już nie, ale... - opowiedziała mu swoje przejścia z braćmi Vasconcelos. - Możesz sobie wyobrazić, co to był za koszmar! Senhor Pedroso uznał, że opuszczenie miejsca zbrodni doskonale wpłynie na moje skołatanе nerwy.

- Ale ciągle jeszcze nie wiem, dlaczego nie wolno mi wejść do twojego pokoju?

Kate zarumieniła się.

- Oni myśleli, że jesteś dla mnie czymś więcej niż kolegą, więc dałam im do zrozumienia, że łączy nas wyłącznie przyjaźń. A poza tym, mój drogi, z tego, co wiem, w tych stronach żaden mężczyzna, poza bratem i mężem, nie ma wstępu do sypialni kobiety.

- No tak, to prawda. Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy mieszkaliśmy tutaj, ale pamiętam, z jakim uznaniem matka wyrażała się o surowych zasadach obowiązujących kobiety na tej głębokiej prowincji.

- No właśnie. Nie chcę się nikomu narażać.

- Westchnęła głęboko. - Do tego wszystkiego jeszcze tak niefortunny początek. Coś mi się wydaje, że będzie się tu o mnie mówić, zanim dam się poznać jako nauczycielka.

- E, tam - pocieszał ją Tony. - Nie ma się czym przejmować. Chodź na kolację. Zobaczysz, że poczujesz się lepiej, jak coś zjesz.

- Przepraszam cię, Tony, ale nie jestem głodna. Wierz mi, że dziś wieczór nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Zamówiłam sobie kolację do pokoju

- uśmiechnęła się. - Do zobaczenia rano. Tony był strapiony.

- Widzę, że cię nie przekonam - westchnął zrezygnowany. - No, trudno, śpij dobrze! I jeśli jakiś obcy mężczyzna zapuka do twych drzwi, łap za telefon, a Sir Tony przygalaopuje niezwłocznie na ratunek.

- Liczę na ciebie - zapewniła go Kate. - Aha, i jeszcze jedno. Znasz portugalski, co znaczy puta!

- Gdzieś ty to, do licha, usłyszała?

- To jedyne słowo, jakie skierował do mnie na pożegnanie pan Vasconcelos.

- Niemożliwe! Tak powiedział? - Tony był wyraźnie zły. - Nie jest to najprzyzwoitsze słowo. To znaczy, jakby to powiedzieć...

- Kurtyzana? Córa Koryntu? - dokończyła Kate.

- No właśnie - Tony uśmiechnął się zakłopotany. - Jak spotkam tego Vasconcelosa, to już ja mu powiem, co o nim myślę!

- Nie spotkasz go. On jest jednym z lokalnych notabli, a ty i ja, kochany, nie będziemy obracać się w tak wysokich sferach.

Tej nocy nie mogła usnąć. Przewracając się na łóżku z boku na bok widziała wciąż wyraz najwyższej pogardy w oczach starszego z braci Vasconcelos. Do tej pory nikt jej tak nie potraktował. Jeśli inni w Brazylii będą się podobnie zachowywać, to nie ma mowy o pozostaniu tutaj. A przecież niedawno cieszyła się niezmiernie, że zobaczy tę część świata. Z radością przyjęła propozycję zastąpienia Phila Holmesa, uprzednio wyznaczonego na ten wyjazd. Biedny Phil przed samym wyjazdem musiał przejść operację wyrostka.

W końcu usnęła, ale o świcie obudził ją świergot ptaków. Wyszła na balkon, by w łagodnym świetle wschodzącego słońca podziwiać panoramę Vila Nova. Oparta o poręcz balkonu stała zafascynowana widokiem odległych kościołów z charakterystycznymi dwiema wieżyczkami oraz dachów koloru cynamonowego, wyglądających zza palm i innych nie znanych jej drzew. Nie, nie pozwoli, żeby wydarzenia poprzedniego dnia zakłóciły jej pobyt w tym pełnym uroku zakątku świata.

Po śniadaniu Tony i Kate umówieni byli z senhorem Julio Alvesem, dyrektorem handlowym Minvasco S.A., dużego przedsiębiorstwa zajmującego się eksportem, między innymi kawy i wina. Oboje przybyli tutaj, by w krótkim czasie nauczyć angielskiego grupę pracowników tej firmy. Młodzi Brazylijczycy zostali wyznaczeni do pracy w nowo otwartej londyńskiej filii przedsiębiorstwa.

Kate z radością przystępowała do wyznaczonego jej zadania. Uczenie angielskiego sprawiało jej satysfakcję, gdyż wiedziała, że słuchacze ją lubią i szybko się uczą na jej lekcjach. Miała dar nauczania w rekordowym tempie. Tony został wyznaczony na wyjazd, gdyż znał portugalski, mimo że ściśle przestrzegano zasady, by na zajęciach używać wyłącznie angielskiego.

Kiedy zeszła na śniadanie, Tony już na nią czekał.

- Jak się spało? - zapytał wesoło.

- Pomimo wspaniałego apartamentu i wygodnego łóżka nie najlepiej - przyznała. - Miałam kłopoty z zaśnięciem.

Na śniadanie wybrała owoce, tost oraz kawę. Słuchała z podziwem, jak Tony płynnie przekazuje jej zamówienie kelnerowi.

- Mam nadzieję, że podczas naszego pobytu nauczę się trochę portugalskiego - wyznała.

- To samo przyjdzie - zapewnił ją Tony. - Nauczyłem się go jako dziecko rozmawiając z pokojówką i ogrodnikiem.

- Służba, jak luksusowo! To dlaczego stąd wyjechaliście?

- Nadszedł czas, że musiałem iść do szkoły.

- Jakie mamy plany na dzień dzisiejszy? - spytała Kate zabierając się do kompotu z mango.

- Pojedziemy do biura Companhia Minvasco.

A potem może obejrzymy naszą nową szkołę - powiedział Tony nalewając kawę. - Jej budowa jeszcze nie jest zakończona. Będziemy uczyć w części przedszkolnej, która dopiero w zeszłym tygodniu została oddana do użytku. W części przeznaczony na szkołę średnią, ginasio, trwają prace wykończeniowe. Hałas budowy może nam zakłócać prowadzenie lekcji.

- Nie przeraża mnie to - powiedziała Kate. - Wiesz, że mam mocne płuca. Poza tym stosujemy na zajęciach metodę obrazkową. Słuchaj, Tony, pomyślałam, że może byłoby lepiej, żebym się przebrała, jeśli mamy spotkać się z tym Patrao.

- To sam szef - wyjaśnił Tony.

- Tak przypuszczałam, dlatego nie sądzę, żeby spodnie były odpowiednie na taką okazję.

- Masz rację, tutaj pewnie panują jeszcze konserwatywne obyczaje. Włóż spódnice.

- Świetnie, za dziesięć minut będę gotowa. Spotkamy się w holu.

Kate pozostało niewiele czasu, żeby się przebrać. Postanowiła włożyć lnianą granatową spódnice i białą bluzkę. Na szyi zawiązała jedwabną granatową chustkę. Do tego granatowe czółenka na niskim obcasie. Spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Ten Patrao to pewnie starszy pan, jeżeli kieruje taką firmą jak Minvasco. Z zaplecionym warkoczem może wydać mu się za młoda, żeby uczyć jego podwładnych. Kate rozczesała włosy i spięła je szylkretową kłamrą. Podczas niedawnego pobytu we Włoszech słońce rozjaśniło pasemka jej włosów. Szczupła twarz wciąż jeszcze była pięknie opalona. Miała śliczne oczy w niespotykanym kolorze, ocienione długimi rzęsami.



Kiedy spotkała się z Tonym, zauważył, że wygląda na osobę sprawną i solidną.

Zaśmiała się rozbawiona widokiem zmiany, jaka zaszła w Tonym. Jego strój, jasnoniebieski garnitur, biała koszula i krawat, nadawał mu bardzo oficjalny wygląd.

- Mój ojciec twierdzi, że najważniejsze jest pierwsze wrażenie - wyjaśnił. - Pomyślałem sobie, że dzisiaj pokażę się z jak najlepszej strony. Ale jak zaczniemy uczyć, to znów wrócę do swojego normalnego stroju.

Kiedy przyjechał po nich Julio Alves, Kate była zadowolona, że zdecydowali się przebrać na tę okazję. Dyrektor handlowy Minvasco, mężczyzna dobrze po trzydziestce, ubrany był w lniany, elegancki garnitur, a w jego butach odbijały się promienie słońca. Po drodze do biura, w wielkim mercedesie prowadzonym przez szofera, senhor Alves zadawał im szereg uprzejmych pytań o ich zakwaterowanie i pierwsze wrażenia z Brazylii. Mówił po angielsku zupełnie płynnie, chociaż miał silny obcy akcent. Gdy dowiedział się, że Tony mieszkał kiedyś w Minas Gerais, wyraźnie się ożywił. Panowie zajęli się futbolem - bliskim sercu każdego Brazylijczyka - a Kate pozostawiona sama sobie podziwiała Vila Nova przez okno samochodu. Po drodze mijali wiele sklepów i barów wciśniętych między kamienice oraz liczne, większe i mniejsze place. Na jednym z nich odbywał się targ warzyw. Nad placem górował kościół o charakterystycznych dwóch wieżycach, do którego podążali ludzie na codzienną modlitwę.

Po pewnym czasie samochód zatrzymał się przed osiemnastowieczną budowlą w stylu kolonialnym. Budynek ten wyglądał raczej na relikwiarz dawnej świetności niż na nowoczesny biurowiec, siedzibę dużego przedsiębiorstwa.

- Bardzo wytworne - szepnęła Kate, idąc obok Tony'ego po chodniku wykładanym czarno - białą mozaiką.

- Robi duże wrażenie - przyznał Tony wchodząc do wielkiego holu.

Na piętrze, w przestronnej poczekalni, przywitał ich młody urzędnik. Z uprzejmym uśmiechem zawiadomił, że senhor Luis właśnie kończy rozmowę telefoniczną z bratem z Parany i zaraz ich przyjmie. Usiedli na złoconych, wyściełanych brokatem krzesłach w stylu Ludwika XVI. Na ścianach wisiały cenne obrazy. Wszystko

wskazywało na to, że firma Min - vasco świetnie prosperuje. Po chwili Julio Alves oznajmił, że Patrao ich oczekuje.

- Czy mamy bić niskie pokłony przed obliczem wielkiego wodza? - szepnęła Kate i zobaczyła, że Tony przygryza wargi, żeby się nie roześmiać. Weszli do wielkiego pokoju, gdzie stało parę krzeseł i ogromne biurko, za którym siedział mężczyzna. Na widok szczupłej blondynki podniósł się gwałtownie i wbił w nią osłupiały wzrok.

Kate dałaby wiele, żeby móc uciec, gdzie pieprz rośnie. Patrao z Companhia Minvasco S.A. był tym samym człowiekiem, który poprzedniego dnia spoglądał na nią z najwyższą pogardą, trzymając w ramionach swego nieprzytomnego brata.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Posso apresentar - lhe senhorita Ashley e o senhor Morton - przedstawił Anglików niczym nie poruszony Julio Alves. Na oliwkowej twarzy Luisa Vasconcelosa pojawiły się wypieki.

- Julio, que bobagem... - przerwał z wściekłością. Kate resztką sił zdobyła się na odwagę.

- Czy byłby pan łaskaw przejść na angielski? Niestety nie znam portugalskiego - oznajmiła patrząc mu prosto w oczy.

Tony wyraźnie zakłopotany spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Kate... czy to on...? Skinęła potakująco głową.

Tymczasem Julio Alves wyjaśniał dalej, że ci oto młodzi ludzie przybyli tutaj, by uczyć angielskiego.

- Pani? Pani... uczyć angielskiego? - Luis Vascon - celos zwrócił się do Kate z pogardą.

Kate oblała się rumieńcem, ale Tony natychmiast uspokajająco pogładził ją po ramieniu. Zaczął coś szybko mówić po portugalsku. Zrozumiała, że próbuje przekonać Luisa Vasconcelosa, że to nieporozumienie. Szef Minvasco z kamienną twarzą wysłuchał do końca długiej tyrady Tony'ego, po czym znów zwrócił się do Kate:

- Zdaje się, że pani kolega nic nie wie o pani znajomości z moim bratem, panno...

- Ashley - przyszedł z pomocą Tony.

- Proszę mi nie przerywać - skarcił Tony'ego, gdy ten ostatni próbował coś jeszcze powiedzieć. - Prosiłem o dwóch nauczycieli angielskiego, zaznaczając, że chodzi mi o mężczyzn. W odpowiedzi dowiedziałem się, że oprócz pana Mortona przyjedzie pan Holmes. Proszę mi zdradzić, jak to się stało, że przysłano panią? Tony cierpliwie i wyczerpująco wyjaśnił, dlaczego Kate w ostatniej chwili zastąpiła Phila Holmesa.

- Nic o tym nie wiedziałem. Wróciłem dopiero wczoraj wieczorem. Po przyjeździe tyle się zdarzyło, że nie miałem głowy, żeby zainteresować się, kto będzie uczył angielskiego - utkwiał w Kate gniewne spojrzenie. - Co więcej, nie przyszło mi na myśl, że może to być bliska znajoma mego brata.

Tego dla Kate było już za wiele.

- Jaka bliska znajoma! - wykrzyknęła. - Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam pańskiego brata, kiedy padł na ziemię na progu mego pokoju. Dość tych obraźliwych pomówień! Nie zostanę tu ani chwili

dłużej. Proszę, by pan Alves załatwił mi rezerwację, żebym mogła jak najszybciej opuścić to miejsce. - Odwróciła się na pięcie i bez słowa wybiegła z pokoju.

Tony pobiegł za nią. Chwycił ją za rękę.

- Kate, zastanów się, to nie ma sensu. Za chwilę opadną emocje. Luis Vasconcelos dowie się, co naprawdę wydarzyło się wczoraj wieczorem i natychmiast wszystko się wyjaśni.

- To i tak nic nie zmieni. I tak nie będę mężczyzną. Przecież on nie chce zatrudniać kobiet. Może on w ogóle ma męskie upodobania. Tony, lepiej miej się na baczności - dodała kąśliwie.

Luis Vasconcelos stał w drzwiach, ale ani drgnieniem powieki nie dał po sobie poznać, że słyszał, co powiedziała. Skinął ręką na pana Alvesa.

- Julio, odwieź, proszę, pannę Ashley do hotelu i zrób wszystko, by mogła pierwszym samolotem powrócić do Londynu.

Młody urzędnik który dotychczas zajęty był rozmową telefoniczną, zwrócił się bardzo grzecznie do szefa:

- Senhor Pedroso nalega, by go z panem połączyć. Luis Vasconcelos chłodno pożegnał Anglików i wszedł do swego pokoju.

Droga powrotna do hotelu była dla Kate torturą. Tony próbował ją przekonywać, że szef Minvasco wkrótce zrozumie, że była zupełnie przypadkowym świadkiem wczorajszego zajścia, a Kate, zazwyczaj łagodna i delikatna, była tak wściekła, że niczego nie dała sobie wyperswadować. W końcu Tony dał jej spokój.

Przed Pouso da Rainha Julio Alves pomógł Kate wysiąść z samochodu i oficjalnym tonem zakomunikował jej, że po południu zostanie zawiadomiona o terminie wyjazdu.

W hotelu, przechodząc obok jadalni, słyszała szmer rozmów kelnerów nakrywających stoły do lunchu. Nagle wszyscy ucichli i wiele par oczu skierowało się na nią. Gdy mijała recepcję, młoda dziewczyna wybiegła zza biurka i ze szczególnie ciepłym uśmiechem oznajmiła, że senhor Pedroso będzie zaszczycony, jeśli Kate wypije z nim kawę w jego biurze.

Po chwili recepcjonistka wprowadziła ją do niewielkiego pokoju, mieszczącego się na końcu holu. Paulo Pedroso wstał na jej powitanie. Przy oknie młoda sekretarka stuknęła szybko na maszynie.

- To jest Rosa. Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza, że będzie obecna przy naszej rozmowie. Ale byłoby to wbrew panującym tutaj zwyczajom, gdybym został z panią sam na sam.

- Rozumiem i nie chciałabym zrobić nic wbrew tutejszym zwyczajom - uśmiechnęła się.

Podano świetną, mocną kawę i pijąc ją Kate czuła, jak złość jej przechodzi.

- Czy ma pan jakieś wieści o poszkodowanym?

Chodzi mi o to, jak się czuje mój nieproszony gość? - pytała z ciekawością.

- Właśnie o tym chciałem z panią mówić - odpowiedział poważnie hoteleiro. - Pragnę panią za wszystko przeprosić.

- Ależ pan nie miał z tym przecież nic wspólnego! - zapewniła go.

- Niestety, to mój kucharz ugodził Claudia Vasconcelosa.

- O Boże! Nic nie wiedziałam. Dlaczego?

- Widzi pani, żeby to zrozumieć, trzeba znać Claudia. Nie wiem, czy we wczorajszym zdenerwowaniu zdołała pani zauważyć, że on jest... - zawahał się.

- Piękny - dokończyła entuzjastycznie Rosa.

- Nie, nie zauważyłam - przyznała Kate. - Moją uwagę całkowicie przykuła jego rana, a właściwie krew. Wielki Boże, czy on...? - zawiesiła głos zaniepokojona.

- Proszę się nie martwić. Wszystko się dobrze goi. Jutro, pojutrze wypuszczą go ze szpitala.

- Ale dlaczego pański kucharz pchnął go nożem?

- To przez Sofię! - znów wtrąciła Rosa. Hoteleiro spojrzał na nią groźnie, po czym zwrócił się do Kate. Zaczął od tego, że Sofię przyjęto do pracy jako pokojówkę w Pouso da Rainha z polecenia jej narzeczonego, kucharza. Któregoś dnia zobaczył ją Claudio i ta przystojna osóbką wpadła mu w oko. I tak zaczęły się potajemne spotkania, liściki...

- Skąd pan o tym wszystkim wie?

- Panno Ashley, w takim mieście jak Vila Nova nic się nie ukryje - wyjaśnił pobłaźliwie Paulo Pedroso.

- To dlaczego brat Claudia nic o tym nie wiedział? - nie dawała za wygraną.

- Nie było go tutaj. Przebywał w Paranie. Nigdy nie pozwoliłby na romans Claudia z dziewczyną taką jak Sofia.

Snob, pomyślała Kate, podczas gdy Paulo Pedroso ciągnął dalej opowieść o zdarzeniach, które doprowadziły do wczorajszego incydentu: Claudio, tak jak zwykle, zostawił wczoraj w umówionym miejscu liścik wyznaczający miejsce i godzinę spotkania. Nieoczekiwanie wiadomość ta wpadła w ręce zazdrosnego kucharza. Kiedy o zmierzchu Claudio przyszedł pod boczne drzwi hotelu, czekał tam na niego Manoel z nożem kuchennym w ręku. Rana, jaką zadał Claudiowi, wskazuje, że chciał raczej dać mu nauczkę niż zabić. Następnie wrzucił rannego do windy i nacisnął guzik piętra, na którym mieszkała Kate. Sam zaś uciekł, zabierając ze sobą wystraszoną Sofię.

- Claudiowi wystarczyło sił tylko na tyle, by dojść do drzwi pani pokoju, senhora. No, a ciąg dalszy pani zna - zakończył hoteleiro.

Kate milczała przez chwilę.

- Dziękuję, że mi pan to wyjaśnił, ale wciąż nie pojmuję, dlaczego senhor Vasconcelos uważa, że ja mam z tym coś wspólnego - skonstatowała.

Hoteleiro wyglądał na wyraźnie zakłopotanego.

- To moja wina. Wczoraj nie było czasu na wyjaśnienia. Skąd mogłem przypuszczać, że senhor Vasconcelos nie zna tej dziewczyny i że panią weźmie za Sofię.

Trochę poprawił się jej humor, kiedy dowiedziała się, że Luis Vasconcelos poznał wreszcie całą prawdę. Gdyby teraz nawet padł przed nią na swoje arystokratyczne kolana i błagał, by uczyła jego podwładnych, nie ma mowy, nie zgodziłaby się. Będzie musiał czekać, aż szkoła przyśle mu kogoś na jej miejsce - i to mężczyznę. Do diabła z Luisem Vasconcelosem! Żał tylko, że pobyt w tym ślicznym zakątku świata okazał się taki krótki. Jedynie rodzice ucieszą się z jej powrotu. Od początku przeciwni byli temu wyjazdowi.

Wyszła na balkon. Choć był czerwiec, połowa pory deszczowej, południowe prażące słońce jaśniało ponad górskimi szczytami. Tego błękitu nieba bez najmniejszej nawet chmurki nie oddałby najwspanialszy malarz. Oparła się o poręcz i pławiła w słońcu. Rozległo się lekkie pukanie do drzwi. Usłyszała głos Tony'ego.

- Kate, jesteś tam?

Kiedy otworzyła mu, stał oparty o framugę drzwi z triumfalną miną.

- Muszę ci coś powiedzieć - zakomunikował podekscytowany.  
- Przecież wiesz, że nie wolno ci wchodzić do mojego pokoju. Zejdźmy na lunch, jestem głodna. Możesz mi wszystko powiedzieć w restauracji.

- Niech będzie. I tak polecono mi wziąć cię na lunch - zgodził się Tony.

- Polecono? O czym ty mówisz?

- Wiesz, że wydawanie poleceń weszło w krew Luisowi Vasconcelosowi - wyjaśnił.

W restauracji zaprowadzono ich do stolika pod oknem. Kelner z dwoma pomocnikami krzątał się wokół ich stolika, nalewając wodę z lodem, podając bułeczki i masło oraz miseczki z crudites do przegryzania. Wreszcie zostali sami.

- Udało się. Kate! Możesz zostać! - oznajmił entuzjastycznie Tony. Przeszyła go gniewnym wzrokiem, po czym spuściła oczy na menu.

- Czy słyszałaś, co powiedziałem?

- Słyszałam - odparła.

- I co o tym sądzisz? Zastanowiła się przez chwilę.

- Już wiem, wezmę krewetki z sosem i sałatę.

- Kate, czy ty rozumiesz, co do ciebie mówię? Możesz tu zostać!

- Rozumiem doskonale, tylko nie spytałaś, czy ja tego chcę.

Twarz Tony'ego przybrała wyraz bezgranicznego zdumienia.

- Zwariowałaś? Czy wiesz, ile wysiłku mnie to kosztowało?! Niewdzięcznica! Natychmiast wróciłem do Patrao i tłumaczyłem mu tak długo, aż moje argumenty trafiły do niego. Musiałem mu najpierw wyjaśnić, że byłaś przypadkowym świadkiem zdarzeń i nie masz nic wspólnego z jego bratem. Ale chyba przede mną ktoś mu o tym powiedział, gdyż od razu przeprosił, że przysporzył tylu zmartwień pani Ashley. Poza tym uświadomiłem mu, że wśród nauczycieli angielskiego jesteś jedną z najlepszych.

- I uznał to, mimo uprzedzeń do mojej płci?

- Prawda, że nie było to łatwe - uśmiechnął się. - Szalenie trudno było mu przyznać, że mylił się na całej linii oraz przystać na to, żebyś uczyła jego podwładnych.

Nie dane jej było jednak powiedzieć, co o tym myśli, gdyż właśnie wjechał na stół srebrny pucharek z lodem, a na nim miseczka wypełniona krewetkami z sosem.

- Wygląda to jak dzieło sztuki - zachwycała się Kate. - A co ty zamówiłeś?

- To jest canja - wyjaśnił wskazując na zupę z kury i ryżu. - Zajadałem się tym jako dziecko. Wyśmienie! - Tony zajął się jedzeniem, więc nie pozostawało jej nic innego, jak delektować się sałatką. Dopiero gdy odłożył łyżkę po skończonej zupie, z błogim wyrazem twarzy wyznał, że poza tym, że ją wychwalał jako nauczyciela, jest jeszcze coś, co przeważało szalę w kwestii pozostawienia jej w Vila Nova.

- Cóż to takiego? - dopytywała się z błyskiem irytacji w oczach.

- Julio Alves w międzyczasie skontaktował się z naszą szkołą w Londynie. Odpowiedzieli mu, że w ciągu najbliższych sześciu tygodni nie będą mieli nikogo, kto mógłby ciebie zastąpić.

- No cóż. Jego strata - skomentowała z uśmiechem. Tony popatrzył na nią zdezorientowany.

- Co masz na myśli?

- Że to strata senhora Vasconcelosa, że tak długo pozostanie bez nauczyciela. Bo ja na pewno nie zostanę. - Mówiła to z wyraźną satysfakcją. - Nawet gdyby Luis Vasconcelos płacił mi brylantami i błagał na kolanach.

- Nie wyobrażam sobie Luisa Vasconcelosa przed tobą na kolanach, już szybciej możesz liczyć na zapłatę w brylantach.

- Cała ta dyskusja jest bezprzedmiotowa, gdyż postanowiłam wyjechać. Koniec, kropka.

Jednakże wiedziona ciekawością wyraziła chęć zobaczenia nowej szkoły. Julio Alves zawiózł ich na miejsce i był ich przewodnikiem po nowo wybudowanym obiekcie, który miał pomieścić dzieci począwszy od przedszkolaków aż po nastoletnią młodzież.

- Senhorowi Vasconcelosowi zawsze przyświecał jeden cel, aby społeczność Vila Nova mogła choć w części korzystać z bogactwa nagromadzonego przez jego rodzinę na przestrzeni wieków - zakończył z satysfakcją.

- Wieków? - spytała zaskoczona.

Julio z dumą wyjaśnił, że przodkowie senhora Luisa przybyli tu razem z Pedro Alvaresem Cabralem, który jako pierwszy przybił do brzegów Brazylii. Potomkowie tych pierwszych Vasconcelosów znaleźli złoto w rejonie Minas Gerais i zbudowali miasto, którego pełna nazwa brzmi Vila Nova de Vasconcelos.



Opowieść Julia Alvesa wywarła na Kate duże wrażenie. Gdy zwiedzali budynki szkolne, gdzieś tam pracowali jeszcze na rusztowaniach ciemnoskórzy robotnicy. Przedszkole stanowiło odrębny pawilon.

Zatrzymali się w jednej z sal, wyposażonej już w stoliki, krzesła i tablicę. Senhor Alves oznajmił, że właśnie w tej klasie będą się odbywać lekcje języka angielskiego dla pracowników Minvasco. Tony zapewnił go, że sala spełnia wszystkie wymagania.

- A pani, senhorita Ashley, czy i pani ta sala przypadła do gustu?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zobaczyła, że w drzwiach pojawił się Luis Vasconcelos. Dotychczasowe ich spotkania pełne były napięć. W wyobraźni Luis Vasconcelos jawił jej się jako groźny satrapa. Tym razem w jego wzroku nie znalazła pogardy, a twarz nie miała tamtego zacieklego wyrazu. Zauważyła, że ma bardzo wyraziste rysy, które czynią go bezsprzecznie atrakcyjnym mężczyzną. Jeśli to Claudio uznany jest za pięknego, pomyślała, to Luis musi być po prostu nadzwyczajny.

- Witam, panno Ashley - powiedział, po czym zwrócił się do Tony'ego i senhora Alvesa: - Julio, proszę cię, oprowadź pana Mortona po tej części szkoły, która jest jeszcze w budowie. Jestem przekonany, że zainteresują go metody stosowane w naszym budownictwie.

- Ależ oczywiście - zapewnił go Tony, unikając piorunującego wzroku Kate.

Oddalił się z senhorem Alvesem, jakby nie chciał dostrzec faktu, że Luis Vasconcelos był ostatnią osobą pod słońcem, z którą chciała zostać sam na sam.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jestem przekonana, że jest to wbrew panującym tutaj zwyczajom, żebyśmy pozostawiali sam na sam - próbowała walczyć z wrogiem jego własną bronią.

Luis Vasconcelos wskazał ręką na wielkie przeszklone ściany.

- Tutaj, gdzie w każdej chwili każdy może zajrzeć, nic pani nie grozi.

- Pan mnie źle zrozumiał, ja się pana nie boję, chodzi o moją reputację.

- Panno Ashley, proszę się niczego nie obawiać. Chciałem zostać z panią sam, żeby przeprosić za wczorajsze nieporozumienie - utkwił w niej badawcze spojrzenie.

Miała teraz czas, żeby przyjrzeć się jego oczom. Były jasnobrązowe, przysłonięte długimi, czarnymi rzęsami. Przez chwilę panowało milczenie. Powiodła wzrokiem po budowie za oknem.

- Czy nudzę panią? - spytał zniecierpliwiony. Kiedy odwróciła się do niego, z jej oczu strzelały błyskawice.

- Senhor Vasconcelos, zarówno wczoraj, jak i dziś, zachowywał się pan wobec mnie obraźliwie. Nie chciał pan słuchać moich racji. Nie, nie jestem znudzona, jestem wściekła.

- Zdaję sobie sprawę, że moim zachowaniem przysporzyłem pani zmartwień...

- Zmartwień?! - parsknęła.

- To wina mojego angielskiego - wyznał poważnie.

- Nie zawsze potrafię dobrać odpowiednie słowa. Chciałbym jakoś przeprosić za przykrości, które pani wyrządziłem.

- Nie musi mnie pan przeproszać, senhor Vascon - celos. Jedyne, co może pan zrobić, to jak najszybciej załatwić mi bilet powrotny oraz wyjaśnić moim pracodawcom powody mojego tak rychłego powrotu.

- Przyszedłem tu z zamiarem przekonania pani, żeby pani została.

- Naprawdę? - spytała drwiąco. - Zresztą wiem dlaczego.

- Wie pani? - zmrużył oczy.

- Nie jestem idiotką, szkoła w Londynie nie jest w stanie nikogo przysłać, a pan potrzebuje dwóch nauczycieli od zaraz.

- Tak, zależy mi na tym, żeby moi pracownicy mówili po angielsku, zanim otwarte zostanie londyńskie biuro. Ponadto osobiście kontaktowałem się ze szkołą w Londynie i polecono mi panią jako

najlepszego nauczyciela języka angielskiego. W tej sytuacji płęć nie ma dla mnie znaczenia.

Ogarnęło ją rozdrażnienie. Wiedziała, że naprawdę nie ma wyboru. Jeżeli nie podejmie pracy i wróci do Londynu, mogą jej już nigdy więcej nie wysłać za granicę. A tego byłoby jej szkoda, gdyż zarówno nauczanie, jak i podróżowanie były jej pasją. Poza tym trzeba przyznać, że Vila Nova i malutka szkoła przypadły jej do serca i żal byłoby je opuszczać.

A co z jej dumą? Wiedziała, że Luis Vasconcelos musiał zapomnieć o swojej dumie, kiedy ją przeproszał, co zapewne nie przyszło mu łatwo. Co więcej, gdyby obiektywnie spojrzeć na wydarzenia dnia poprzedniego, trzeba przyznać, że jego podejrzenia były uzasadnione. Bo jak inaczej wytłumaczyć obecność jego brata w pokoju kobiety... Ej, czyżby szukała usprawiedliwienia dla niego?

- Pani się uśmiecha? - zauważył Luis Vascon - celos.

- Tak tylko do siebie.

- Miałem nadzieję, że oznacza to zmianę decyzji.

- Chce pan, żebym została, chociaż jestem kobietą? - No dobrze... Przemyślałam wszystko. Zdaje się, że nie mam wyboru.

- Świetnie. Chcę jednak, żeby pani wiedziała, że moje przeprosiny są szczere.

- Cieszę się, choć nie będę ukrywać, że to nie one miały wpływ na moją ostateczną decyzję - oznajmiła złośliwie.

- A co, jeśli można wiedzieć? - spytał.

- Przewidywanie, że mogłabym stracić pracę, gdybym spakowała manatki i wyjechała.

- Stawia pani sprawę uczciwie.

- Zawsze staram się być uczciwa.

- Nie jest to częsta cecha u kobiet.

- Ani u mężczyzn.

- Zgadza się z panią - skłonił głowę. - A teraz, gdy przystała pani na jedną prośbę, pragnę zwrócić się z następną. Chciałbym dzisiaj zaprosić panią, pannę Ashley i, oczywiście, pana Mortona do siebie na kolację.

W pierwszym odruchu chciała odmówić. Po chwili zastanowienia odpowiedziała jednak:

- Jest pan bardzo uprzejmy. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł. Nagle spochmurniał i zapytał: - Panno Ashley, czy Paulo Pedroso powiedział pani, co naprawdę się wczoraj zdarzyło?

- Tak - zarumieniła się. - To bardzo nieładnie z mojej strony. Powinnam się przede wszystkim spytać o zdrowie pańskiego brata. Senhor Pedroso zapewniał mnie, że to tylko powierzchowna rana.

- Ma, na co sobie zasłużył. Może wreszcie będzie to dla niego nauką na przyszłość, żeby zostawić w spokoju kobiety, które należą do innych mężczyzn.

- A co się stało z kucharzem?

- No cóż, ponieważ Claudio wyrządził mu krzywdę, nie winię go za to, że się zemścił.

Na twarzy Kate malowało się zaskoczenie.

- Jak to, nie wniesie pan przeciw niemu sprawy?

- Nie, nic nie zrobię. Wystarczającą karą dla niego niech będzie to, że wraz ze swoją Sofią musi szukać pracy gdzie indziej. - W jego oczach pojawił się błysk ironii. - Czy to nie największa kara dla mężczyzny, mieć niewierną żonę?

- Z tego co wiem, oni są tylko zaręczeni - zauważyła.

- Tak, ale Sofia w końcu przystała na małżeństwo z kucharzem, kiedy zdała sobie sprawę, że nie uda jej się podstępem poślubić mego brata. Osoby jej pokroju nie mają wstępu do naszej rodziny - wyduł wargi z pogardą.

- Ma pan na myśli, że jest tylko pokojówką? - spytała ostro.

- Nie o to chodzi. Przyznaję, że wolałbym bardziej inteligentną osobą na żonę dla mego brata. Jednak to nie jej skromne pochodzenie jest tu przeszkodą, ale jej moralność, a właściwie jej brak. Oto nadchodzi Julio z panem Mortonem - wyciągnął do niej rękę na pożegnanie. - Przyślę samochód po panią i pana Mortona o ósmej. Czy to państwu odpowiada?

- Bardzo to miło z pana strony, senhor Vasconcelos. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

- Nie uwierzę, że padł przed tobą na kolana, i jakoś nie widzę brylantów - powiedział Tony wieczorem, gdy w barku hotelowym oczekiwali na samochód.

- Przyznaję, że czasami działałam dość impulsywnie.

Przemyślałam całą sprawę i doszłam do wniosku, że nie tylko podoba mi się w tych stronach, ale i nasze londyńskie kierownictwo miałoby mi za złe, że nie podjęłam pracy

Tony uśmiechnął się.

- Wnoszę z tego, że senhor Patrao pogodził się z faktem, że jesteś kobietą.

Kate rzuciła mu spojrzenie spod długich rzęs.

- On potrzebuje natychmiast dwóch nauczycieli, a w tej chwili tylko my dwoje jesteśmy osiągalni.

Tony popatrzył na nią znad szklanki piwa. Wyglądała ślicznie w wąskiej spódnicy i zakiecie, pod którym srebrzyła się głęboko wycięta bluzeczka.

- Czemu zawdzięczamy dzisiejsze zaproszenie? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że to forma zadośćuczynienia za wczorajsze kłopoty.

- Uważaj, Kate, pamiętaj, że to nie Londyn - utkwiał w niej poważny wzrok.

- To bardzo odkrywczą uwagę, Tony!

- Wiesz, o czym mówię - popatrzył na nią badawczo. - Znam cię od dawna i wiem, że jesteś miła i przyjazna wobec ludzi i że lubisz poflirtować od czasu do czasu. Ale wiem też, że to nic nie znaczy. Jednak tutaj mogłoby to być mylnie odebrane.

- Uważasz, że zawsze powinnam się zachowywać bardzo poprawnie w obecności tutejszych panów?

- Dokładnie tak.

Kate wstała, gdyż zobaczyła, że recepcjonistka daje im znaki.

- Będę się starała najlepiej, jak potrafię. Podejrzewam, że masz na myśli senhora Vasconcelosa. Nie martw się. On nie należy do ludzi, z którymi można się zaprzyjaźnić. Nawet gdybym miała na to ochotę, a nie mam. No, dobrze. Ruszajmy, powóz czeka.

Żałowała, że było już po zmroku. Tak chciała zobaczyć siedzibę rodziny Vasconcelos w blasku dnia. Zostawili za sobą zabudowania Vila Nova. Mercedes pokonywał liczne i ostre zakręty na drodze, która stromo wspinała się ku zalesionemu szczytowi góry. Tylko srebrzyste światło księżyca oświetlało okolicę. Wokół panowała aura niesamowitości. Kiedy dojechali na miejsce, jakaś niewidzialna ręka otworzyła wielką bramę. Tony aż gwizdnął z zachwytu na widok wspaniałych ogrodów pełnych kwiatów i palm. Dom w pewnym

sensie przypominał Pouso da Rainha, jednakże był większy, okazalszy i o wiele starszy. Tak jakby kawałek osiemnastowiecznej Portugalii żywcem przeniesiono w głąb Brazylii.

- Przytulne mieszkanie! - wyszeptał Tony biorąc Kate pod rękę.

Pomyślała z ironią, że całe wcześniejsze kazanie Tony'ego było niepotrzebne. Ktoś, kto mieszka w takim domu, na pewno odnosi się do innych z dystansem. Dla Luisa Vasconcelosa ona zawsze będzie tylko osobą, której się płaci, żeby uczyła jego podwładnych. Weszli do olbrzymiego holu z marmurowymi posadzkami. Światło z ciężkiego kandelabra padało na cacka z chińskiej porcelany poustawiane na rzeźbionych komódkach. Nie opodal rozstawiono kanapy sprowadzone z Genui oraz liczne wyplatane krzesła i fotele wyściełane brokatem.

- Jak w muzeum - szepnęła. Wszystko to wywarło na niej ogromne wrażenie.

- Oto i sam pan domu - zauważył Tony, gdy pojawił się Luis Vasconcelos. Jego uśmiechnięta twarz przypominała rysy przodków spoglądających z portretów zdobiących ściany.

- Witam! - Uniósł dłoń Kate do ust i pocałował koniuszki palców, po czym uścisnął dłoń Tony'ego.

Zaprowadził ich do pokoju z wygodnymi krzesłami, małymi stolikami i chyba tysiącem różnych roślin doniczkowych. Za wielką, przeszkloną ścianą rozciągał się widok na wspaniały ogród.

- Prześlicznie - zachwycała się Kate.

- Bardzo nam miło, że pan nas zaprosił - powiedział Tony.

- To ja jestem wdzięczny, że przyszliście - odpowiedział Luis Vasconcelos. - Niestety, moja matka nie mogła być dziś obecna, gdyż jest w Paranie. Moja cunhada, bratowa, oczekuje trzeciego dziecka i mama jest z nią. Czego się napijecie?

Kate miała wielką ochotę na coś mocniejszego, by uspokoić skołataną nerwy, ale poprzestała na wodzie mineralnej, gdyż uznała, że być może dzisiejszy wieczór wymagać będzie szczególnej trzeźwości umysłu. Tony z początku trochę sztywny, wkrótce ożywił się. Wyraził uznanie gospodarzowi za zbudowanie takiej wspaniałej szkoły. Potem wprowadził Kate w niemalże zakłopotanie, rozpluwając się w pochwałach nad jej umiejętnościami dydaktycznymi.

- We Włoszech miała z nas wszystkich najlepsze wyniki - informował, unikając jej surowego wzroku.

- To mam szczęście, że losy tak się potoczyły i panna Ashley przyjechała do Vila Nova. Jeszcze raz proszę mi wybaczyć, że się pomyliłem. Nie jesteśmy tak postępowi jak w Londynie. Tutaj wciąż jeszcze bardziej ceni się mężczyzn. - Na dźwięk dzwonka zerwał się. - To jeszcze jeden gość. Proszę mi wybaczyć. Pójdę ją przywitać.

- Jaką ją? - Kate zrobiła minę do Tony'ego. - Nic nie słyszałam, żeby miał żonę, wobec tego chyba ma zamiar przedstawić nam swoją noiva.

- Noiva! No proszę, już zaczynasz mówić po portugalsku.

- To jedyne słowo, jakiego się nauczyłam podczas przejść z Claudiem Vasconcelosem.

Tony roześmiał się, ale natychmiast wstał, gdy w drzwiach pojawił się gospodarz z nieznaną kobietą. Była to wysoka, raczej koścista, lekko siwiejąca blondynka, gdzieś około pięćdziesiątki. Na pewno nie wyglądała na jego narzeczoną.

- Chcę państwu przedstawić senhorę Marques

- kiedy to mówił, nowo przybyła pogroziła mu palcem.

- Dość tych oficjalności - śmiejąc się powiedziała z wyraźnym londyńskim akcentem. Wprawiło to Tony'ego i Kate w osłupienie. - Może jestem teraz senhorą Marques, ale kiedyś byłam zwykłą Connie Parker z Camberwell Green. Słyszałam, że przyjechaliście tu uczyć angielskiego. Mogłam to robić, ale on - dodała wskazując na Luisa - bał się, że nauczę jego podwładnych wymowy używanej na przedmieściach Londynu. - Senhor Vasconcelos zaśmiał się również.

- Connie, to nieprawda! Nie chciałaś uczyć.

- Oczywiście, że nie - oznajmiła i usiadła obok Kate. - Jestem bardzo spragniona wiadomości z kraju.

Ujęła od razu Tony'ego i Kate swoją serdecznością i nieklamany zainteresowaniem ich sprawami. Wzruszyła się, kiedy usłyszała, że Tony spędził dzieciństwo w Brazylii.

- Nasz los jest trochę podobny - zauważyła. - Tutaj zawsze pozostanę cudzoziemką. A kiedy jeżdżę do Londynu, tam też czuję się obca. Jak to mówią - ni pies, ni wydra.

- Czy ma pani tutaj jakąś rodzinę, senhorą Marques? - dopytywała się Kate.

- Daj spokój z senhorą. Mów do mnie Connie. Tak, mam tu rodzinę - jej koścista twarz nagle posmutniała. - Jestem wdową, niestety. Mój Jose umarł pięć lat temu. Ale mam córkę, Lindę -

uśmiechnęła się czule. - Wyszła za męża za lekarza i mieszka w Sao Paulo. Nie widuję ani jej, ani moich dwóch wspaniałych wnuków tak często, jakbym tego chciała. No cóż! Ale tutaj w Vila Nova mam wielu przyjaciół. Luis i Claudio wpadają do mnie od czasu do czasu, a ja odwiedzam ich matkę, Donę Franciscę.

Skrępowanie, jakie Kate odczuwała na początku wizyty, w towarzystwie Connie przeszło jej całkowicie. Connie zachęciła oboje, Tony'ego i Kate, do opowieści o ich czasach uniwersyteckich oraz o pobycie we Włoszech. W pewnym momencie Kate zdała sobie sprawę, jakim świetnym posunięciem ze strony Luisa Vasconcelosa było zaproszenie Connie. Dowiedział się o nich przez godzinę tyle, ile by sam nie zdołał z nich wydobyć w ciągu kilku miesięcy.

- Czy nie smakuje pani? - spytał cicho Kate, kiedy tamtych dwoje śmiało się z jakiegoś dowcipu.

- Wszystko jest doskonale - uśmiechnęła się uprzejmie, spoglądając na drogocenną zastawę. - Pański kucharz jest artystą.

Skrzywił się.

- Nie rozmawiajmy o kucharzach.

- Przepraszam! Zatrudnia pan dużo służby?

- Ejże! - zmarszczył brwi. - Wyczuwam w pani głosie naganę.

- Nic podobnego - zapewniła go Kate. - Chciałam tylko wiedzieć, ile osób potrzeba, by dom taki jak ten sprawnie funkcjonował.

- Pracuje tu zaledwie parę osób - wyjaśnił.

Po kolacji wszyscy przeszli do pokoju - oranżerii. Podczas rozmowy Connie zwierzyła się ze swojej pasji do teatru i książek.

- Tego mi tutaj naprawdę brakuje. Bardzo często chodziłam na dobre sztuki i musicale. Wiele czasu spędziłam buszując po antykwariatach w poszukiwaniu dobrej książki.

- Masz w Kate pokrewną duszę - zauważył Tony.

- Przywiozła tutaj masę książek. Wiem coś o tym. Myślałem, że się nie podniosę spod ciężaru jej waliz.

- Z przyjemnością ci coś pożyczę - zaproponowała Kate.

- Zyskała sobie pani dozgonną przyjaźń, panno Ashley - powiedział Luis zapraszając na koniak. - Gdy Connie ma ciekawą książkę, zapomina o bożym świecie.

Kate zrezygnowała z koniaku na rzecz znakomitej kawy, jak się okazało pochodzącej z Minvasco w Paranie.



- Pyszna, prawda? - Connie chciała wiedzieć, jak jej smakuje. - Wzięłam trochę do Anglii podczas ostatnich odwiedzin. Ale nie miała już tego smaku. Luis twierdzi, że to sprawa wody.

Wszyscy śmieli się serdecznie z Luisa, który ze wstrętem słuchał opowieści Kate o tym, że przez całe studia podstawę jej wyżywienia stanowiły hamburgery, jogurt i kawa rozpuszczalna.

- Zadziwiające, skąd taka piękna cera przy tak podłym odżywianiu - zauważył Luis.

Kate zarumieniała się. Zapanowało kłopotliwe milczenie, które po chwili przerwała Connie zapraszając Tony'ego na przechadzkę po ogrodach.

- Pójdiesz z nami? - Tony spojrzał pytająco na Kate.

- Chciałbym na chwilę zostać sam z panną Ashley. Mam jej coś do powiedzenia. To nie potrwa długo

- uspokoił Tony'ego Luis.

Kate wcale nie miała ochoty na to sam na sam. Tymczasem pan domu usadowił się wygodnie w fotelu i zapalił cygaro. Wyraźnie przygotowywał się do odbycia trudnej rozmowy.

- Zdaje się, że to był pański pomysł, żeby Connie i Tony wyszli do ogrodu? - zaczęła Kate.

- Przyznaję, że tak. Przedstawiając Connie Marques pani, miałem w tym swój cel - oznajmił wypuszczając kółka z dymu.

- Już na początku odniosłam wrażenie, że nie jest to zwyczajne spotkanie towarzyskie.

Przez chwilę się zastanawiał. Kiedy zaczął mówić, starannie dobierał słowa.

- Panno Ashley, moje obawy wobec nauczyciela rodzaju żeńskiego nie miały podłoża osobistego. Uważam, że nie jest dobrze, kiedy nauczyciel - kobieta staje przed grupą składającą się wyłącznie z mężczyzn. Żeby zdobyć ich poważanie, musi być bez zarzutu.

- Wstał i zaczął chodzić po pokoju. - Żeby nikt nie miał wątpliwości co do pani... pani...

- Prowadzenia się?

- Rozumie pani, jak mi trudno. Gdybym mógł to wyrazić w swoim języku! Ale wracając do sprawy, nie może pani pozostać w Pouso da Rainha.

- Senhor Vasconcelos, nie jestem tam sama. Jest ze mną Tony.

- Między innymi o niego chodzi - Luis przybrał bardzo poważny ton. - Jeżeli będziecie razem mieszkali w hotelu, ludzie uznają, że łączy was coś więcej niż praca.

- Przecież nie jesteśmy sami! Hotel jest pełen ludzi.

- Ale nie mieszka tam żadna samotna kobieta i do tego tak piękna jak pani. Póki jest pani w Vila Nova, ja ponoszę odpowiedzialność za panią. Dlatego postanowiłem, że przeniesie się pani do prywatnego domu.

- Nie myśli pan chyba, że tutaj zamieszkać? - zdenerwowała się Kate. Luis Vasconcelos spojrział na nią lodowato.

- Pani mnie źle zrozumiała, panno Ashley. - Nagle z życzliwego gospodarza stał się apodyktycznym Patrao z Minvasco. - Nie mam zwyczaju zapraszać do siebie samotnych kobiet pod nieobecność mojej matki. Senhora Marques była uprzejma wyrazić zgodę, by pani zamieszkała w jej uroczym domu położonym niedaleko szkoły.

- Rozumiem. - Zawstydzona popełnioną gafą, Kate trzęsącą się ręką nalala sobie kawy. - A co z Tonym?

- Zostanie w Pouso da Rainha. Gdyby zamiast pani przyjechał mężczyzna, też by tam zamieszkał - wyjaśnił cierpliwie.

Kate zamyśliła się. Nagle wstała i oznajmiła:

- Na nas już czas. Dziękuję za znakomitą kolację. Oboje stawimy się do pracy jutro rano o dziewiątej.

- Jest pani już zmęczona? Czy pani się dobrze aklimatyzuje na tej wysokości? Vila Nova jest położona wyżej niż najwyższy szczyt Walii, Snowdon. W pierwszych dniach po przyjeździe ludzie szybko się tutaj męczą.

- Tak, jestem trochę zmęczona - ziewnęła dyskretnie. - Moja pierwsza noc w Vila Nova była bezsenna.

Zrozumiał, że było to wymierzone przeciw niemu.

- Niech mi wolno będzie raz jeszcze przeprosić za tę pożałowania godną sytuację, w którą została pani wplątana. Rano wyślę kierowcę najpierw do Pouso da Rainha, po pana Mortona, a potem przyjadą po panią do Casa Londres - zapewnił ją.

- Czy to oznacza, że już dziś mam zamieszkać u senhory Marques? - spytała zaskoczona.

- Wolałbym, żeby tak było. Paulo Pedroso dostosuje się do moich poleceń.

Tony miał minę zbitego psa, kiedy z senhorą Marques wrócili ze spaceru. Było jasne, że wie już o planach wobec Kate. Uśmiechnęła się do niego wesoło mówiąc:

- Zbierajmy się. Jutro wczesnym rankiem rozpoczynamy pracę.
- Sądziłem, że mamy czas do wtorku - zdziwił się Tony.

Kate zaprzeczyła ruchem głowy.

- Jestem pewna, że senhor Vasconcelos zdoła nam na jutro zebrać grupkę uczniów. Pamiętaj, że im wcześniej rozpoczniemy pracę, tym wcześniej ją skończymy.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Tony pospiesznie wyciągnął rękę do gospodarza na pożegnanie.

- Fantastyczny wieczór. Dziękuję.
- Jest pan zawsze mile widziany w Casa dos Sonhos. - Zwrócił się do Kate. - I pani również, panno Ashley.

Kate poważnym tonem powtórzyła za Tonym grzecznościowe formułki.

- Jak pięknie nazwano ten dom - Connie próbowała wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- Tę nazwę nadał jeden z moich przodków - wyjaśnił Luis odprowadzając ich do wyjścia. - Miał zamiar dorobić się fortuny i w chwale powrócić do Portugalii. Ale zakochał się w tutejszej piękności, która nie zamierzała opuszczać swoich stron. Tak więc w samym sercu Minas wybudował dom, który był wierną kopią jego domu rodzinnego. Tym samym porzucił marzenia o powrocie do Portugalii. Dla upamiętnienia tego faktu nazwał siedzibę rodu Vasconcelos Domem Marzeń - Casa dos Sonhos.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dom Constancji Marques, z domu Parker, stał przy cichej ulicy. Był to jednopiętrowy budynek o bardzo skomplikowanej architekturze, ukryty w ogrodzie pełnym kwiatów.

- Nie mam ci za złe, że nie chcesz ze mną mieszkać

- powiedziała Connie, gdy wysiadały z samochodu. Radosne szczekanie psa powitało ich przyjazd. Kate przywitała się z psem i nagle uświadomiła sobie, jaka była niegrzeczna wobec Connie.

- Bardzo przepraszam, że tak to mogło wyglądać. Naprawdę bardzo się cieszę, że będę z tobą mieszkać - powiedziała szczerze, starając się równocześnie podrapać za uchem Bruna, niemieckiego owczarka Connie.

- Mam nadzieję, że nie sprawię ci wielkiego kłopotu.

- Kłopotu? - Connie roześmiała się radośnie.

- Jesteś darem niebios, nie kłopotem. Często czuję się bardzo samotna i będę szczęśliwa mogąc mieć towarzystwo. Chodźmy do domu.

Kate pogłaskała psa i podążyła za gospodynią. Przez werandę obrośniętą pnączem weszły do środka, gdzie błyszczące drewniane podłogi i nagromadzone meble tworzyły wrażenie domowego ciepła zabarwionego odrobiną egzotyki. Ciężkie, rzeźbione krzesła stały obok wygodnych kanap, obrazy o treści religijnej wisiały obok angielskich akwareli, a na honorowym miejscu nad kominkiem znajdowały się robótki wykonane przez dziesięcioletnią Constancję Parker. Wszędzie pełno było poduszek i książek, a kwitnące rośliny doniczkowe wypełniały każde wolne miejsce.

- Casa Londres. Skąd pochodzi ta nazwa? - zapytała Kate.

- Jose ją wymyślił, żeby upamiętnić moje londyńskie pochodzenie - powiedziała Connie z uśmiechem, wprowadzając Kate do miłego pokoju gościnnego.

- Często miewał takie wzruszające gesty.

Gdy Kate rozpakowywała swe rzeczy po raz trzeci w ciągu dwóch dni, aż kipiała ze złości. Była pewna, że Luis Vasconcelos uważał jej apartament w Pouso da Rainha za zbyt kosztowny jak dla kobiety. Oszczędności te nie dotyczyły Tony'ego, ponieważ był mężczyzną.

- Mam nadzieję - powiedziała Kate, gdy wróciła do salonu - że senhor Vasconcelos należycie ci zapłacił za udzielenie mi gościny.

Connie spojrzała na nią z rozbawieniem.

- Nie wzięłabym ani grosza, kochanie. Kate wpatrywała się w nią zaskoczona.

- Czy to znaczy, że nic ci nie płaci?

- Tak jest. I cieszę się, że mogę coś dla niego zrobić.

- Ależ to wyzysk.

Connie zaniósł się śmiechem.

- Mówisz tak, jak mój ojciec. Nie ma tu żadnego wyzysku, przysięgam. - Spoważniała i wskazując ręką dookoła wyjaśniła, że Casa Londres należy do firmy Minvasco.

- Gdy umarł Jose, Luis Vaseoncelos miał prawo żądać, abym opuściła ten dom - wyjaśniła Connie.

- Myślałam nawet o powrocie do Camberwell, ale nie mogłam znieść myśli, że byłabym sześć tysięcy mil od Lindy i chłopców. Gdy Luis dowiedział się od mojej matki, że nie chcę stąd wyjeżdżać, pozwolił mi pozostać w tym domu, bez płacenia czynszu, do końca życia. Dlatego też z radością skorzystałam z okazji, że mogę coś dla niego zrobić - zwłaszcza gdy powiedział mi, że jesteś Angielką.

Kate spojrzała na swą gospodynię z prośbą w oczach.

- Nie mogę jednak pozbyć się myśli, że powinnam ci płacić za swój pobyt, Connie. Czy pozwoliłabyś mi zwracać chociaż koszty utrzymania?

- Nie ma mowy, kochanie - Connie uśmiechnęła się uspokajająco. - Zapewniam cię, że sam fakt posiadania takiej przemiłej lokatorki jest dla mnie wystarczającą zapłatą. Ale zmieniając temat, o której musisz jutro wstać?

Następnego ranka, przed ósmą, gdy Kate wyszła ze swego pokoju, zobaczyła Connie siedzącą przy stole z filiżanką kawy w ręku, całkowicie ubraną i umalowaną, wydającą polecenia swej służącej. Elsa. pulchna, ciemnoskóra dziewczyna, pokazała w uśmiechu piękne, białe zęby, gdy pani przedstawiła ją Kate.

- Dobrze spałaś, kochanie? - zapytała Connie.

- Niespecjalnie. Wprawdzie łóżko jest bardzo wygodne, a pokój uroczy, ale jest to moja trzecia przeprowadzka w ciągu trzech dni, więc trudno mi się przyzwyczaić.

Gdy przyjechał samochód mający odwieźć Kate do szkoły, robiła wrażenie spokojnej i opanowanej, co podkreślało także jej ubranie: szara lniana spódnica i bawełniana koszulowa bluzka. Włosy

przewiązała na karku szarą jedwabną chustką w białe wzory. Zaspany Tony siedział na tylnym siedzeniu. Miał na sobie swoje zwykłe ubranie: dżinsy, cienką bawełnianą koszulę i granatowy sweter. Dinis, kierowca, otworzył jej drzwi i pomógł zająć miejsce w samochodzie.

- Obrigada - powiedziała Kate, promiennym uśmiechem dziękując mu za pomoc.

Tony zrobił zdziwioną minę, gdy usiadła obok niego.

- Ucząc się języka w tym tempie, wkrótce będziesz mówić jak Brazylijka.

- Nie sędzę. Znam około sześciu słów, a drugie tyle rozumiem, w tym jedno, którego nie chciałabym więcej usłyszeć - dodała poważnie.

- Twoje spotkania z Vasconcelosem rzeczywiście nie należały do udanych.

- Łagodnie mówiąc - obrzuciła swego sąsiada złośliwym spojrzeniem. - Zauważyłam, że tobie nie kazał się wyprowadzić z Pouso da Rainha. Tylko mnie.

- Przecież wiesz dlaczego. Stara się ciebie ochraniać

- Tony przyjrzał się jej uważnie. - Czy nie jest ci wygodnie u Connie?

- Bardzo wygodnie, a Connie jest wspaniała. Ale nie lubię być przepychana z jednego miejsca na drugie, jak niepotrzebny pakunek. Luis Vasconcelos powinien zapytać mnie o zdanie, a nie przekazywać mnie Connie jak paczkę herbaty.

- Zrobił to prawdopodobnie, aby zaoszczędzić sobie niepotrzebnej awantury - powiedział Tony, ziewając.

- Mam nadzieję, że cię nie nudzę!

- Oczywiście, że nie. Jestem tylko okropnie śpiący. Mama mówiła mi, że tak to będzie. Ale ty wyglądasz świeżo jak poranek. Wydaje mi się, że wysokość, na jakiej się znajdujemy, zupełnie na ciebie nie działa.

- Wysokość jest moim najmniejszym problemem

- Kate wyglądała na zdenerwowaną, gdy samochód zatrzymał się na miejscu. Na budowie wrzała praca.

- Mam nadzieję, że nasi słuchacze nie okażą się wiernymi kopiami swego Patrao, tak jak on niechętnymi kobietom tylko dlatego, że są kobietami.

- Nikt, kto zna ciebie, nie powie, że jesteś „tylko” kobietą - powiedział Tony, zmęczony tym narzekaniem. - Przestań szukać dziury w całym i bierzmy się do roboty.

Kate weszła do sali, w której miały odbywać się zajęcia. Rozejrzała się wokół i obok sześciu mężczyzn oczekujących na przybycie profesora Inglesa, dostrzegła, ku swemu niezadowoleniu, elegancką sylwetkę Luisa Vasconcelosa. Patrao stał za katedrą i z niecierpliwością spoglądał na zegarek, jak gdyby byli spóźnieni.

- Bom dia, panno Ashley, bom dia, panie Morton. Chciałbym osobiście przedstawić wam moich pracowników. - I bez dalszych ceregieli zaczął odczytywać z listy nazwiska. Kate witała się kolejno ze studentami. Wszyscy byli ciemnowłosi, bardziej lub mniej przystojni i żywo zainteresowani młodą angielską dziewczyną, która z uśmiechem ścisnęła im ręce. Po chwili Tony ściągnął na siebie uwagę, gdy, ku ich ogromnej radości, zwrócił się do nich po portugalsku, dając Luisowi szansę porozmawiania z Kate.

- Jest pani dziś bardzo małomówna, panno Ashley.

- Nasza metoda uczenia wyklucza nawet pozdrowienia w innym języku niż angielski - poinformowała go. - Będę rozmawiać ze studentami dopiero, gdy zacznę lekcję.

- Czy pozwoli pani, że przez chwilę posłucham? Kate zrobiła zdziwioną minę.

- Jeżeli ma pan czas.

- Nie za wiele, ale ciekaw jestem, jak wyglądają te szalenie kosztowne lekcje - wzruszył ramionami. - Jestem biznesmenem. Lubię wiedzieć, na co idą moje pieniądze.

- Jak pan sobie życzy. Dla mnie nie ma to znaczenia, czy pan zostanie, czy nie.

- Ciągle nieprzyjemna - powiedział cicho, nie zmieniając wyrazu twarzy. - Widzę, że nie wybaczyła mi pani mojej pomyłki!

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Której, senhor Vasconcelos? - Odwróciła się, weszła na katedrę i z przyjaznym uśmiechem zwróciła się do klasy. - Hello!

Poczekwała chwilę na hello w odpowiedzi, po czym uśmiechnęła się z uznaniem i ręką wskazała, aby każdy z mężczyzn zajął swoje miejsce. Następnie wyjęła z teczki plik dużych zdjęć i wycinków z czasopism.

Tony umieścił je na tablicy, dał Kate pałeczkę do wskazywania obrazków i wycofał się na koniec klasy, stając obok Luisa Vasconcelosa. Kate zaczęła pierwszą lekcję, pomagając sobie zdjęciem przedstawiającym telefon. Po pół godzinie wszyscy słuchacze znali już nazwy wszystkich części aparatu, wiedzieli, co zrobić, gdy zadzwoni i jak rozpocząć rozmowę. Entuzjazm Kate tak ich ogarnął, że wszyscy brali żywy udział w lekcji, na wyścigi podając odpowiednie zwroty, wymawiając angielskie słowa wyraźnie i starając się naśladować wymowę Kate.

Całkowicie pochłonięta tym co robi, Kate wkrótce zapomniała o dodatkowym słuchaczu i dwie godziny zleciały jak jedna chwila. Z uśmiechem zwolniła swych uczniów na pół godziny przerwy i z uczuciem ulgi odwróciła się do Tony'ego.

- Uff, jak mi poszło?

- Wspaniale. Jak zwykle. Skrzywiła się.

- Na początku byłam nieco zdenerwowana, gdy sam szef mi się przyglądał, ale po chwili zapomniałam o nim. Jak długo tu był?

- Prawie pół godziny. Myślę, że był pod wrażeniem twojej lekcji.

Kate z wdzięcznością przyjęła filiżankę kawy przyniesioną przez Tony'ego wraz z zapewnieniem, że dozorca szkoły jest gotów parzyć kawę zawsze, ilekroć będą mieli na nią ochotę.

- Myślę - powiedział Tony - że Vasconcelos był nieco zirytowany, że nie zauważyłaś, gdy wychodził.

- A co powinnam zrobić? Złożyć mu ukłon?

- Oj, Kate, Kate. Jestem pewien, że Patrao przyjechał tu dzisiaj, aby się upewnić, że studenci powitają cię z szacunkiem należnym nauczycielowi - Tony uśmiechnął się. - Myślę, że cała grupa tak to odebrała. .

- Sądzę, że poradziłabym sobie tak samo dobrze bez niego.

- Nie byłbym taki pewny. Gdy weszłaś do klasy, widziałem błysk pożądania w oczach tych młodych ludzi, ale jedno spojrzenie bossa przywołało ich do porządku.

Kate wzruszyła ramionami.

- Jestem pewna, że nie było to nic takiego, czego nie mogłabym opanować bez pomocy Patrao.

- W każdym razie teraz jesteś wolna. Jest tu bardzo miły pokój nauczycielski, gdzie możesz się zająć przygotowaniem



popołudniowych lekcji. Ja zapoznam naszych studentów z odrobiną gramatyki.

W ciągu bardzo krótkiego czasu Kate udało się nawiązać dobrą współpracę ze studentami. Wszyscy byli błyskotliwi i inteligentni, chętni do nauki i podnieceni perspektywą pracy w Anglii. Byli dumni z tego, że to oni właśnie zostali wybrani przez Patrao, który ku zdumieniu Kate niemal codziennie znajdował chwilę czasu na wizytę w szkole. Wydawało się, że Luis Vasconcelos osobiście pragnie kontrolować postępy swoich pracowników.

- Nie zaszkodzi, gdy będą wiedzieli, że są pod kontrolą - powiedział pijąc kawę z Kate i Tonym w pokoju nauczycielskim. - Nie mają wątpliwości, że jeżeli nie będą dobrze pracować, znajdzie się wielu chętnych na ich miejsce.

- A tak naprawdę - powiedział Tony po wyjściu Luisa - myślę, że chce również mieć kontrolę nad tobą. Zgadzasz się ze mną?

Kate zatrzęsała się z oburzenia.

- Dlaczego? Żeby upewnić się, że nadaję się do tej pracy?

- Nie, kłótniwa kobieto! Myślę jedynie, że lubi na ciebie patrzeć. Jak większość mężczyzn - dodał ze śmiechem, robiąc unik przed linijką, która jak oszczep poszybowała w jego kierunku.

Jednak w głębi serca teoria Tony'ego tłumacząca przyczynę częstych wizyt Luisa sprawiła Kate pewną przyjemność. Już dawno minęła jej początkowa złość i niechęć do obecnego pracodawcy, a nawet bardzo jej go brakowało w dniach, gdy inne sprawy nie pozwalały mu na odwiedzenie szkoły. Ale do tego nie chciała się przyznać nawet przed samą sobą. Ich wspólne rozmowy, chociaż zawsze dotyczyły spraw zawodowych i odbywały się w obecności Tony'ego, były jasnymi punktami w jej dość monotonnym życiu. Codziennie rano kierowca odwoził ją do szkoły, w południe jadła obiad z Tonym w pokoju nauczycielskim, a po zakończeniu zajęć popołudniowych Dinis odwoził ją do Casa Londres.

- Prowadzisz dość nudne życie - stwierdziła Connie pod koniec drugiego tygodnia.

- Nie mogłabym się nudzić w twoim towarzystwie, Connie - zapewniła Kate swoją gospodynię. - Chociaż muszę przyznać, że we Włoszech było inaczej. Nikt się nie dziwił, gdy umawiałam się na randkę. Niektórzy moi studenci byli bardzo przyjemni i zachowywali się nadzwyczaj poprawnie. Byłam zapraszana na wino i na kolację, a

wieczorem odprowadzana do domu, gdzie przed drzwiami mój towarzysz, najczęściej bardzo przystojny, dziękował mi za miły wieczór i wracał do domu do mamy. W tej części Włoch, w której byłam, chyba wszyscy mieszkali z rodzicami aż do dnia ślubu.

Connie przytaknęła z aprobatą.

- Nie widzę nic złego w mieszkaniu z rodzicami. Tak samo jest w Vila Nova.

- Czy nigdy się tutaj nie nudzisz? - zapytała Kate.

- Czasami. Ale mam wielu przyjaciół, nawet miałam propozycję małżeństwa. Jednak nie mogłam się zdecydować na nikogo po moim Jose, więc musiałam odmówić. A poza tym, nie umiał grać w brydża!

Ponieważ Elsa, służąca, kończyła pracę o piątej, Kate pomagała Connie zmywać naczynia po kolacji. Później oglądała z nią telewizję, ale tylko gdy w programie był jakiś film amerykański. Portugalski stanowił dla niej przeszkodę nie do pokonania, zwłaszcza na zakończenie męczącego dnia.

Pod koniec drugiego tygodnia Connie zdecydowała, by zaprosić Tony'ego na kolację.

- Myślę, że Luis nie będzie miał nic przeciw temu. Kate uniosła brwi ze zdziwienia.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Wolno ci chyba robić to, na co masz ochotę w swoim własnym domu?

- Oczywiście, że mogę - Connie roześmiała się wesoło. - Chociaż tak naprawdę jest to przecież jego dom. Po prostu obiecałam mu, że się tobą zaopiekuję.

Kate pokręciła głową z rezygnacją.

- Jestem już całkiem duża, Connie. Nie musisz się mną opiekować.

- Wiesz, o czym mówię, kochanie. Jeśli o mnie chodzi, odpowiadam za ciebie.

Rozmowę przerwało im szczekanie psa.

- Chyba mamy gościa - powiedziała Connie podchodząc do okna. - Nigdy bym się tego nie spodziewała! To Luis! - wybiegła na werandę z radosnym uśmiechem na twarzy.

Kate skrzywiła się, żałując, że ma na sobie parę starych dżinsów i sweter. Zmusiła się, by pozostać na miejscu, skulona na kanapie. Rozanielona Connie wprowadziła gościa do pokoju.

Kate uśmiechnęła się uprzejmie, starając się nie okazać zdziwienia na jego widok. Nigdy jeszcze nie widziała go ubranego inaczej niż w świetnie uszyte garnitury. Dzisiaj jednak, w golfie, zielonych sztruksowych spodniach i kurtce z miękkiego zamszu wyglądał znacznie młodziej.

- Dobry wieczór, panno Ashley - powiedział z lekkim uśmiechem. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Oczywiście, że nie przeszkadzasz - odpowiedziała Connie. - A co byś powiedział na szklaneczkę szkockiej, przywiezionej prosto z Londynu, Luis?

- Obrigad, Connie. Jak mógłbym odmówić? Gdy Connie pospieszyła do kuchni, by przygotować drinki, zwrócił się do Kate:

- Muszę pani pogratulować, panno Ashley. Lekcje idą bardzo dobrze.

Kate opuściła nogi na ziemię i usiadła wyprostowana.

, - Dziękuję. Nasi studenci zwykle szybko się uczą, senhor Vasconcelos. Jest to jedna z zalet stosowania tej metody.

- Mówi pani jak prawdziwy fachowiec, panno Ashley - zdjął kurtkę i położył ją na krześle. - Czy mogę usiąść?

- Oczywiście - odpowiedziała nieco zbita z tropu, gdy usiadł obok niej na wąskiej kanapie.

- A na czym polega ta metoda? - zapytał uprzejmie. Kate starała się odsunąć jak najdalej.

- Na uczeniu przy pomocy obrazków, mówiąc najprościej.

- W rozmowie ze mną proste określenia są konieczne. Mój angielski nie jest tak dobry, jak bym chciał.

- Pana angielski jest znakomity i pan dobrze o tym wie, senhor Vasconcelos - uśmiechnęła się do niego grzecznym, bezosobowym uśmiechem. - Gdzie się pan uczył?

- Gdy byłem młody, studiowałem metody biznesu w pani kraju. Wtedy żył jeszcze mój ojciec. Po ukończeniu studiów przez jakiś czas podróżowałem po Europie, a później wróciłem, aby w Companhia Minvasco praktycznie sprawdzić, czego się nauczyłem. Niestety, moi bracia nie mieli takiej szansy.

- Czy ma pan wielu braci? - zapytała uprzejmie.

- Tylko dwóch, panno Ashley. Cesar, dwa lata młodszy, prowadzi biuro w Paranie, a Claudio, infelizmente, sam się pani

przedstawił - jego przystojna twarz pociemniała. - Jest znacznie młodszy, co powoduje, że mama okropnie go rozpieszcza. Musi pomieszkać czas jakiś z dala od domu, może wtedy dorośnie.

- Czy to rozsądne? - zapytała Kate. Wzruszyła ramionami widząc pytający wzrok swego rozmówcy.

- Chodzi o to, że jeżeli sprawia kłopoty będąc pod jej bokiem, to czy nie wpadnie w większe tarapaty, gdy znajdzie się daleko?

- Może jednak będzie to dla niego dobre. Tutaj zawsze mogę go wyciągnąć z kłopotów. Może dorósłby szybciej, gdyby musiał polegać tylko na sobie, na o e?

- zmarszczył czoło, wpatrując się we włosy Kate.

- Czy pani włosy są mokre?

- Jeszcze trochę wilgotne. Umyłam je przed kolacją.

- Kiedy są suche, mają zupełnie inny kolor. Gdy pierwszy raz zobaczyłem panią, myślałem, że pani jest morena - brunetką. Tak się to mówi?

- Dziwi mnie, że zauważył pan moje włosy tej okropnej nocy - Oczy Kate zaświeciły zimnym blaskiem. - Prawie pan na mnie nie spojrzał.

Spoważniał natychmiast.

- Dałbym dużo, żeby zapomniała pani o naszym pierwszym spotkaniu.

- Ja też. Ale pewnych spraw nie da się zapomnieć. Zwłaszcza jednego słowa, rzuconego pod moim adresem - Kate poczuła ogromną satysfakcję widząc, jak policzki Luisa pokrywa rumieniec i jak brakuje mu słów na swoje usprawiedliwienie.

- Już jestem - powiedziała Connie radośnie, wchodząc do pokoju z tacą z drinkami. - Przepraszam, że trwało to tak długo, ale nie mogłam znaleźć wody sodowej. Nalej sobie whisky. A co tobie podać, kochanie? - uśmiechnęła się do Kate. - Przyniosłam sok pomarańczowy, dzin, tonik, a może otworzyć butelkę wina?

Kate poprosiła o sok, usiadła jak najdalej od Luisa na wąskiej kanapie i słuchała, jak odpowiada na pytania Connie dotyczące Claudia.

Claudio, jak twierdził Luis, czuł się już dobrze, ale ponieważ do czasu usunięcia szwów nie mógł opuszczać domu, dawał się we znaki wszystkim w Casa dos Sonhos.

- Co będzie teraz robić, skoro skończył już szkołę? - zapytała Connie.

- A co mógłby robić? - Luis wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem. - Będzie pracować w Min - vasco. To przecież oczywiste. Wiele wody jeszcze upłynie, zanim Claudio się usamodzielni. Właśnie mówiłem panie Ashley, że powinienem wysłać go z domu na jakiś czas.

- Żeby stanął na własnych nogach? - spytała Connie. - Czy Dona Francisca wie o jego ostatniej przygodzie?

Luis pokręcił głową i pociągnął łyk alkoholu.

- Nie, dzięki Bogu, nie wie. I zrobię wszystko, żeby się nie dowiedziała. Jemu też kazałem obiecać, że nikomu nic nie powie. Cała służba też mi to przyrzekła. Ale tylko cudem udałoby się utrzymać przed nią tę tajemnicę. Wiesz, jak to jest tutaj.

- Nawet ja zacznam wiedzieć, jak to jest tutaj

- powiedziała Kate cicho. - Czy wszyscy w Vila Nova znają mój udział w tej przygodzie?

- Jeżeli znają, panno Ashley - powiedział Luis z przekonaniem - wiedzą, że była pani niewinną ofiarą tego szaleństwa. Ale - dodał z naciskiem - skoro jest pani bezpieczna pod tym dachem, nie ma powodu do obaw. Senhora Marques cieszy się wielkim szacunkiem u wszystkich mieszkańców Vila Nova.

- Po raz pierwszy całkowicie się z panem zgadzam - Kate uśmiechnęła się z sympatią do Connie.

- Jest ona najlepszą gospodynią, jaką kiedykolwiek miałam.

Connie roześmiała się i w zdecydowany sposób skierowała rozmowę na inne tory. Po godzinie, która minęła zupełnie niepostrzeżenie, Luis spojrzął na zegarek, poderwał się i zaczął przeproszać, że się tak długo zasiedział. Kate ze zdziwieniem zauważyła, jak miło spędziła czas słuchając wspomnień z przeszłości Vila Nova.

- Nigdy nie jest za późno - Connie próbowała go zatrzymać.

- Jednakże twój gość jest z pewnością zmęczony po tak długim i pracowitym dniu.

Kate zaprzeczyła ruchem głowy, uśmiechając się przyjaźnie do Luisa po raz pierwszy od początku ich znajomości.

- Nie męczę się nawet w połowie tak jak Tony, chociaż on mieszkał już na tej wysokości.

- A więc mam nadzieję, że pobyt tutaj będzie dla pani miły, mimo niefortunnego powitania.

Kate uśmiechnęła się.

- Mam dużo szczęścia, że mieszkam z Connie i że moi studenci robią ogromne postępy. Ale jeśli chodzi o Vila Nova, to nie miałam okazji niczego zwiedzić i nie mogę wyrobić sobie żadnej opinii o tym miejscu.

Luis Vasconcelos popatrzył na nią pytająco.

- Mogę to naprawić, jeśli ma pani ochotę. Był to powód dzisiejszej wizyty - dodał z ukłonem w kierunku Connie - chociaż nie potrzeba mi innego poza chęcią spędzenia czasu w tak przemiłym towarzystwie.

- Zostaw te komplementy - Connie z sympatią poklepała go po rękawie. - Co chciałeś powiedzieć?

- Ponieważ jutro jest sobota i panna Ashley i pan Morton nie mają lekcji, myślałem, że mógłbym wypożyczyć Dinisa z samochodem, żeby mogli państwo urządzić sobie wycieczkę krajoznawczą. Jeżeli miałyby pani na to ochotę.

Oczy Kate zaświeciły jak gwiazdy.

- Sprawiloby mi to ogromną radość. I Tony'emu też. Oczywiście, jeżeli Connie nie ma nic przeciw temu i zechce nam towarzyszyć.

Connie uradowana w wylewny sposób dziękowała Luisowi, który ucałował ją w oba policzki, po czym ucisnął dłoń Kate.

- W takim razie przyślę samochód jutro o dziesiątej. Mam nadzieję, że wycieczka będzie przyjemna.

- Na pewno. Bardzo dziękuję, senhor Vasconcelos - Kate uśmiechnęła się promiennie.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie, następnie złożył formalny ukłon i wraz z Connie podszedł do drzwi.

- Prawie zapomniałem, Connie - powiedział, zatrzymując się w drzwiach. - Był jeszcze jeden powód mojej wizyty. Dzwoniła moja matka i prosiła, bym przekazał ci wiadomość. Cesar i Pascoa z dumą zawiadamiają o narodzinach trzeciego syna.

Zgodnie z oczekiwaniem, Connie przyjęła wiadomość entuzjastycznie i po wysłuchaniu wszystkich jej okrzyków radości, Luis skłonił się i życząc obu paniom spokojnej nocy, skierował się do stojącego przed domem samochodu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co za cudowna niespodzianka! - cieszyła się Connie, wróciwszy do salonu po odprowadzeniu Luisa.

- Wspaniała! - potwierdziła Kate z entuzjazmem.

- Zrobię herbatę - zaproponowała.

- Jesteś aniołem. Marzę o herbacie!

Gdy Kate wróciła do salonu z herbatą, Connie siedziała głęboko zamyślona.

- Czy coś się stało, Connie?

- Nie, właściwie to nic, myślałam tylko o Luisie. Kate uniosła brwi zdziwiona.

- Skąd ten ponury wyraz na twojej twarzy? Myślałam, że cieszysz się z powodu jutrzejszej eskapady i z narodzenia maleństwa Vasconcelosów.

- Bardzo się cieszę z tej wycieczki. Myślałam o tej drugiej wiadomości. Czy zauważyłaś wyraz twarzy Luisa, kiedy mi ją przekazywał?

Kate zamyśliła się na chwilę.

- Teraz dopiero uświadomiłam sobie, że w ogóle nie okazywał radości. Czy między nim a bratem są złe stosunki?

- Ale skądże! Znakomite.

- W takim razie to jakaś tajemnicza sprawa.

- Chyba nikt nie będzie mi miał za złe, jak ci powiem. - Connie zawahała się. - Zresztą, to nie jest żadna tajemnica, wszyscy o tym wiedzą.

- O czym ty mówisz? - przerwała jej Kate.

- Nie zastanawiałaś się nigdy - zaczęła Connie

- dlaczego mężczyzna taki jak Luis Antonio Vasconcelos, szef wielkiej firmy Minvasco, bogaty arystokrata i do tego niezwykle przystojny, dotąd się nie ożenił?

- Nie - odrzekła Kate zmieszana - zupełnie się nad tym nie zastanawiałam. Ale przyznaję, że to dosyć dziwne. - Zagryzła wargi. - Nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że łączy się z tym jakaś ponura tajemnica, o której nie powinnam wiedzieć?

Na twarzy starszej pani odmalowało się nieopisane zdumienie.

- O czym ty na Boga mówisz?

- Że może jest homoseksualistą?

- No wiesz, Kate! - W Connie jakby piorun strzelił.

- Jasne, że nie jest. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

Kate zarumieniła się zażenowana.

- Dobrze, już dobrze, Connie! Przepraszam. Początek tej opowieści pełen był niejasnych aluzji.

Zanim Connie zaczęła opowiadać, musiała napić się herbaty, żeby się uspokoić. Kate słuchała tej niesamowitej historii z rosnącym poczuciem winy, że wkracza w czyjeś bardzo intymne życie. Okazało się bowiem, że od wczesnego dzieciństwa Luisowi Vas - concelosowi przyrzeczona była córka bogatego właściciela ziemskiego, a zarazem przyjaciela jego rodziców. Według planu Luis i Pascoa mieli się pobrać, gdy osiągną odpowiedni wiek.

- Tak, kochanie, Pascoa - westchnęła Connie.

- Piękna dziewczyna o wspaniałym charakterze. Posiada wszelkie przymioty, jakich może mąż oczekiwać od żony. Mam wrażenie, że Luis tak przyzwyczyił się do myśli, że ona zostanie jego żoną, że nie poświęcał jej należytej uwagi. Dlatego pewnie nie zauważył, że ona kocha jego brata, Cesara. Naprawdę trudno mi to zrozumieć. Widzisz, Luis i Claudio są wyjątkowo atrakcyjnymi mężczyznami, natomiast Cesar jest zupełnie przeciętny. Nie jest ani tak wysoki, ani tak przystojny jak bracia. Jednakże - Connie chciała być sprawiedliwa - jest bardzo mądry i szalenie miły.

- Ale powiedz, co się stało?

- Cesar nie mógł znieść myśli, że Pascoa zostanie oddana za żonę Luisowi, wobec czego przekonał ojca, by go uczynił szefem filii przedsiębiorstwa w Paranie, z dala od Vila Nova. Nie minęło wiele czasu od jego wyjazdu, kiedy zauważono, że z Pascoą dzieje się coś niedobrego. Była jakaś nieswoja i niespokojna. Nie interesowało ją nic, nawet przygotowania do ślubu. Luis w tym czasie był całkowicie pochłonięty prowadzeniem wraz z ojcem Minvasco w Vila Real. Nie zauważył więc, że z jego noiwą coś się dzieje. Tymczasem matka narzeczonej, nie podejrzewając, jakie są prawdziwe przyczyny złego samopoczucia Pascoi, postanowiła wysłać ją do ciotki, do Rio de Janeiro. Rodzice odwieźli ją na samolot lecący do Rio. Pascoa, kiedy tam dotarła, dała znać ciotce, że do niej nie przyjedzie, po czym wsiadła do samolotu lecącego do Santa Caterina i wkrótce znalazła się w domu Cesara w Paranie. Zanim ktokolwiek się zorientował, gdzie ona przebywa, minął cały tydzień.

- Biedny Luis. Nie wróżyło mu to nic dobrego.



- Właśnie. Odbył się ślub, ale w roli pana młodego wystąpił Cesar. Luis natychmiast wyjechał do Anglii i spędził tam niemal rok. Wrócił dopiero wtedy, gdy jego ojciec zapadł poważnie na zdrowiu. Po paru tygodniach ojciec zmarł, a on został nowym Patrao.

- I od tej pory nie ma chęci się żenić? - spytała Kate.

- Nie - odpowiedziała Connie. - Nie myśl, że on żyje w celibacie - szybko dodała speszona. - Chodzi mi o to, że...

- Nie kończ. Rozumiem - przerwała jej Kate. Zamyśliła się przez chwilę. - Ale jak to jest, przecież dopiero co był w Paranie.

- Stosunki między nim a Cesarem i Pascoą są bardzo poprawne. Obowiązki szefa firmy zmuszają go do częstych podróży do Parany. Tym razem zawiózł matkę, gdyż Pascoa spodziewała się trzeciego dziecka. No i dobrze, że jej teraz tu nie ma. Co by to było, gdyby Dona Francisca dowiedziała się o wyczynach Claudia.

Teraz rozumiem, pomyślała Kate, skąd się wziął głęboki uraz Luisa Vasconcelosa do narzeczonych, które nie pamiętają, komu dały słowo.

Następnego ranka Kate obudziła się bardzo wcześnie. Connie zmusiła ją do zjedzenia obfitszego śniadania niż zazwyczaj. Potem poszła do kuchni przygotować prowiant na wycieczkę. Do termosów wlała gorącą zupę i kawę, w razie gdyby dzień okazał się zimny.

- Zimny? - z niedowierzaniem spytała Kate. - Popatrz, jak jest pięknie!

- W górach może być chłodno, szczególnie jeśli wjedziemy w mgłę. Tak myślę, czy nie wybrać się do Congonhos de Campo.

Kate od razu przystała na tę propozycję, zachwycona możliwością odprężenia się po tygodniu ciężkiej pracy w Escola Francisca - bo tak właśnie miała nazywać się nowa szkoła.

Dziesięć minut zajęło jej przygotowanie się na wycieczkę. Włożyła czarne spodnie, białą bluzkę i amarantową kurteczkę, a na nogi czarne buty do kostek. Włosy zaplotła w warkoczyk i zawiązała amarantową wstążką.

Czekała na samochód bawiąc się z psem piłką. Kiedy w oddali zauważyła mercedesa, zadyszana po zabawie i z zaróżowionymi policzkami podbiegła na powitanie. Jakież było jej zdumienie, kiedy zza kierownicy zamiast Dinisa wysiadł Luis Vasconcelos.

- Jak się masz, Tony! Dzień dobry, senhor Vasconce - los - pozdrowiła ich. - Co się stało z Dinisem?

- Jakieś sprawy rodzinne, panno Ashley. - Luis spojrział na nią badawczym wzrokiem. - Mam nadzieję, że zmiana kierowcy nie zepsuje pani przyjemności z wycieczki.

- Ale skądże! - Kate z promiennym uśmiechem zapewniła go, że nie ma nic przeciw temu.

- To bardzo uprzejme z pana strony - zapewnił Tony - że poświęca nam pan cały dzień.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział Luis. - Mam nadzieję, że dacie się zaprosić na lunch gdzieś po drodze.

- Nie ma potrzeby - roześmiała się Kate. - Connie przygotowała takie ilości jedzenia, że można by wyżywić pułk wojska. Przydałaby się jedynie silna męska ręka, by zanieść ten ciężar do samochodu.

Od początku wszystko układało się pomyślnie. Connie postanowiła, że ona z Tonym usiądą z tyłu, a Kate z przedniego siedzenia będzie mogła podziwiać drogę wijącą się niczym serpentyna wśród wierzchołków górskich. Kate wyjątkowo nie czuła się skrępowana obecnością Luisa Vasconcelosa. Siedziała nieruchomo, oczarowana otaczającym ją krajobrazem. Luis z wprawą manewrował mercedesem po szosie pokrytej gęstym, czerwonym pyłem. Droga łącząca jeden szczyt z drugim raz spadała ostro w dół, to znów wspinała się pionowo w górę. Po bokach drogi często widać było otchłanie przepaści.

- Co za widoki! To niesłychane - co rusz wykrzykiwała Kate.

Tony wypatrywał z ciekawością przydrożnych kapliczek. Bywały to niekiedy proste drewniane krzyże ozdobione bukietami kwiatów.

- Minęliśmy już piątą - zauważył Tony. - Skąd one się tu wzięły, Luis?

Luis, pomyślała Kate, to coś nowego!

- Zostały postawione w miejscach, gdzie ludzie zginęli w wypadkach samochodowych - wyjaśnił Luis.

- Nieprawdopodobne! - zdumiała się Kate. - Dlaczego tu zdarza się tak wiele wypadków?

- Przede wszystkim dlatego, że ludzie nie mają tu pieniędzy na przeglądy techniczne swoich samochodów. Poza tym jest to kwestia pewnej filozofii. Arabowie wierzą, że ich los został wyznaczony przez Allacha od dnia narodzin aż do śmierci, a w moim kraju ludzie sądzą, że Bóg jest Brazylijczykiem i czuwa, żeby nikt nie uległ wypadkowi. - Spojrzął na wyraz niedowierzania w oczach Kate i roześmiał się.

- Tutaj droga staje się szersza. To idealne miejsce na piknik. Co o tym myślisz, Connie? - spytał.

Luis postawił samochód w naturalnym wylomie skały tak, by nie przeszkadzać innym. Z miejsca ich postoju roztaczał się wspaniały widok na wijącą się pośród szczytów drogę, która biegła aż po horyzont.

W czasie uczyty panował wesoły nastrój. Biesiadnicy ze smakiem zajadali gorącą zupę i bułeczki domowego wypieku, kurczaka na zimno oraz wielkie pąsowe pomidory. Na deser Connie przygotowała typowo angielski, doskonały placek z owocami. Na zakończenie świetną kawę.

- Znakomite, Connie, dziękuję - chwalił Luis. Siedział oparty o kamień, wystawiając twarz do słońca.

- Szkoda mi Dinisa - rzekła Connie - ale przyznaję, że sprawiło mi wielką radość, że zamiast niego ty przyjechałeś z nami.

- Eu tambien - odpowiedział rozleniwiony nie otwierając oczu. - Przepraszam, panno Ashley, powiedziałem „mnie też”.

Tony leżał na wznak z rękoma pod głową, całkowicie odprężony.

- My wszyscy tak uważamy! - ziewnął. - Przepraszam. Coś jest w powietrzu. Zасыpiam tutaj natychmiast.

Kate spoglądała na niego kiwając głową.

- To się powtarza codziennie. Zjada ogromny lunch. Potem w mgnieniu oka zasypia i chrapie, aż go obudzę na popołudniowe lekcje.

- Tak się zachowują ludzie, którzy mają czyste sumienie - wymamrotał Tony w półśnie.

- W takim razie ja do nich nie należę - westchnęła.

- Nigdy nie przesypiam całej nocy, a w dzień nie udało mi się ani razu zmrużyć oczu.

- Poczekaj - pocieszała ją Connie - jak się zaaklimatyzujesz, będziesz świetnie spała. Kto ma jeszcze ochotę na kawę?

Ze strony Tony'ego jedyną odpowiedzią było ciche pochrapywanie. Luis popatrzył na niego wyraźnie rozbawiony.

- Niech odpoczywa w pokoju - wyszeptał, co Kate skwitowała chichotem.

- Nie będziecie mieli nic przeciw temu, jeśli zdrzemnę się trochę na tylnym siedzeniu samochodu? - spytała Connie ziewając. - Działa na mnie przykład Tony'ego.

- Oczywiście, idź się prześpij. Ja wszystko spakuję. - zapewniła ją Kate.

Luis pomógł Connie ułożyć się w samochodzie, lecz wkrótce powrócił i usiadł obok Kate. Wskazał na otaczające ich góry.

- No i jak? Proszę mi powiedzieć, panno Ashley, co pani myśli o moich stronach. Chodzi mi o tę część Minas Gerais, gdzie się urodziłem - mówił cichutko do ucha Kate, tak by nie przeszkadzać śpiącemu Tony'emu. Siedziała zupełnie nieruchomo. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, wpatrując się w horyzont.

- To surowy krajobraz, ale jest w nim jakiś majestat, jakaś pierwotna, potężna siła. I te kolory... senhor Vasconcelos, tylko prawdziwy artysta byłby w stanie oddać piękno pańskiego kraju.

- Ma pani znakomity zmysł obserwacji - odrzekł z podziwem. - Ale bardzo proszę, skończmy z tymi oficjalnymi formami. Czy nie mógłbym być dla pani po prostu Luisem, a w zamian zwracać się do pani Kate?

Kate obejrzała się na niego i zarumieniła gwałtownie, bo okazało się, że jego twarz jest tuż przy jej twarzy. Odwróciła wzrok pospiesznie i spoglądając przed siebie odparła:

- Jeśli panu na tym zależy. Ale nie przy uczniach. To mogłoby mieć ujemny wpływ na mój autorytet.

- Wcale tak nie uważam. Przecież zwracają się do pani „panno Kate”, a do pani kolegi mówią po imieniu.

- To zupełnie co innego. On jest mężczyzną - westchnęła.

- Zgoda, ale mimo że jest pani kobietą, jestem przekonany, że nie ma pani kłopotów z utrzymaniem dyscypliny.

- Żadnych. Dzięki panu. Pańskie przyście do szkoły pierwszego dnia miało duże znaczenie. Czy zrobiłby pan to samo, gdyby zjawił się Phil Holmes, a nie ja?

- Chyba nie, Kate. Skoro już przyjechałaś, chciałem, żeby było jasne, że każdy, kto sprawi ci jakikolwiek kłopot, będzie miał ze mną do czynienia.

- Dziękuję. Wszyscy są bez zarzutu. Poza tym Tony niedwuznacznie dał do zrozumienia, że ostro zareaguje, gdyby ktoś wobec mnie zachował się niestosownie. - Kate uśmiechnęła się do niego promiennie. - Mam wrażenie, że dzięki Connie, Tony'emu i tobie jestem całkowicie bezpieczna.

- Tobie, Luisie - podkreślił z naciskiem.

- Tobie, Luisie - powtórzyła posłusznie. Nagle skoczyła na równe nogi. - Najwyższy czas poukładać naczynia.

- Pomogę ci - zaproponował i choć było jasne, że robił to po raz pierwszy w życiu, okazał się niezwykle sprawnym pomocnikiem, tak że wkrótce wszystko było spakowane.

Tony podniósł się, przetarł oczy, ziewnął i kiedy zobaczył, że Luis niesie ostatni kosz do bagażnika samochodu, spytał uprzejmie:

- Czy mogę w czymś pomóc?

- W samą porę! - Kate udała gniew. - Connie! - zawołała otwierając drzwi samochodu. - Pobudka! Już czas na nas!

Niebieskie oczy otworzyły się jakoś podejrzanie szybko, jakby Connie w ogóle nie spała.

Największą atrakcją w cichym i niedużym Congonhos de Campo było sanktuarium Jezusa Miłosiernego z Matosinhos. Przy drodze wiodącej do kościoła oglądali kapliczki, w których stały wyrzeźbione z drewna naturalnej wielkości postacie, przedstawiające stacje Męki Pańskiej. Kate z podziwem przypatrywała się figurom, podczas gdy Luis opowiadał, że jest to dzieło rzeźbiarza Antonio Francisco Lisboa, znanego jako O Aleijadinho - małego kaleki, którego ręce i twarz były zdeformowane przez trąd.

- Ludzie mówią - tłumaczył Luis - że w końcowej fazie prac jego niewolnik, Maurizio, przywiązywał mu rylce do kikutów rąk, by artysta mógł dokończyć swoje dzieło.

Kate była oczarowana niezwykłymi postaciami z drewna, a zarazem poruszona świadomością, ile cierpień kosztowało twórcę wyrzeźbienie tego arcydzieła.

Luis wyjaśnił im dalej, że O Aleijadinho rzeźbił również w kamieniu. Na dziedzińcu przed kościołem trzymało wartę dwanaście ogromnych figur z kamienia, przedstawiających proroków. Connie wzdrygnęła się, kiedy wskazała rzeźbę Ozajasza.

- Spójrz na te powykręcane nogi. Mówiono mi kiedyś, że tak wyglądały nogi samego O Aleijadinho.

- Biedak! - powiedział Tony ze współczuciem - ale co za artysta!

- A mimo to pozostał prawie nie znany poza granicami Brazylii - powiedział Luis w drodze powrotnej do samochodu. - Nawet tutaj, gdzie wykuł swe arcydzieła, niewiele osób przyjeżdża podziwiać jego geniusz. - Spojrzał na Kate i zauważył smutek w jej oczach. - Myślę, że na dziś dość zwiedzania.

Kate siedziała milcząca w drodze powrotnej.

- Czy jesteś zadowolona z dzisiejszej wyprawy, Kate? - spytał cicho Luis, gdy Connie i Tony zajęli się wesołą rozmową.

- Szalenie! Dziękuję ci bardzo - uśmiechnęła się do niego. - Doceniam to, że zgodziłeś się zastąpić Dinisa. Nie można było znaleźć innego kierowcy?

- Nie sprawdzałem. Chciałem sam pojechać. I mnie się czasem należy wolny dzień. Dzięki tobie miałem dzisiaj wyjątkową sposobność podziwiać piękno moich stron zupełnie nowymi oczyma - obrzucił ją badawczym wzrokiem. - Dlaczego pytasz? Może wolałabyś, żeby ktoś inny pojechał?

- Skądże!

- Gdybym mu tylko pozwolił, Claudio chętnie by spędził dzień z wami.

- Jak on się czuje? - spytała Kate.

- Już jest całkiem zdrowy, ale nie dopuściłbym, żeby towarzyszył wam w wycieczce. - Zmarszczył brwi. - Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać...

- Luis - przerwała Connie wychylając się do przodu. - Tony będzie u nas dzisiaj na kolacji. Może i ty byś przyszedł?

- Niestety, Connie! Dziś wieczór z paroma nudnymi dżentelmenami będę toczył rozmowy na temat cen kawy - uśmiechnął się przez ramię. - Mam nadzieję, że zaprosisz mnie innym razem.

Kate nie miała już okazji dokończyć rozmowy z Luisem. Dopiero wieczorem w łóżku zastanawiała się, o czym chciał z nią porozmawiać. W poniedziałek z samego rana miała okazję przekonać się, o co chodziło Luisowi. Po niezapomnianych sobotnich przeżyciach i spokojnie spędzonej niedzieli, Kate wróciła do szkoły wypoczęta i pełna zapału. Kiedy weszła do klasy, serce skoczyło jej do gardła na widok nowej twarzy wśród uczniów. Widziała już kiedyś tego mężczyznę. To on, nieprzytomny i zakrwawiony, padł na progu jej pokoju w Pouso da Rainha.

Przez moment zawahała się przy drzwiach, na co Tony natychmiast zareagował.

- Czy coś się stało, Kate?

- Mamy nowego ucznia - wyszeptała.

Weszła na katedrę, powiodła wzrokiem po zgromadzonych i jak zwykle z uśmiechem przywitała wszystkich. Wtedy jeden ze

zdolniejszych uczniów, sprawnie posługując się zwrotami nauczonymi na lekcji poświęconej powitanom i przedstawianiu się, zaprezentował szczupłego, przystojnego młodego człowieka.

- Miło mi pana poznać, panie Vasconcelos - odparła z powagą Kate. - Witamy w naszej klasie.

- Muito prazer, senhorita Ashley - odrzekł Claudio, obrzucając ją płomiennym wzrokiem. Chciał ucałować jej dłoń. Kate wyrwała rękę.

- Tutaj mówimy wyłącznie po angielsku, panie Vasconcelos.

Ku jego zdumieniu podała mu ponownie rękę, ucisnęła dłoń i wyjaśniła, że w Anglii nie ma zwyczaju całowania w rękę na powitanie.

Od początku grupa została podzielona na dwie części, z których jedną rano prowadziła Kate, a drugą Tony. Po południu wymieniali się. Tony spojrzał porozumiewawczo na Kate, po czym poprosił Claudia do swojej klasy, żeby nieprzyjemnej miała czas dojść do siebie po niespodziance.

W połowie lekcji woźny poprosił ją do telefonu Kate nie była zaskoczona słysząc w słuchawce głos Luisa Vasconcelosa.

- Panna Ashley? Kate? Dzień dobry! Jak się czujesz?

- Dzień dobry. Dziękuję, dobrze.

- Po głosie poznaję, że jesteś zła.

- Wcale nie! - skłamała.

- Wybacz, ale w sobotę było tak miło, że nie chciałem zakłócać nastroju wiadomością, że Claudio dołączy dzisiaj do grupy językowej.

- Nie mą o czym mówić - zapewniła go Kate.

- Jestem tu po to, żeby uczyć tylu uczniów, ilu pan sobie życzy, senhor Vasconcelos.

- Oho! Już nie jestem dla ciebie Luisem?

- Tutaj na pewno nie - przypomniała mu Kate.

- Powinienem był cię uprzedzić - westchnął.

- Claudio od początku miał być w grupie waszych uczniów, ale znane ci okoliczności uniemożliwiły mu rozpoczęcie nauki razem ze wszystkimi.

- Rozumiem - odparła Kate. - Czy on też został wyznaczony do pracy w londyńskiej filii waszego przedsiębiorstwa?

- Tak. Obaj z Cesarem jesteśmy zdania, że dobrze mu zrobi dłuższy wyjazd. Matka oczywiście jest temu przeciwna, ale ponieważ ja jestem Patrao, do mnie należy ostateczna decyzja.

- Oboje z Tonym zrobimy, co w naszej mocy, by jak najwięcej skorzystał z naszych lekcji.

- On już trochę mówi. Proszę, nie zwracajcie uwagi, jeśli się będzie... będzie...

- Popisywał - dokończyła.

- Tak, właśnie. Jeśli przysporzy wam kłopotów, proszę mnie zawiadomić.

- Jestem pewna, że nic takiego się nie zdarzy.

- Może próbować! Jest przyzwyczajony do tego, że jego piękna twarz robi wrażenie na kobietach.

Kate roześmiała się.

- Nie na tej kobiecie. Niemniej, gdyby sprawiał jakiegokolwiek kłopoty, to jestem przekonana, że nie tylko Tony, ale i reszta grupy przywoła go do porządku. Wydaje się, że uczniowie polubili nas oboje.

- Nie ma w tym nic dziwnego - odrzekł. - W swoim czasie, kiedy byłem studentem, gdyby taka profesora mnie uczyła, uważałbym to za dar niebios.

Kate zarumieniła się.

- No cóż! Muszę kończyć. Dziękuję za telefon.

- Wyjeżdżam do Sao Paulo. Wrócę pod koniec tygodnia. Wtedy powiesz mi, czy mój brat robi postępy.

Jak tylko Kate odłożyła słuchawkę, od razu odzyskała dobry humor. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie musiał jej przeproszać. Jako szef Minvasco miał prawo przysłać każdego, kogo chciał. Tylko że Claudio to szczególny przypadek. Po pierwsze jest bratem Patrao, poza tym jest wyjątkowo przystojny, a do tego przekonany, że żadna kobieta mu się nie oprze. Kate uśmiechnęła się do siebie. Dobrze by mu zrobiło, gdyby się przekonał, że nie odnosi się to do wszystkich pań. A w ogóle, przyznała w duchu, Luis jest o wiele przystojniejszy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obawy Luisa co do zachowania jego młodszego brata na lekcjach angielskiego okazały się nieuzasadnione. Od samego początku Claudio nie stwarzał żadnych problemów, poza tym, że od czasu do czasu wodził za Kate rozmarzonym wzrokiem. Pomimo dosyć niezręcznej sytuacji, w jakiej się znajdował jako młodszy brat Patrao, rychło potrafił zaskarbić sobie sympatię kolegów w grupie.

- Mogło być gorzej - zauważył Tony po paru dniach. - Przyznaję, że spodziewałem się najgorszego, kiedy podrzuciono nam to kukułcze jajo.

- Nie mam z nim żadnych kłopotów. Tylko czasami się na mnie gapi. A jak jest na twoich lekcjach?

- W każdym razie nie magnetyzuje mnie płomiennymi oczyma - zaśmiewał się Tony. - Jest bardzo zdolny. Zdaję sobie sprawę, że nie zaczyna od początku, że przedtem znał trochę angielski, ale trzeba pamiętać, że jego koledzy w grupie mieli dwa tygodnie przewagi. Uważam, że świetnie daje sobie radę. A braciszek chyba go ostrzegł, żeby nie robił żadnych głupstw. Luis wygląda na takiego, z którym nie należy zadzierać. Podejrzewam, że Claudio bardzo się pilnuje po tej przykrej historii z kucharzem. Kate, wyglądasz na zupełnie wykończoną. Daj mi tę torbę.

- Dzięki - westchnęła Kate. - Ten tydzień dał mi się dużo bardziej we znaki niż poprzednie. Może jest to spowodowane pewnym napięciem, od czasu kiedy Claudio dołączył do grupy - spojrzała przez okno. - Coś Dinis nie przyjeżdża.

Przez parę minut czekali obserwując robotników kończących pracę na' budowie. Nagle w oddali zamajaczył samochód, który z dużą szybkością zbliżał się do szkoły. Na dziedzińcu zatrzymał się ze zgrzytem hamulców wzbijając chmurę brunatnego kurzu. Z samochodu wyskoczył Claudio i pobiegł w kierunku drzwi szkoły. Wkrótce usłyszeli pukanie do pokoju nauczycielskiego i ujrzeli jego uśmiechniętą twarz.

- Com licenca, senhorita Ashley, senhor Morton...

- Po angielsku proszę - strofował go Tony.

- Bardzo przepraszam. Złapałem gumę w mercedesie. Dinisowi jest strasznie przykro, że nie mógł przyjechać. Byłem akurat w biurze mojego brata, więc postanowiłem, że odwiozę państwa do domu.

Claudio przez całą drogę do Casa Londres łamaną angielszczyzną zabawiał Tony'ego. Gdy przyjechali na miejsce, Connie wybiegła im na spotkanie.

- Claudio - wykrzyknęła - como vai?

- Świetnie, Dona Connie, ale proszę, mówmy po angielsku - rzucił szelmowskie spojrzenie na Kate i Tony'ego. - W przeciwnym razie moi nauczyciele będą mieli mi za złe.

Raptem zza krzaków wypadł pies Connie, Bruno. Szczerząc zęby, gotów był bronić swej pani. Kiedy poznał Claudia, oszalał z radości. Gość bronił się przed psią miłością, rycząc ze śmiechu.

- Uważaj, żebyś z powrotem nie wylądował w szpitalu po takiej zabawie - ostrzegał go Tony odciągając psa.

Connie nalegała, żeby wszyscy zostali na podwieczorku. Upiekła właśnie drożdżówki.

- Dla ciebie, Claudio, będzie oczywiście kawa - poklepała go po ramieniu.

- Rozpieszczasz mnie - zwrócił się do Connie.

- Chyba wszyscy to robią - odezwała się po raz pierwszy Kate siadając w wyplatany fotelu.

Claudio nagle spoważniał.

- Nie, panno Kate. Ani mój ojciec, ani Luis nie rozpieszczali mnie - spojrzał na nią zażenowany.

- Cieszę się, że tak się złożyło, że mogłem dziś panią odwiedzić. Mam wreszcie okazję przeprosić za to, że naraziłem panią na tyle przykrości w Pouso da Rainha.

Kate popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Przyjmuję przeprosiny. Nie mówmy o tym więcej. W końcu pukając do drzwi nie mógł pan wiedzieć, kto jest w pokoju.

- Miałem wrażenie, że... że umieram.

- Kate też tak myślała - wtrącił Tony. - Okropnie ją wystraszyłeś.

- Zachowałem się jak wariat. - Claudio spuścił głowę. - Proszę mi wybaczyć, panno Kate.

- Zapomnijmy o tym - odparła Kate i z wdzięcznością popatrzyła na Connie, która właśnie nalewała jej herbatę. - Dziękuję, wyszło mi w gardle po całodniowym gadaniu.

- Ma pani śliczny głos - zapewnił Claudio żarliwie.

- Dobrze, już dobrze. Tylko nie próbuj uwodzić Kate - ostrzegła Connie.

- Nie uwodzę, tylko mówię prawdę - spojrzał na Connie z wyrzutem. - Poza tym Luis mi ciągle powtarza żebym... żebym...

- Przyzwoicie się zachowywał w stosunku do Kate - dokończyła za niego Connie. - Lepiej zjedz drożdżówkę, kochanie.

Przy herbacie było wesoło. Claudio tym razem zachowywał się idealnie. Kate zrozumiała, dlaczego dziewczyny za nim szaleją. Sama żywiła dla niego wyłącznie opiekuńcze uczucia.

- Pewnie dlatego, że jest taki młody - tłumaczyła się, gdy zostały same z Connie.

- Wcale nie jest młodszy od ciebie.

- Masz rację. - Kate zaśmiała się. - Pewnie nie byłby zachwycony, gdyby o tym wiedział, ale nic na to nie poradzę. To samo zresztą odczuwam wobec Tony'ego, mimo że jest o rok starszy.

- A wobec Luisa?

- Luisa?

Connie nalewała kompot z fig do kompotierek.

- Powiedz prawdę. Wobec Luisa też masz matczyne uczucia?

Kate zawahała się.

- Oczywiście, że nie.

- Wobec tego jakie?

- Connie, ja go prawie nie znam - nagle oczy Kate zabłysły. - Ale jestem głęboko przekonana, że jedyną osobą, która może żywić opiekuńcze uczucia dla mężczyzny takiego jak Luis Vasconcelos, jest Dona Francisca.

Dni mijały szybko. Młodzi Brazylijczycy na kursie osiągnęli taki poziom, że mogli już przejść do pisemnych zadań domowych. Poprawianie prac i ich ocena wypełniały Kate i Tony'emu całe wieczory. Tony coraz częściej wpadał do Casa Londres na podwieczorek, po czym zostawał na parę godzin, by razem z Kate przygotować się na następny dzień. Czasami trwało to tak długo, że Connie zapraszała go na kolację.

Postanowił odwdziżyć się Connie za gościnę i zaprosił obie panie w sobotę na kolację do Pouso da Rainha. Sprawił tym Kate ogromną przyjemność. W hotelu senhor Pedroso i cały personel okazywali jej specjalne względy. Na każdym kroku zaznaczali, że młoda profesora cieczy się niezmiennie ich szacunkiem, pomimo niefortunnego zdarzenia, jakie miało miejsce podczas jej krótkiego pobytu w hotelu. Widać było też, że Tony stał się ulubieńcem w

Pouso da Rainha i wszyscy traktowali go jak honorowego Brazylijczyka.

Kate czuła się zawiedziona brakiem obiecaney wiadomości od Luisa. Pomyślała sobie, że pewnie dowiedział się, że Claudio dobrze sobie radzi z angielskim, więc nie widział powodu, żeby się z nią komunikować. Minęło dziesięć dni, odkąd ostatni raz widziała Luisa. To dziwne, ale bardzo chciała go znowu zobaczyć. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie zachowuje się rozsądnie. Przyjechała tu po to, by wykonać konkretną robotę. Kiedy wypełni swoje zadanie, wyjedzie i nigdy więcej nie zobaczy Luisa Vasconcelosa.

Z większym niż dotychczas zapalem rzuciła się w wir pracy, żeby zapomnieć, zagłuszyć rodzące się uczucie do Luisa. Pod koniec tygodnia dostrzegła oznaki większego niż zazwyczaj ożywienia wśród uczniów. Zapytani o powód odpowiedzieli jej, że podczas weekendu w mieście odbywa się fiesta. Wszyscy zastanawiali się, czy panna Kate weźmie w niej udział.

- To jest święto Sao Joao, panno Kate - oznajmił jej podekscytowany Jaime da Silva. - Ludzie wkładają ludowe stroje, palą ogniska, fajerwerki, jest muzyka i tańce na ulicach.

- To może być dobra zabawa - zauważyła Kate podczas lunchu z Tonym.

- Pamiętam dobrze Sao Joao. Te ogniska! W tych stronach jest to swojskie, wesołe święto. Jednak bywa, że nagle wszystko wymyka się spod kontroli. Ludzie zaczynają szaleć, rzucają w siebie balonami wypełnionymi sadzą i mąką.

Kate skrzywiła się.

- Wyobrażam sobie, jak potem wyglądają!

- Wszyscy się przebierają - informował Tony. - Mężczyźni wkładają słomiane kapelusze, luźne bawełniane koszule i spodnie, a dziewczyny, o ile pamiętam, mają na sobie szerokie spódnice i szale. Rodzice kiedyś wzięli mnie ze sobą, jak byłem małym chłopcem. Byłem zachwycony. Pewnie dlatego, że nie musiałem kłaść się spać.

Następnego dnia po lekcjach, kiedy wszyscy uczniowie opuścili klasę, Claudio nieśmiało podszedł do Kate i Tony'ego i zaprosił ich, by dołączyli do niego i jego przyjaciół na czas fiesty w sobotę.

- Będzie naprawdę wesoło, panno Kate - zapewnił entuzjastycznie. - Jaime i Helio Nunes przyprowadzą swoje siostry.

Kate normalnie zgodziłaby się bez wahania. Tym razem miała jednak wątpliwości.

Tony po portugalsku próbował wyjaśnić Claudiowi, jakie Kate ma zastrzeżenia. Spytał, czy Luis wyraziłby zgodę, by profesora Inglesa wzięła udział w zabawie wśród tłumów ludzi. Młodszy Vasconcelos zapewnił, że jego brat nie miałby zastrzeżeń, pod warunkiem że w towarzystwie znajdą się inne, cieszące się szacunkiem panie.

- Spytamy Connie, niech ona rozstrzygnie - zwróciła się do Claudia. - Jeśli ona nie będzie miała nic przeciwko temu, pójdę z wami.

Oczy młodego Vasconcelosa zaświeciły się z radości.

- Muszę wszystkim powiedzieć - oznajmił i wybiegł zawiadomić swoich przyjaciół oczekujących pod szkołą na decyzję Kate.

- Słyszałam, że coś wspomniałeś o Luisie, Tony - powiedziała Kate. - Pytałeś, czy się zgadza?

- O tym właśnie rozmawiałem. Ale Luis jest ciągle w podróży.

Kate natychmiast odzyskała humor, gdy dowiedziała się, dlaczego Luis się do niej nie odzywał. Pomyślała, że byłoby z jej strony głupotą, gdyby nie wykorzystała szansy zobaczenia prawdziwej brazylijskiej fiesty, prawdziwego folkloru!

- Jak się na to zapatrujesz, Connie? - spytała swoją gospodynię po powrocie do domu. Connie była zdania, że Kate powinna pójść.

- To jest takie rodzinne święto. Przychodzą ludzie w różnym wieku, od najmłodszych do najstarszych. Póki będziesz w towarzystwie, nic ci nie grozi. Idź i baw się dobrze. Na pewno już masz dość tego ciągłego siedzenia w domu.

Kate stanowczo zaprzeczyła, ale było w tym sporo prawdy. Czasami, kiedy z okien swego pokoju spoglądała na wieczorne, rozgwieżdżone niebo, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Tak bardzo chciała wziąć udział w feście! Jaka szkoda, że w tak romantycznych warunkach nie mogła spędzać czasu w męskim towarzystwie! Jednakże musiała przyznać, że tylko obecność Luisa Vasconcelosa sprawiłaby jej przyjemność. Ale on był tak zajęty swoimi sprawami zawodowymi, że nie miał czasu pomyśleć o młodej Angielce, która spędzała samotne wieczory w domu.

Kate od przyjazdu pozbawiona była jakiegokolwiek życia towarzyskiego, do którego była przecież przyzwyczajona. Z tym

większym entuzjazmem szykowała się na fiestę w Vila Nova. Jej podniecenie wzrosło, gdy usłyszała odgłosy fajerwerków dochodzące z miasta i zwiastujące przygotowania do uroczystości.

- Ognie sztuczne strzelają, by zbudzić Sao Joao - wyjaśniła Connie, gdy Kate ubrana do wyjścia weszła do salonu.

- Jak wyglądam? - spytała obracając się dookoła.

- Jak z obrazka, kochanie. - Connie klasnęła w dłonie na widok Kate w spódnicy, którą niegdyś nosiła jej córka. Szeroka, zwiewna, z czarnej bawełny w wielkie czerwone maki, ściągnięta w talii szerokim czarnym paskiem, świetnie pasowała do białej bawełnianej bluzki. Connie pożyczyła jej swój szal z pięknej, czarnej wełny, wyszywany koralikami. Rozpuszczone puszyste włosy spięte po bokach szylkretowymi grzebykami sięgały jej do ramion, a w uszach błyskały ogromne kolczyki w kształcie kół.

- Jeśli moi uczniowie zobaczą mnie w tym stroju, stracą dla mnie cały szacunek - oznajmiła Kate przy kolacji.

- Ale skądże! Dzisiaj jest wyjątkowe święto. Wszyscy powinni się znakomicie bawić. A ty razem z nimi - Connie dodawała jej otuchy.

Akurat piły kawę, gdy nagle pies zaczął szczekać na znak, że ktoś przyjechał. Wkrótce Tony wbiegł po schodach, a za nim Claudio, Jaime da Silva, Helio Nunes i dwie śliczne brunetki w tym samym mniej więcej wieku co Kate. Claudio dokonał ceremonii przedstawienia kolegów oraz ich siostr, Any i Florindy, po czym poprosił Connie o pozwolenie towarzyszenia Kate w czasie fiesty.

- Czy mogę zostawić samochód przed Casa Londres, Dona Connie? - spytał Claudio. - W mieście dziś nie znajdę miejsca na parkowanie.

- Oczywiście, kochanie. Idźcie już i bawcie się dobrze. Tony, opiekuj się Kate!

- Ja też będę się opiekował panną Kate - zapewnił Claudio z urażoną miną.

Connie mimo to nie była przekonana.

- Obaj nie spuszczaście jej z oka! Podniecenie Kate narastało, kiedy wraz ze swoimi

towarzyszami zbliżała się do centrum miasta. Niebo nad Vila Nova rozświetlały blaski licznych rozpalonych na tę okazję ognisk. Nikomu nie przeszkadzało, że Kate zna zaledwie parę słów po

portugalsku, a obie dziewczyny nie mówią w ogóle po angielsku. Wszyscy ulegli ogólnemu entuzjazmowi. Tony mocno trzymał Kate za rękę, gdy dotarli do tańczących i śpiewających tłumów. Claudio chwycił Kate za drugą rękę i przyłączyli się do wspólnych piasów i zabaw.

Na jednym z zadrzewionych placów miasteczka wystawiano ceremonię ślubu, parodiując pijanych księży oraz rozeźlonego ojca panny młodej z pistoletem wycelowanym w plecy pana młodego. Kate oglądała przedstawienie z zachwytem, śmiała się ze wszystkimi i klaskała. Nagle Claudio porwał ją ku tańczącym tłumom, tak że musiała puścić rękę Tony'ego. Przez moment przeraziła się, ale rychło zauważyła ponad głowami jasną czuprynę Tony'ego tańczącego z Aną. Po chwili jakaś ładna brunetka odbiła jej Claudia w tańcu, ale wkrótce zmuszona była oddać go jeszcze innej dziewczynie. I nagle Kate została zupełnie sama pośród tysięcy nieznanych, roześmianych twarzy. Jakiś obcy mężczyzna próbował pociągnąć ją do tańca, ale kiedy przecząco potrząsnęła głową, odszedł nie nalegając i zaraz znalazł sobie inną partnerkę.

Kate ogarniał coraz większy strach. Nasunęła szal na głowę i torując sobie z trudem drogę, ruszyła przed siebie w poszukiwaniu znajomych. Niestety, nie udało jej się nikogo spotkać. Nie miała pojęcia, gdzie może znajdować się Casa Londres, gdyż tylko raz była w centrum Vila Nova, i do tego przywieziono ją samochodem z hotelu. Tłumaczyła sobie, że nie powinna ulegać panice. Szła przed siebie nie reagując na zaproszenia do beztroskiej zabawy. W pewnym momencie dotarła do placu, który wydał jej się znajomy. Największe ognisko, jakie dotychczas widziała, rzucało blask na okoliczne budynki, tak że od razu rozpoznała w jednym z nich siedzibę edificio Minvasco. Odetchnęła z ulgą. Natychmiast skierowała się w stronę znajomego wejścia pod kolumnami. Jeśli tutaj zaczeka, pomyślała, Tony na pewno domyśli się, gdzie jej szukać. Kate nasunęła szal niżej na czoło i przywarła całym ciałem do wielkich podwoi. Poczwała się wyraźnie lepiej.

Krzyknęła z przerażenia, gdy nagle drzwi za nią otworzyły się, a ona lecąc do tyłu wpadła w silne męskie ramiona. Spojrzała za siebie. Był to ostatni człowiek na świecie, którego chciałyby ujrzeć w tym momencie.

Luis Vasconcelos zatrzasnął drzwi od środka, po czym uwolnił ją z uścisku.

- Co pani tutaj robi? - spytał po portugalsku zapalając jednocześnie światło. Kate zdjęła z głowy szal.

- Przepraszam, ale nie mówię po portugalsku, senhor Patrao - odrzekła speszona. W tym momencie marzyła tylko o jednym, żeby marmurowa podłoga zapadła się pod nią.

- Kate! - Chwycił ją za rękę. - Na Boga! Co ty tu robisz sama w taką noc? Czyś ty zwariowała?

- To boli - wyszeptała. Luis puścił ją natychmiast.

- Nie jestem sama - usprawiedliwiła się. - Jeszcze przed chwilą tańczyłam z Claudiem. W tym tłoku rozdzielono nas.

- Claudio! - błyskawice strzeliły z jego oczu. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że byłaś na tyle lekkomyślna, aby tu przyjść dziś wieczór z tym idiotą, moim bratem?

Kate westchnęła i nerwowo poprawiła włosy. Szybkretowe grzebyki dawno pogubiła gdzieś w tłumie.

- Nie tylko z Claudiem, Luisie. Przyszliśmy całą grupą: Jaime da Silva, Helio Nunes oraz ich siostry Ana i Florinda. Miałam poważne wątpliwości, czy mam wziąć udział w zabawie, ale Connie zapewniła mnie, że nie ma się czego obawiać, jeśli przyjdę tu z całym towarzystwem. No więc zdecydowałam się - zakończyła. Podniosła niepewny wzrok ku jego chmurnemu spojrzeniu.

Luis Vasconcelos nie prezentował się tak nienagannie jak zazwyczaj. Spod rozpiętego kołnierzyka zwisał nieporządnie krawat. Na twarzy wyraźnie ciemniał całodniowy zarost, a pod oczami widoczne były sińce ze zmęczenia. Jego przenikliwy wzrok onieśmiał ją.

- Czy możesz mi łaskawie powiedzieć – spytał - dlaczego odłączyłaś się od swojej grupy? Jak to się stało, że jesteś tu sama, wystraszona i bez tchu?

- Nie ma w tym nic dziwnego - odpowiedziała.

- Pogubiliśmy się w tłumie. Fala ludzi poniosła mnie przez ulice, aż na ten plac. Rozpoznałam ten budynek i pomyślałam, że zaczekam tu, aż Tony lub ktoś z towarzystwa mnie odnajdzie.

- A jeśli by cię nie odnaleźli, co byś wtedy zrobiła? - spytał cicho.

- Nie sądzę, aby mogło mi się stać coś złego.



- Już same twoje włosy zwracają uwagę tutejszych mężczyzn. Ja też nie myślę, żeby ktoś chciał ci zrobić coś złego, ale wystarczy, że uległabyś panice, zanim któryś z twoich kompanów odnalazłby cię.

- Jestem dorosła. Potrafię sama sobie dawać radę. Luis przekręcił klucz w drzwiach, po czym odwrócił się do niej i zmierzył ją kpiącym wzrokiem.

- No, to sprawdzimy. Pokażę ci dokładnie to, na co byłaś narażona pozostając w tłumie bez opieki.

Zanim zdążyła się zorientować, o co mu chodzi, wziął ją w ramiona i trzymał przez chwilę śmiejąc się z jej zalęknionej miny. A potem schylił głowę i pocałował ją. Kate broniła się, ale jego ramiona zacisnęły się mocniej. Wtedy pod wpływem jego dotyku ogarnęły ją płomienie. Strach, który odczuwała przed chwilą, wyostrzył jej reakcje. Uczucia wzięły górę nad rozsądkiem. Otworzyła usta pod naciskiem ust Luisa, a ciało jej, zamiast walczyć, przywarło do niego. Z gardła Luisa wyrwał się stłumiony, chrapliwy dźwięk. Przygarnął ją do siebie.

Kate nagle oprzytomniała, zeszywniała w jego ramionach i odepchnęła go. Uwolnił ją natychmiast z uścisku, a ona odskoczyła rumieniąc się po uszy.

- Czy teraz rozumiesz, co ci próbuję powiedzieć? - stał przed nią z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, jakby chciał uspokoić przyspieszony oddech. Zapanowała cisza, tylko z zewnątrz dochodziły odgłosy hucznej zabawy.

- Miałam na głowie szal Connie - odezwała się urywanym głosem.

- I uważasz, że to by wystarczyło, żeby cię uchronić - utkwił w niej płomienny wzrok. - Gdybyś pojawiła się o parę minut później, napotkałabyś drzwi zamknięte.

- Ja w ogóle nie liczyłam na to, że drzwi będą otwarte. Chciałam poczekać, gdyż to było jedyne znane mi miejsce w całej okolicy. Myślałam, że tu mnie odnajdą.

Ich oczy nagle spotkały się.

- Po drodze do domu, prosto z lotniska, wstąpiłem tu po jakieś papiery. Kazałem Dinisowi zostawić samochód z tyłu, za budynkiem, gdyż chciałem sam wrócić do domu. Dinis zostanie tu na zabawie z całą swoją rodziną i przyjaciółmi. Czuję w tym rękę opatrności, że

nagle zapragnąłem otworzyć drzwi frontowe i popatrzeć na ognie Sao Joao.

- Chyba doznałeś szoku, kiedy tak nagle wpadłam do środka - zauważyła Kate.

- To prawda - skrzyżował wzrok z jej ponurym spojrzeniem. - Jesteś zła, że cię pocałowałem.

- Pewnie, że nie podoba mi się, kiedy ktoś całuje mnie po to, żeby dać mi nauczkę.

Objął ją płomiennym wzrokiem, ale tym razem kiedy chciał ją przyciągnąć do siebie, zrobiła zgrabny unik.

- Wciąż podkreślasz, że trzeba dbać o moją reputację, ale mam wrażenie, że sam stanowisz dla mnie największe zagrożenie.

Luis zbladł, krew odpłynęła z jego twarzy, schylił przed nią głowę w uprzejmym ukłonie.

- Masz rację. Przepraszam, Kate. Wybacz mi. Jeśli chcesz, natychmiast odwiozę cię do domu. A może chciałabyś powrócić do zabawy?

- Nie - przeszedł ją dreszcz. - Nie chcę – spojrzała na niego pytająco. - Tylko co będzie z Tonym, Claudiem i resztą? Pewnie szaleją z niepokoju. Podejrzewam, że przeczesują teraz miasto w poszukiwaniu mojej osoby.

- Nie potrafię się przejąć ich niepokojem - Luis zgasił światło i poprowadził ją do korytarza. Wyszli bocznymi drzwiami wiodącymi na wybrukowaną alejkę, przy której zaparkowany był mercedes.

- Oni nie zasługują na to, żeby się nimi przejmować

- powiedział ostrym tonem zamykając za sobą drzwi na klucz.

Luis jechał okrężną drogą, omijając zatłoczone miejsca.

- Przepraszam, że jadę dłuższą drogą do domu Connie - odezwał się.

- Nie ma o czym mówić. I tak jestem ci wdzięczna, że mnie odwozisz - odparła Kate.

- Gdzie Claudio zostawił samochód? - spytał.

- Z Casa Londres poszliśmy do miasta piechotą.

Luis zaklął sążnście w ojczystym języku.

Wkrótce zostawili za sobą ciche uliczki przedmieścia i Kate ze zdziwieniem rozpoznała wyłaniające się z ciemności nie wykończone budynki szkolne, oświetlone tylko blaskiem księżyca. Spojrzała badawczo na Luisa, kiedy skręcał na jeszcze nie wyasfaltowaną drogę,

prowadzącą do przedszkola. Zatrzymał samochód za domem w miejscu, którego nie było widać z drogi. Kate przeraziła się na dobre, kiedy ustała praca silnika i zgasły reflektory.

- Co się dzieje? Co ty robisz? - spytała ostro.

- Dlaczego zatrzymałeś się tutaj?

Luis siedział na siedzeniu obok bez ruchu. Przez chwilę panowało między nimi pełne napięcia milczenie.

- Okazuje się, że jestem nie lepszy niż Claudio - odezwał się w końcu. - Nie mogę przejść do porządku dziennego nad tym, co mi powiedziałaś.

- Co ci powiedziałam?

- Że cię pocałowałem wyłącznie po to, żeby cię ukarać.

Nerwowym ruchem przeciągnął ręką po włosach. Po czym odwrócił się do niej i odszukał w ciemności jej rękę.

- Chciałem ci dać nauczkę, to prawda, ale zastosowałem metodę, o której marzyłem od dawna. A kiedy los rzucił cię w moje ramiona, nie mogłem się oprzeć pokusie.

Serce Kate biło jak młot. Próbowwała uwolnić rękę z jego uścisku.

- Posłuchaj, Kate. Chcę, żebyś wiedziała, że od bardzo dawna marzyłem, żeby cię pocałować. Nasze pierwsze spotkanie było pełnym niewypałem. Zobaczyłem cię wtedy w szlafrocuku, z rozpuszczonymi włosami, jak trzymałaś w ręku kieliszek. Wyglądałaś niesłychanie prowokująco.

- Przy drugim spotkaniu zachowałeś się równie niegrzecznie wobec mnie, mimo że już wiedziałeś, kim jestem.

- Z zupełnie innych powodów. Rzeczywiście, wtedy już mi powiedziano, że jesteś nauczycielką, ale wciąż uważałem, że jesteś w jakimś sensie uwikłana w tę sprawę z Claudiem. Podejrzywałem, że jak tylko zjawiałaś się w Vila Nova, nawiązywałaś romans z moim bratem, co byłoby zresztą w jego stylu.

- Ale zupełnie niepodobne do mnie - rzuciła. Próbowwała cofnąć rękę, ale jego palce zacisnęły się mocniej.

- Cicho, cicho, carinha. Uspokój się - przysunął się do niej i ciągnął zdławionym głosem: - Wiem, że nie miałem prawa samej cię tu po ciemku przywozić.

Ale jestem tylko człowiekiem. A żaden mężczyzna z krwi i kości nie byłby w stanie oprzeć się takiej pokusie.

Kate siedząc nieruchomo toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Zdawała sobie sprawę, że był to odpowiedni moment, aby zażądać, by Luis natychmiast odwiózł ją do domu. Spojrzała w niebo pełne gwiazd większych i jaśniej świecących niż w Anglii. Ileż to razy spoglądając z okien swego brazylijskiego pokoju w rozgwieżdżone niebo odczuwała niepokój, tęsknotę za głębokimi, romantycznymi przeżyciami.

I nagle szerokie ramiona Luisa przesłoniły jej gwiazdy. Wziął ją w objęcia i zanim zdołała wykrztusić słowa protestu, jego usta zaczęły przesuwając się po jej zaciśniętych powiekach i policzkach. Zaczęła drżeć, gdy całował ją z narastającą tkliwością. Z trudem chwyciła powietrze, kiedy poczuła jego usta na szyi. Wyciągnęła ręce, by przyciągnąć go jeszcze bliżej. Jej reakcja rozogniła Luisa. Jego ręce błądziły po jej ciele. Kate przytuliła palającą twarz do jego piersi i wtedy poczuła, że jego serce wali jak młotem.

- Namorada - szeptał - nie bój się.

- Luis, to nie strach pchnął mnie w twoje ramiona. Ale zdaję sobie sprawę, że nie powinniśmy być tutaj sami. Moi uczniowie pewnie by uznali, że ich profesora Inglesa zachowuje się rozpustnie.

Odsunął się od niej o parę centymetrów, żeby spojrzeć w jej oczy.

- Zabraniam ci używać tego słowa. Zabiję każdego, kto śmie go użyć - wybuchnął.

- Ale przecież sam tak o mnie myślałeś, kiedy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy.

- Querida, nie torturuj mnie wspomnieniem tamtej koszmarnej nocy. - Wyciągnął rękę, żeby pogłodzić ją po włosach. - Wiem, że nie powinienem cię tu przywozić i zazwyczaj łatwo nie ulegam pokusom.

Kate gwałtownym ruchem uwolniła się z jego uścisku i usiadła wyprostowana.

- To ja powinnam była wymóc na tobie, żebyś mnie natychmiast zabrał do Casa Londres.

- Ale nie zrobiłaś tego, Kate - odrzekł czule. Chwycił jej rękę i podniósł do ust. Kate zacisnęła powieki, żeby nie dać po sobie poznać, jakie wrażenie wywarły na niej jego pieszczoty.

- Nic się nie stało - powiedziała po chwili wesoło.

- Daliśmy się ponieść atmosferze zabawy. Nic poza tym, prawda?

- Naprawdę tak myślisz?

- Powiedzmy, że chciałabym, żeby tak było.

- Westchnęła. - Oboje jesteście dorośli, Luisie. Oboje wiemy, do czego takie całowanie może prowadzić. Pragnę ci zwrócić uwagę, że nie należę do kobiet skłonnych do wakacyjnych romansów z mężczyzną, którego pewnie po powrocie do Anglii nigdy więcej nie zobaczę.

- Za kogo ty mnie masz, Kate? - Luis gwałtownie odsunął się od niej. - To prawda, że cię tu przywiozłem jak jakiś romantyczny młodzik w nadziei, że dostanę całusa. Ale to wszystko. Gdybyś się nie zgodziła, odwiózłbym cię od razu do domu Connie.

- Czyli, że ja jestem wszystkiemu winna - odparowała Kate.

- Przyznaję, że miałem ochotę cię pocałować. Ale nie próbuj mnie oskarżać o chęć uwiedzenia cię w takim miejscu. Przepraszam, że cię tu przywiozłem... meu Deus. Przepraszalem cię więcej razy niż jakąkolwiek kobietę w ciągu całego mego życia.

Krótki dystans do Casa Londres przebyli w czasie dwa razy krótszym, niż gdyby Dinis siedział za kierownicą. Luis brał ostre zakręty z taką szybkością, że Kate ze strachu wbiła paznokcie w fotel.

- Czy to już koniec wyścigów? - spytała złośliwie, kiedy z piskiem opon samochód zahamował na krótkiej drodze prowadzącej do domu.

- Como? - Spojrzał na nią obojętnie pomagając jej wysiąść.

- Mam takie niepospolite poczucie humoru - wyjaśniła. - Zastanawiałam się, czy to był trening przed wielkim rajdem samochodowym.

- Byłaś całkowicie bezpieczna - odparł.

- O! Jestem przekonana, że na postoju groziło mi większe niebezpieczeństwo.

Nagle stanęła jak wryta, bo zauważyła niespotykaną iluminację Casa Londres. W każdym oknie paliło się światło. Pędem pokonała krótki dystans do domu. Luis biegł za nią. Przeskakiwała po dwa schody i kiedy zadyszana wpadła do salonu, oczom jej ukazała się wielce dramatyczna scena. Na środku pokoju stała Connie, blada i wymęczona, i usiłowała uspokoić dwie histerycznie łkające dziewczyny.

- Connie - odezwała się przerażona Kate. - Co się tu dzieje?

Przez moment Connie spoglądała na nią z niedowierzaniem. Nagle energicznym ruchem odsunęła dziewczęta i rzuciła się w ramiona Kate.

- Już nic, kochanie! - Płacząc gładziła ją po włosach. - Och, dzięki Bogu, że jesteś, Kate! Gdzieś ty była? My tu odchodzimy od zmysłów. Luis, skąd się tu wziął? Myślałam, że jesteś w podróży!

- Zgubiłam się w tłumie, a potem... potem przypadkiem spotkałam Luisa - usprawiedliwiła się Kate.

Ana i Florinda przypadły do niej, chwyciły ją za ręce i zarzuciły ją potokiem portugalskich słów, co Luis cierpliwie tłumaczył jako gorące przeprosiny.

- Jak się czujesz, Connie? - spytał Luis zaniepokojony. - Jesteś bardzo blada.

- Blada? - odpowiedziała. - Podejrzewam, że ty nie wyglądałbyś lepiej, gdybyś sądził, że Kate się gdzieś zgubiła.

- Strasznie mi przykro - zapewniła Kate ze skrucą. - Tam były takie tłumy! Tańczyłam z Claudiem. Nagle rozdzielono nas i zostałam sama, nie mogłam nikogo znaleźć.

Luis złowrogo zmrużył oczy.

- A właśnie, jeśli już mówimy o Claudiu. Powiedz mi, Connie, por favor, gdzie mogę znaleźć tego młodego idiotę?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Claudio, Tony i reszta towarzystwa wrócili do Casa Londres, z przerażeniem stwierdzili, że wbrew ich nadziejom Kate nie było jeszcze w domu. Mężczyźni natychmiast udali się z powrotem na poszukiwania, Jaime i Helio na piechotę, a Claudio i Tony fiatem, aby w razie potrzeby przeszukać całą Vila Nova.

- Chciałam zadzwonić na policję - zwróciła się Connie do Kate - ale Tony uważał, że nie byłabyś tym zachwycona, więc postanowiłam poczekać do północy. - Connie zmarszczyła brwi, po raz pierwszy zauważywszy wygląd Kate. - Boże, dziecko, wyglądasz, jakbyś cudem uszła z rąk rozbójników. Idź i ogarnij się nieco, a ja zrobię dla wszystkich kawę. Chyba, że wolałbyś coś mocniejszego, Luis?

- Czy pozwolisz, że zaczekam na Claudia, Connie? - zapytał Luis.

- Oczywiście. - Connie zagarnęła Anę i Florindę.

- Zabiorę je, żeby mi pomogły w kuchni. To im skróci czas oczekiwania.

Kate była szczęśliwa, że przez moment mogła być sama w swoim własnym pokoju. Jedno spojrzenie w lustro spowodowało, że natychmiast sięgnęła po szczotkę do włosów i szminkę do ust, aby zatrzeć ślady pocałunków Luisa. Ręka jej wyraźnie drżała, choć nie była pewna, czy z zimna, czy też na skutek tego, co się stało.

Gdy Kate wróciła do salonu, zobaczyła, że w pokoju nie było nikogo, a Luis palił cygaro na werandzie.

Odwrócił się, gdy usłyszał jej kroki i poprosił, aby dotrzymała mu towarzystwa.

- Luna na niebie już gaśnie - powiedział, gdy stanęła obok. - Wkrótce Sao Joao pograży się we śnie na następny rok.

- Zabawa się skończyła.

- Tak, tak. Ale mamy jeszcze inne plany - spojrzał na nią z ukosa.

- Czy już nie jesteśmy przyjaciółmi, Kate?

- Nie sądzę, abyśmy znali się wystarczająco długo, by móc zostać przyjaciółmi - powiedziała ze smutkiem.

- A wystarczy tylko jeden moment, by zostać kochankami.

- Powiedziałeś, że nie masz takiego zamiaru - spojrzała na niego spłoszona.

Zęby Luisa błysnęły w mroku.

- Byłem zły, ponieważ obawiałaś się, że jak jakiś barbarzyńca będę się z tobą kochać w samochodzie. Ale gdybym powiedział, że nie czułem pożądania, byłoby to kłamstwo.

Poczuła, że twarz jej oblewa rumieniec, a Luis uśmiechnął się, delikatnie dotykając palcami jej rozpalonego policzka.

- Miałaś kogoś w Anglii, Kate?

- Nie, nie miałam. Miałam przyjaciół, mężczyzn i kobiety. Ale sypiałam sama.

- Ile masz lat, carinha? - przyglądał się jej z uwagą.

- Dwadzieścia pięć.

- Czy nigdy żaden mężczyzna nie poprosił cię, byś za niego wyszła?

- Owszem. I to nie jeden, jeśli dobrze policzyć.

- Ale ciągle jesteś solteira.

- Tak - Kate spojrzała na niego przekornie. - Ty też jesteś samotny, skoro już o tym mówimy.

- Ach, ale ja mam nadzieję ożenić się, gdy nadejdzie czas - zobaczył, że szybko odwróciła twarz. - Connie mówiła ci, że moja noiva nie chciała wyjść za mnie? Że wołała mojego brata?

- Tak, powiedziała mi. Mam nadzieję, że nie masz jej tego za złe.

Wzruszył ramionami.

- Wszyscy w Vila Nova o tym wiedzą. A ja już od dawna nie mam jej tego za złe.

Na dźwięk filiżanek oboje odwrócili się w kierunku salonu, gdzie Connie dyrygowała Aną i Florindą, które przyniosły na tacach kawę i kanapki. Wesoło uśmiechnęła się do Kate i Luisa.

- Tak jest dużo lepiej. Wyglądałaś jak siedem nieszczęść. Zrobiłyśmy ci kawę, a Luisowi szkocką.

Jednak Luis zrezygnował ze szkockiej i również poprosił o kawę, tłumacząc się zmęczeniem i koniecznością prowadzenia samochodu. Gdy tylko pojawi się jego młodszy brat, mieli wracać do domu. Spojrzał na zegarek.

- Robi się późno. Myślę, że powinienem go poszukać.

- Nonsens - stanowczo sprzeciwiła się Connie. - Znów się pogubicie.

Kate starała się być miła dla dziewcząt, ale jej ograniczony zasób portugalskich słów nie pozwalał na nawiązanie rozmowy, więc wszyscy z radością przyjęli szczekanie Bruna, a następnie odgłos



zamykanych drzwi samochodu, zwiastujący powrót Claudia i Tony'ego.

- Idź na chwilę do swego pokoju, Kate - rozkazał Luis nieoczekiwanie.

- Ale przecież...

- Zrób, jak ci mówię. Claudio powinien dostać nauczkę.

Widząc poparcie Connie dla pomysłu Luisa, Kate wyszła, ale tylko do holu, skąd mogła widzieć, co dzieje się w pokoju. Żal jej było Claudia i Tony'ego, którzy z impetem wpadli do salonu. W oczach mieli przerażenie, ale i odrobinę nadziei, że Kate udało się dotrzeć do domu. Nadzieja ta opuściła ich natychmiast, gdy Luis zastąpił im drogę, wyprostowany i groźny jak uosobienie zemsty. Twarz Claudia dramatycznie pobladła, a jego oliwkowa skóra stała się niemal przezroczysta, gdy spojrzał w zimne, surowe oczy brata.

- Nie odnaleźliście panny Kate - stwierdził Luis tonem mrozącym krew w żyłach.

- Przeszukaliśmy całe miasto - jęknął Tony. - Na miłość boską, Luis! Zadzwoń na policję.

Kate pragnęła uspokoić Tony'ego, ale postawa Luisa zmusiła ją do pozostania w ukryciu aż do czasu, gdy osiągnie to, co zamierzał.

- Odpowiadałeś za bezpieczeństwo panny Kate, nao el - zapytał zimno brata.

- Nie wiem, co się stało, Luis. Wszyscy tańczyliśmy, Kate też. - Claudio w rozpaczy załamał dłonie. - Tłum nas rozdzielił. I nie mogłem jej już znaleźć. Spotkałem Tony'ego. Szukaliśmy razem. Jaime i Helio także. Przeprowadziliśmy Anę i Florindę do domu, żeby sprawdzić, czy Kate nie wróciła... - z trudem przełykał ślinę i mrugał oczami tak, jakby robił wszystko, aby się nie popłakać.

- Straciliśmy Kate z oczu na minutę lub dwie, naprawdę - wyjaśniał dalej Tony. - A ona jakby się rozplynęła w powietrzu. Ale dlaczego tracimy czas na zbędne wyjaśnienia? Jeżeli nie chcesz zadzwonić na policję, ja to zrobię! - Tony wyminął Luisa, kierując się do telefonu w holu. Nagle zauważył stojącą w holu Kate. Złapał ją za rękę, potrząsając gwałtownie.

- Co tu robisz, bawisz się w chowanego, szalona dziewczyno!? Szalejemy ze zdenerwowania szukając ciebie, a ty...

Luis odepchnął go na bok i wprowadził skruszoną Kate z powrotem do pokoju.

- Poprosiłem ją, żeby się ukryła, aby dać nauczkę Claudiowi i może tobie także, Tony. Za ciebie, oczywiście, nie ponoszę żadnej odpowiedzialności, ale za mojego brata tak... infelizmente.

Rzucił bratu zjadliwie spojrzenie. Ale było to już zbyt wiele dla Claudia. Z trudem powstrzymywane dotąd łzy przeszły w cichy płacz. Natychmiast Ana, Florinda i Connie rzuciły się, by go pocieszyć, ale jedno słowo Luisa zatrzymało je w miejscu.

- Myślę, że najwyższy już czas, by się pożegnać, Connie. Przepraszam w imieniu mojego brata za zdenerwowanie i zmartwienie, którego był przyczyną

- Luis skłonił się Kate. - Panno Kate, panią także chciałbym przeprosić za dzisiejszy wieczór.

- De nada - Kate potrząsnęła głową. - Burza w szklance wody. Jestem pewna, że do rana zapomnimy o tym - podeszła do Claudia i uśmiechnęła się do niego, jakby chcąc mu dodać odwagi. - Uśmiechnij się, Claudio. Nic mi się przecież nie stało.

Claudio, zawstydzony swym płaczem, życzył jej spokojnej nocy i raz jeszcze przeprosił za swój brak opieki, podczas gdy Tony, wściekły na Kate, wyraźnie ją ignorował. Pożegnał się z Connie, po czym udał się za Claudiem w kierunku fiata.

- Odwiozę dziewczęta do domu, Connie - oświadczył Luis i to samo powtórzył po portugalsku, żeby Ana i Florinda mogły go zrozumieć. Na obu wiadomość ta zrobiła większe wrażenie, niż wszystkie wydarzenia minionego dnia.

- Myślę, że powinny umyć twarze i doprowadzić się do porządku, zanim odwieziesz je z powrotem

- powiedziała Connie i zaprowadziła dziewczęta do łazienki, zostawiając Kate sam na sam z Luisem.

- Czy musiałeś być taki okropny dla Tony'ego i Claudia? - Kate wybuchnęła długo powstrzymywanym gniewem. - Byłeś okrutny, Luisie!

- Czas, żeby Claudio nareszcie dostał nauczkę. Raz a dobrze! - powiedział i spojrzał w kierunku holu. - Wyjdźmy na werandę.

- Nie! - Kate starała się mu umknąć, ale chwycił jej rękę i wyprowadził na ciemny koniec werandy, gdzie wziął ją w ramiona i obsypał jej twarz pocałunkami.

- Nie chciałbym, żebyś myślała, że cię przepraszam za pocałunki. Wcale nie jest mi przykro, że cię pocałowałem. I nie próbuj kłamać,

bo wiem, że tobie także nie jest przykro. Boa noite. Dorme bem\ - raz jeszcze pocałował jej rozchylone wargi i zszedł do ogrodu.

- Co za noc! - powiedziała Connie, gdy razem z Kate zasiadły do herbaty.

- Przykro mi, że byłam przyczyną całego tego zamieszania.

Connie przyjrzała się jej uważnie.

- Rzeczywiście, momentami nie było mi do śmiechu, ale jestem zahartowana i niejedno mogę przetrzymać. Choć myślę, że zasłużyłam na prawdziwą wersję wydarzeń. Wygląda to na dziwny zbieg okoliczności, że zgubiłaś Claudia, aby znaleźć Luisa.

Kate zaczerwieniła się, gdy opowiadała Connie skróconą wersję wydarzeń minionego wieczoru. Connie jednakże szybko zauważyła pewne nieścisłości w tej opowieści.

- Skoro więc dość szybko dotarłaś do biura Luisa, co spowodowało, że tak późno wróciliście do domu? Chłopcy szukali cię kilka godzin - uniosła brwi z zainteresowaniem. - A może jest coś, czego nie powiedziałaś cioci Connie?

Kate całą uwagę skupiła na trzymanej w ręku kanapce, aby zyskać nieco na czasie. - Luis zrobił ogromny objazd, żeby uniknąć tłumów. - Napotkała pytające spojrzenie Connie i z rezygnacją wzruszyła ramionami. - No dobrze już, dobrze. Luis zatrzymał samochód w pobliżu szkoły, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

- Porozmawiać? - Connie zaśmiała się. - Powiedz to komu innemu. Widziałam, w jakim stanie dotarłaś do domu. No, już dobrze. Nie będę więcej żartować, ale uważam, że bardzo mu się podobasz, Kate. A ty? Czy on ci się podoba?

Kate już otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale zmieniła zdanie. Po co? I tak nic nie uszło oczom Connie.

- Tak - odpowiedziała wzdychając. - Podoba mi się. Gdy tylko minął szok wywołany naszymi pierwszymi spotkaniami, bardzo szybko zauważyłam, jaki jest atrakcyjny. Ale nie warto się nad tym zastanawiać, i tak nic z tego nie będzie. Mam tu pracę do wykonania. Wkrótce wyjadę. I po znajomości.

- Ja również przyjechałam tu do pracy - powiedziała Connie, z wyrazem rozmarzenia w oczach. - Otrzymałam pracę pielęgniarki w szpitalu w Rio. W tamtych czasach podróżowało się statkiem. Z Londynu do Rio podróż trwała siedemnaście dni. Jose był w Anglii na jakimś kursie, na który wysłał go ojciec Luisa, stary Patrao.

- Prawdziwy romans na morzu!

- Więcej niż romans, kochanie! - Connie uśmiechnęła się figlarnie. - Nigdy nie dojechałam do tego szpitala. Pobraliśmy się, gdy tylko zesłiśmy na ląd.

- Wielkie nieba! Tak szybko?!

- Nie czekając nawet na błogosławieństwo rodziców. Zresztą i tak uważali, że postradałam zmysły, wychodząc za cudzoziemca. - Connie spojrzała prosto w oczy Kate. - Chcę ci powiedzieć, kochanie, że narodowość, religia, język nie mają żadnego znaczenia, gdy dwoje ludzi połączy uczucie.

Szykując się do spania, Kate zastanawiała się nad tym, co usłyszała od Connie. Po przeżyciach tego dnia spodziewała się, że nie będzie mogła usnąć, ale gdy obudziła się, z przerażeniem stwierdziła, że jest już jedenasta. Błyskawicznie wzięła prysznic, ubrała się i gdy wyszła z pokoju, zobaczyła Connie z Tonym na werandzie.

- Dzień dobry, Connie - powiedziała zdyszana.

- Przykro mi, że się spóźniłam. Cześć, Tony.

- Dzień dobry, kochanie - odpowiedziała jej gospodyni. - Napijesz się kawy? Czy chcesz coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję. - Kate spojrzała na Tony'ego niepewnie. - Przepraszam za wczorajszy wieczór.

Podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

- To ja powinienem przeprosić. Przepraszam, że tak na ciebie napadłem, ale byłem bliski hysterii, gdy nie mogliśmy cię znaleźć. A później, jak zobaczyłem, że się chowasz w holu, miarka się przebrała. Mógłbym cię zadusić gołymi rękoma.

- Rozumiem cię. Ale to nie był mój pomysł. Luis chciał dać bratu nauczkę.

- Ale wina była tak samo moja, jak i Claudia!

- Powiedziałam Tony'emu, co się z tobą działo

- wtrąciła Connie.

- Miałaś dużo szczęścia, że spotkałaś Luisa - zauważył Tony.

- Na moment wpadłam w panikę, gdy zostaliśmy rozdzieleni w tłumie, więc kiedy zauważyłam, że jestem pod budynkiem Minvasco, pomyślałam, że najlepiej będzie poczekać, aż mnie tam znajdziecie, czego byłam absolutnie pewna. To był czysty przypadek, że Luis wpadł do biura po drodze z lotniska do domu. - Kate dołała sobie

kawy. - A teraz porozmawiajmy o czymś innym, dobrze? Jesteś dzisiaj strasznie elegancki. Wybierasz się gdzieś?

- Wszyscy idziemy - powiedziała Connie. - Luis zaprosił nas na obiad do Casa dos Sonhos w rewanżu za nieudany wieczór.

Kate poczuła, że serce jej na moment przestało bić.

- Nie! - powiedziała. - Nie nadaję się dzisiaj do życia towarzyskiego. Głowa mnie boli po wydarzeniach ubiegłej nocy. Czy moglibyście podziękować Luisowi w moim imieniu za zaproszenie? Potrzebuję jednego dnia spokoju, aby nabrać sił do pracy.

Tony, zdziwiony, robił wszystko, co było w jego mocy, aby zachęcić Kate do zmiany zdania, choć Connie pozostawała dziwnie milcząca, przypatrując się z z troskaniem Kate.

- Jesteś pewna, kochanie? - zapytała.

- Absolutnie, Connie. - Kate uśmiechnęła się promiennie.

- W takim razie chodź do kuchni. Zobaczymy, co będziesz mogła zjeść na obiad. - Gdy tylko znalazły się same, Connie wzięła Kate za rękę. - Czy chcesz zostać w domu ze względu na to, co się wczoraj stało, kochanie?

- Tak, Connie. - Kate przytaknęła smutno. - Nie chcę wśród innych bagaży zabierać stąd złamanego serca.

- Co mam mu powiedzieć?

- Że mam migrenę.

- Nie uwierzy mi.

- Może nie, ale zrozumie.

Gdy wszyscy wyszli i w domu zapanowała kompletna cisza, zaczęła się zastanawiać nad trafnością swojej decyzji. Tylko głupiec mógł zrezygnować z obiadu w towarzystwie Luisa w Casa dos Sonhos. Z zalem wyobrażała sobie, jak wygląda ten dom w świetle południowego słońca, jaki pyszny obiad podadzą we wspaniale urządzonej sypialni. A przede wszystkim myślała o Luisie i o tym, jak zareaguje, gdy dowie się, że nie przyjęła jego zaproszenia i została w domu. Na pewno potraktuje to jako osobisty afront, ale zrozumie, co mu chciała przekazać bez konieczności rozmowy w cztery oczy.

Przeszył ją dreszcz. Szaleństwem byłoby dopuścić do takich sytuacji jak ubiegłej nocy. Dotychczas udawało jej się oprzeć wszelkim pokusom fizycznych związków. Ale Luis Vasconcelos mógłby okazać się tym jedynym mężczyzną, któremu nie zdoła się

oprzeć, a to byłoby fatalne w skutkach. Jak wyglądałoby jej dalsze życie, gdyby zdecydowała się zostać kochanką Luisa na ten krótki okres, jaki pozostał jej jeszcze w Vila Nova? Przerażeniem napawał ją fakt, że kilka pocałunków sprawiło, że człowiek ten wzbudził w niej tak wielkie pragnienie.

Rozmyślania te nie wpływały na poprawę nastroju, więc w końcu Kate zdecydowała się zabrać za przygotowanie lekcji na dzień następny. Później, po obiedzie złożonym z kanapek, którymi podzieliła się z Brunem, Kate pobawiła się z psem, aż w końcu ułożyła się na leżaku.

Słońce grzało bardzo mocno, pomimo chłodnej pory roku. Kate zrezygnowała w końcu z prób czytania książki i jedynie wygrzewała się w słońcu, starając się nie myśleć o niczym innym, jak tylko o poprawie swej opalenizny. Ale przeżycia minionej nocy dały znać o sobie i w końcu Kate usnęła. Obudziła się czując chłód i gdy tylko otworzyła oczy, zobaczyła stojącego nad nią wysokiego mężczyznę, a obok Bruna.

- Luis? - spytała z niedowierzaniem, starając się wstać z leżaka.

- Mały problem w firmie oderwał mnie od gości - powiedział, głaszcząc psa. - Czy powinnaś się opalać mając tak silną migrenę?

Kate zerwała się na równe nogi, przyglądając ręką włosy potargane w czasie zabawy z psem.

- Migrena była jedynie wymówką. Myślę, że nie muszę ci tego wyjaśniać.

- Ozy chcesz mi powiedzieć, że po... po ostatniej nocy nie możesz na mnie patrzeć? - Jedna prosta, czarna brew uniosła się odrobinę, ale poza tym jego twarz nie zmieniła wyrazu, tak że nie można było z niej wyczytać, czy jest zły, dotknięty czy rozbawiony.

Kate westchnęła.

- Staralam się dzisiaj być z dala od ciebie, bo chcę, żeby tak pozostało aż do czasu mojego wyjazdu z Vila Nova. - Nachyliła się, by podnieść książkę i uniknąć konieczności patrzenia mu w oczy. - Ubiegłej nocy... - z trudem przełknęła ślinę i zaczęła znowu - nie chcę, aby powtórzyło się to, co miało miejsce ubiegłej nocy.

- Jak możesz tak mówić? - zapytał wzburzony.

- Po tym, jak trzymałem cię w ramionach i czułem twoją reakcję na moje pocałunki, musiałbym być z kamienia, aby nie marzyć o ponownym przeżyciu takiej radości.

Kate zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Dlatego właśnie postanowiłam trzymać się z daleka.

- Czy moje pocałunki nie sprawiły ci przyjemności?

- Sprawily! I o to właśnie chodzi! Będę tu jeszcze tylko przez kilka tygodni. Nie mogę się przecież poważnie angażować...

- Dlaczego? Czy kontakty z mężczyzną są takim strasznym grzechem? Przyszedłem tu dzisiaj, żeby cię zapytać... - zawiesił głos, a Kate poczuła, że jej serce zaczyna wyprawiać jakieś dziwne harce.

- Zapytać mnie o co? - wyszeptwała, wpatrując się w niego błyszczącymi oczyma.

- Czy moglibyśmy zostać przyjaciółmi - zaśmiał się gorzko. - Staralem się siebie przekonać, że byłoby to możliwe. Ale teraz, gdy znów jestem z tobą, widzę, że to wykluczone. Nie chcę być jednym z twoich przyjaciół. Chcę być twoim kochankiem.

- Moim kochankiem?!

- Nie mogę zaproponować ci nic innego - powiedział matowym głosem. - Bardzo wczesnie straciłem wiarę w szczęście małżeńskie. Mój ojciec nigdy nie był wierny matce. Pascoa rzuciła mnie dla mojego brata. Nie wierzę, by jeden mężczyzna mógł przez całe życie pozostać wierny jednej kobiecie. - Wzruszył ramionami. - Nigdzie nie jest powiedziane, że muszę się ożenić. Nazwisko Vasconcelosów nie zaginie, dzięki synom Cesara i bez wątpienia Claudia, gdy przyjdzie jego pora.

- A co ja mam z tym wspólnego? - Kate dumnie podniosła głowę.

Uśmiechnął się nagle, pieszcząc ją wzrokiem.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, Kate. Wiem, że musisz doprowadzić kurs do końca. Ale później pozwól mi zabrać cię do Rio, do Acapulco, gdzie tylko zechcesz. Bądź moją amante, querida. A gdy tylko otworzę swoje biuro w Londynie, będę tam częstym gościem. Mogę ci kupić mieszkanie lub nawet domek...

- Nie mówisz tego poważnie! - wykrzyknęła Kate z niedowierzaniem. - Czy rzeczywiście proponujesz, żebym została twoją kochanką? Chyba żartujesz?

W odpowiedzi wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Sim, querida, jestem śmiertelnie poważny. - Całował ją gwałtownie, przytulając się do niej całym ciałem tak, by mogła się przekonać o sile jego pożądania. Kate poczuła, że ogarnia ją fala gorąca, gdy Luis z dużą wprawą rozpinął guziki jej bluzki, a następnie

nie mniej wprawnie pozbył się tego skrawka satyny, który ją jeszcze osłaniał. Gdy poczuła dotyk jego gorących warg błędzących po jej odkrytym ciele, z piersi jej wyrwał się głos protestu. Starła się go odepchnąć, ale Luis uniósł ją w ramionach, przytulając do siebie i nie zwracając uwagi ani na to, że okłada go pięściami po plecach, ani na szczekającego w podnieceniu psa, poniósł w kierunku domu.

Kate walczyła z nim całą drogę. Była śmiertelnie przerażona własną bezsilnością i tym, że Luis zupełnie nie reaguje na jej protesty. Rzucił ją na łóżko i całym ciałem przygniótł do materaca. Jedną ręką trzymał jej obie ręce wysoko nad głową, a drugą rozpinął jej pasek. Jego wargi znaczyły palący szlak na jej ciele, bezbłędnie dążąc w kierunku piersi. Gdy osiągnęły cel, Kate wydała z siebie jęk rozkoszy, a równocześnie zdała sobie sprawę z tego, że średniego wzrostu dziewczyna, nawet najbardziej wysportowana, nie jest równym przeciwnikiem wyższego i cięższego mężczyzny, który na dodatek pożąda jej do tego stopnia, że chce ją zdobyć bez względu na to, czy ona ma na to ochotę, czy nie. Kate starała się zmobilizować wszystkie siły, walcząc zajadle i w końcu udało się jej uwolnić jedną rękę i natrafić nią na stojącą obok łóżka kamienną popielniczkę.

Na moment zaprzestała walki, stając się uległa i pozwalając, aby Luis uwierzył w swoje zwycięstwo. Ale gdy wydał z siebie dźwięk triumfu, chwyciła popielniczkę i bez chwili wahania uderzyła go prosto w skroń.

Po chwili leżała wyciągnięta na łóżku pod nieruchomym ciałem jej niedoszłego kochanka, przerażona, że go zabiła. Ale gdy wydostała się spod niego, stwierdziła, że Luis jest tylko ogłuszony i wściekły. Szybko włożyła bluzkę, na nią jeszcze sweter i zapięła pasek od spódnicy, z furią przyglądając się, jak gramolił się z łóżka.

- Perdoneme - warknął, ignorując fakt, że jego oko puchło gwałtownie. - Żałuję swego błędu. Łudziłem się, że pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

- Twój dobór słów jest, jak zawsze, niezwykle trafny - zjadliwie zauważyła Kate. - Złudzenie jest właściwym słowem. Jeżeli sądzisz, że jestem osobą, która z radością zaakceptuje propozycję szybkiego skoku do łóżka w przerwie między obiadem a powrotem do pracy, to się mylisz! - Zebrała wszystkie siły, aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ją zranił. - Proszę, idź już. Twoi goście muszą się niepokoić, że cię tak długo nie ma.



- Nie będą mnie jeszcze oczekiwać. - Z rezygnacją wzruszył ramionami. - Nie byłem w biurze. Nic się nadzwyczajnego nie wydarzyło. Kłamałem. Po prostu chciałem spotkać się z tobą sam na sam, żeby...

- Na deser zaciągnąć mnie do łóżka! - powiedziała szyderczo. - Zupełnie opacznie musiałeś odebrać moje reakcje wczorajszej nocy. Bardzo mi przykro, senhor Vasconcelos, ale nie jestem kandydatką na wyprawę do Rio ani nigdzie indziej, ani też na gospodynię jakiegoś przytulnego gniazdka, ukrytego przed światem.

- Przedstawiasz to w wulgarny sposób. - Zbliżył się do niej z groźnym wyrazem twarzy, a Kate cofnęła się przed nim, starając się za wszelką cenę nie okazać ogarniającego ją strachu.

- Być może, ale dla mnie tak to wygląda. Gdyby to ode mnie zależało, wyjechałabym natychmiast, ale nie mogę. Podpisałam kontrakt, że przeprowadzę kurs angielskiego dla twoich pracowników, i pozostanę, żeby ten kurs zakończyć. Ale - dumnie uniosła głowę - w czasie tego krótkiego okresu, jaki mi tutaj pozostał, będę wdzięczna, jeżeli nie będę musiała się z tobą spotykać.

- Czy naprawdę tego pragniesz? - Schwycił ją w ramiona i raz jeszcze pocałował, jakby chcąc coś jej tym udowodnić, po czym odsunął się. - Engracado, ponieważ nie jestem ci obojętny, Kate. Skłamię, jeśli zaprzeczysz.

Głęboko nabrała w płuca powietrza, a oczy jej błyszczały niechęcią.

- Zaprzeczę. Zegnaj, Luisie.

Wzruszył ramionami i nadał swej twarzy wyraz całkowitej obojętności, czyniąc całą tę sytuację tym bardziej obraźliwą dla Kate.

- Nic się nie stało. Nie jest trudno znaleźć piękną kobietę, która będzie bardziej przychylna niż ty.

Kate zacisnęła zęby.

- Z pewnością masz rację. A teraz, czy mógłbyś już wyjść? Nie chcę, żeby cię tu widziano.

- Być może popełniłem błąd - powtórzył raz jeszcze, kierując się ku drzwiom. - Wczorajszej nocy, gdy przyszłaś do mnie zagubiona, przerażona i bezbronna, poczułem coś, czego nigdy nie zaznałem w towarzystwie kobiety. Chciałem otoczyć cię opieką i osłaniać przed wszystkimi niebezpieczeństwami. To było dla mnie coś zupełnie

nowego. I stąd nabrałem mylnego przekonania, że moglibyśmy razem przeżyć niezwykłą przygodę.

- I dlatego tak brutalnie zachowywałeś się przed chwilą? - zapytała Kate, starając się nie pokazywać po sobie, jak ogromne wrażenie wywarły na niej jego słowa.

- Nie miałem takiego zamiaru. Ale nagle zapragnąłem cię tak bardzo, że straciłem głowę. Nigdy niczego takiego nie przeżyłem. Przez chwilę musiałem być szalony. Być może wierzyłem, że gdybym cię zdobył, mógłbym cię przekonać, abyś pozostała moją amantką - uśmiechnął się do niej krzywo. - Adeus, mała angielska nauczycielko. Mam nadzieję, że kiedyś spotkasz mężczyznę, którego zapragniesz. Ale nie czekaj zbyt długo. Życie szybko mija, nao e?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lekcje angielskiego miały w szybkim tempie przynosząc zadowalające rezultaty. Siedmiu studentów z ochotą współpracowało z młodymi angielskimi nauczycielami.

Kate uczyła z zapałem, starając się pokazać Luisowi Vasconcelosowi, że ich sprzeczka w żaden sposób nie odbiła się na jakości jej pracy. Jednakże życie jej przybrało ponure barwy. Przekonała się szybko, że nie ma nadziei na przypadkowe spotkanie z Luisem, tym bardziej że częściej niż w Vila Nova przebywał w Paranie, gdzie Pascoa Vasconcelos wyjątkowo długo wracała do siebie po narodzinach syna. Cesar, chcąc jak najwięcej czasu spędzać z żoną, prosił Luisa o chwilowe przejęcie jego obowiązków w firmie i pozostawienie biura w Vila Nova w sprawnych rękach Julio Alvesa.

- Kiedy już zdobędę dość doświadczenia, przejmę tutejsze interesy firmy i wtedy Luis będzie mógł się na stałe przenieść do Parany - oświadczył Claudio pewnego dnia, odwożąc ich do domu w zastępstwie Dinisa, który był na urlopie.

- A czy on chce przenieść się do Parany? - zapytał zdziwony Tony.

Claudio wzruszył ramionami.

- Moim zdaniem on marzy o tym, żeby być blisko Pascoi, chociaż jest ona żoną Cesara.

Kate skupiła się na zbieraniu swoich rzeczy, żeby ukryć wrażenie, jakie wywarła na niej ta wiadomość.

- Powinien się ożenić - mówił dalej Claudio. - Mężczyzna musi mieć swoją kobietę, nao e?

Tony roześmiał się, a następnie wyjrzał przez okno i zagwizdał z wrażenia.

- A skoro rozmawiamy o kobietach, to kim jest ta wspaniała dziewczyna, spacerująca pod oknami?

Claudio podszedł do okna, ale natychmiast cofnął się w popłochu.

- Nossa senhora - e Sofia!

- Sofia? - tym razem Kate rzuciła się do okna, żeby przyjrzeć się dziewczynie kręcącej się w pobliżu fiata i rzucającej wokół zalęknione spojrzenia. Włosy jej poruszały się na wietrze sięgając dekoltu wąskiej, czerwonej sukienki, która jak druga skóra przylegała do ciała o wspaniałych kształtach.

- Ale kobieta! - Tony uśmiechnął się do Claudia z uznaniem. - To jest ta sławna Sofia!

Claudio trzymał się jedną ręką za bok, jakby ciągle czuł ostrze noża. Bał się, że mściwy kucharz tym razem go zabije, jeżeli tylko Sofia będzie się kręciła w jego pobliżu, w końcu przekonał Tony'ego, aby zechciał porozmawiać z dziewczyną.

Kate wyglądała przez okno relacjonując wystraszonemu amantowi przebieg spotkania. Tony powitał dziewczynę uśmiechem i z uwagą przysłuchiwał się temu, co Sofia opowiadała, rzucając równocześnie zalotne spojrzenia i uśmiechy.

- Nie jest nieśmiała, prawda? - zapytała rozbawiona Kate.

- Nieśmiała! - Claudio aż się wzdrygnął. - Ona pożera mężczyzn! Jakim głupcem byłem, że dałem się tak opętać, panno Kate.

- Rozumiem, że nie dała ci szansy - uspokajająco poklepała go po ramieniu. - Zdaje się, że Tony'emu udało się ją przekonać, że cię tu nie ma.

Bardzo niepewnie Claudio zbliżył się do okna, żeby zobaczyć Sofię, jak kołysząc biodrami, wolnym krokiem odchodzi z podwórza szkoły, potrząsając głową tak, żeby Tony mógł zauważyć jej bujne włosy falujące na wietrze.

- OK, Claudio - powiedział wchodząc do pokoju. - Wszystko w porządku. Jest już w drodze do miasta.

- Jestem twoim dłużnikiem, Tony.

Claudio był tak szczęśliwy, że udało mu się uniknąć spotkania z Sofią, że całą drogę śpiewał wesołe piosenki, zachęcając swoich pasażerów, by mu towarzyszyli. Gdy z piskiem hamulców zatrzymał się przed domem i pomagał Kate wysiąść z samochodu, radosny nastrój prysnął. Connie nie była sama.

Luis Vasconcelos wstał na powitanie Kate. Podając mu rękę zauważyła, że pomimo ciemnej opalenizny na jego twarzy widać było oznaki przemęczenia.

- Boa tarde, panno Kate. Jak się pani czuje? Kate zdawało się, że jej fascynacja Luisem Vasconcelosem wreszcie minęła, ale jedno spojrzenie na jego poważną twarz przekonało ją, jak bardzo się myliła.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie i nachyliła się, by ucałować Connie, podczas gdy Luis witał się z Tonym i Claudiem.

Po przywitaniu się z Connie Claudio z ożywieniem, po portugalsku, zaczął opowiadać co się wydarzyło, lecz Luis przerwał mu gwałtownie.

- Zapominasz się, Claudio. W obecności panny Kate masz mówić po angielsku.

Claudio rzucił Kate przepraszające spojrzenie i nieco spokojniej opowiadał bratu, że Sofia czekała na niego pod szkołą.

- To nie była moja wina! - zapewniał. - Nie umawiałem się z nią, ale Manoel Pires zabije mnie, jeśli się o tym dowie.

- Calma, calma - uspokajał go Luis. - Ponieważ przekonałeś mnie, że zrobiłeś postępy w angielskim, braciszku, może panna Kate zgodzi się zwolnić cię na małe wakacje. Mamae bardzo się za tobą stęskniła i prosi, żebyś przyjechał do niej na parę dni do Parany.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, twarz Claudia rozjaśniła się uśmiechem.

- Będę mógł pojechać, prawda, panno Kate?

- Oczywiście! - Kate uśmiechnęła się serdecznie. Claudio, zupełnie nie zauważając napięcia między

Luisem a Kate, wprosił się na podwieczorek. Connie doskonale rozumiała, co czuje Kate. Nie mogła jednak jako dobra gospodyni nie zaprosić wszystkich na kawę i ciasteczka. Przedłużyła w ten sposób wizytę Luisa, który przekazywał jej tymczasem wiadomości od matki i opowiadał o swoim nowym bratanku.

Przypomnienie Pascoi Vasconcelos wywołało rumieńce na twarzy Kate, pogрузzyła się więc w ożywionej rozmowie z Tonym i Claudiem, aby zagłuszyć wiadomości, których nie chciała słyszeć. Poczula ulgę, gdy w końcu Luis wstał i zaproponował, że zabierze Claudia do domu swoim mercedesem.

- Żeby cię obronić przed czającymi się kucharzami uzbrojonymi w długie, kuchenne noże - powiedział wesoło. - Przyślę kogoś później po fiata, Connie.

- W porządku, kochanie - uśmiechnęła się do niego z niepokojem. - Wyglądasz, jakbyś potrzebował wypoczynku.

- E verdade, cara. - Poglaskał ją po policzku i odwrócił się do Kate. - Adeus, panno Kate. Dziękuję za zgodę na zwolnienie Claudia.

- Nie ma o czym mówić - Kate uśmiechnęła się uprzejmie. - Kurs i tak kończy się za dwa tygodnie.

Wiadomość ta zrobiła na nim wrażenie.

- Tak szybko pani wyjeżdża?

- Tak.

- Czy dobrze się pani u nas czuła?

- Na ogół bardzo dobrze - odpowiedziała Kate cicho, a następnie uśmiechnęła się do Claudia.

- Jeżeli zajrzysz jeszcze do szkoły przed wyjazdem do Parany, dam ci pracę domową do odrobienia, Claudio.

- Jest pani okrutna - westchnął. - Ale obiecuję solidnie pracować. Mamae będzie zachwycona!

- Z pewnością - dodał Luis, po czym obaj pożegnali się i wyszli.

- Czy naprawdę myślicie, że Claudiowi coś zagraża? - zapytała Connie z niepokojem.

- Myślę, że Luis tak sądzi - powiedział Tony po zastanowieniu się. - Założyłbym się, że ten cały wyjazd do Parany to jego pomysł.

Kate nie brała udziału w rozmowie, wciąż wstrząśnięta spotkaniem z Luisem. Pod pretekstem, że musi się wykapać, pożegnała się i poszła do siebie. W tej chwili chciała być sama.

Kilka dni później Tony zachorował na zapalenie gardła tak poważnie, że musiał iść do szpitala. Luis natychmiast przysłał Connie samochód z kierowcą, żeby mogła odwiedzać chorego, ilekroć będzie miała ochotę, Kate zabroniono wszelkich kontaktów z kolegą, aby ustrzec ją przed infekcją.

- Nie ma sensu, żebyś i ty zachorowała, kochanie - oświadczyła Connie tonem nie dopuszczającym sprzeciwu. - Pamiętaj, że jestem pielęgniarką, więc mogę okazać się pożyteczna. A poza tym, Tony kazał ci się trzymać z daleka, żebyś mogła przejąć jego obowiązki związane z kursem.

Kate, choć niechętnie, zgodziła się z tymi argumentami. Połączyła obie grupy studentów, tak że kurs przebiegał zgodnie z planem. Dinis przed zabraniem Kate przywoził Connie ze szpitala, więc czekając na niego po skończonych lekcjach, przygotowywała zajęcia na następny dzień, popijając kawę parzoną przez Geralda, woźnego szkolnego, który nie opuszczał budynku, dopóki profesora Inglesa nie była gotowa do wyjścia.

Poza pamiętnym spotkaniem z Luisem po jego powrocie z Parany, Kate nie miała z nim żadnego kontaktu. Jednakże już sama myśl o tym, że jest on w Vila Nova, była niepokojąca, niezależnie od tego, czy Kate go spotykała, czy nie. Chętnie więc podjęła dodatkowe

obowiązki związane z kursem. Sprawiały one, że zmęczenie pomagało jej usypiać wieczorem.

Jednego dnia Kate czekała na Dinisa dłużej niż zwykle. Zdążyła już przygotować zajęcia na następny dzień i poprawić wszystkie wypracowania. Zaczęła się niepokoić. Wszyscy robotnicy opuścili już plac budowy i choć Geraldo był jeszcze w budynku, niepokój Kate narastał, zwłaszcza gdy zapadł zmrok. Obawiała się, że coś niedobrego musiało się stać z Tonym. Tym większa była jej radość, gdy w końcu tak długo oczekiwane światła samochodu zabłyśły w mroku.

- Boa noite, senhor Geraldo - zawołała w kierunku dozorca, zbierając swoje rzeczy.

- Boa noite, senhora - odpowiedział, zamykając na noc sale.

Kate wybiegła z budynku w kierunku samochodu, całą uwagę skupiając na nierównościach podwórza. Dopiero w ostatniej chwili zauważyła, że na miejscu oczekiwanego mercedesa stoi fiat. Zatrzymała się gwałtownie i serce jej zaczęło bić dziwnym rytmem, gdy zamiast Dinisa zobaczyła za kierownicą Luisa.

- Boa tarde, Kate - powiedział cicho. - Proszę, wsiądź do samochodu.

Z nie ukrywaną niechęcią Kate zajęła swoje miejsce. Miała nadzieję, że w ciemnościach nie zauważył, jak trzęsły się jej ręce, gdy zapinała pas.

- Dobry wieczór. Gdzie jest Dinis?

- Odesłałem go do domu - odpowiedział Luis, wpatrując się w ciemność przed sobą. - Pojechałem do szpitala odwiedzić Tony'ego i Connie powiedziała mi, że chciałyby zostać nieco dłużej. Brakuje pielęgniarek i zgodziła się pomóc córce swojej znajomej, która zaczęła rodzić dzisiaj po południu. Jeżeli obawiasz się być sama, możesz zadzwonić do Elsy, żeby przyszła na noc.

- Nie ma potrzeby. Niczego się nie boję.

- Jak sobie życzysz. Ja tylko przekazuję słowa Connie.

- Dziękuję. Jak Tony?

- Lepiej. Doktor mówi, że do jutra poprawa będzie widoczna, więc jeżeli masz ochotę, będziesz go mogła odwiedzić.

- Dzięki Bogu! - Kate westchnęła z ulgą. - Wstyd mi było, że nie mogę do niego pójść.

- To było konieczne - odparł poważnie. Nagle zwolnił, gdyż zauważył jakichś ludzi, machających do niego. - O que e isso?

W następnej chwili gwałtownie nacisnął na hamulec, gdyż ktoś rzucił się wprost na maskę samochodu. W tym samym momencie ktoś inny otworzył - drzwi i okrzyk Kate został zduszony okropnie śmierdzącą chustką, wepchniętą wprost w jej otwarte usta, tak że zaczęła się krztusić. Krew głośno waliła jej w skroniach, poczuła lodowato zimne ostrze przy szyi, a następnie na głowę naciągnięto jej jakiś kaptur. Walczyła jak szalona, żeby się uwolnić z uścisku, który brutalnie krępował jej ruchy. Zdawała sobie sprawę, że obok w samochodzie toczy się druga desperacka walka z Luisem. Słyszając jego zdławiony głos była pewna, że został zakneblowany równie skutecznie jak i ona. Nagły głuchy odgłos uderzenia i głęboki jęk oznajmiły jego porażkę. Jeden z napastników związał jej obie ręce na plecach. Chwilę później zepchnięto ją na podłogę samochodu, a na nią rzucono nieprzytomne ciało Luisa i chociaż jego waga utrudniała jej oddychanie, z radością stwierdziła, że jednak żyje.

Kate zacisnęła zęby, starając się zachować zimną krew i nie stracić przytomności. Poczuła, że samochód rusza. Jeden z napastników wślizgnął się na tylne siedzenie samochodu, boleśnie kopiąc ją w ramię, ale była tak zdenerwowana, że ledwie to zauważyła. Starła się skoncentrować całą swoją uwagę na rozpoznaniu kierunku, w jakim jechał samochód. Była pewna, że jadą drogą na tyłach szkoły, w przeciwnym kierunku niż dom Connie. Gdy samochód gwałtownie skręcił na jakąś wyboistą drogę, nie mogła powstrzymać jęku. Było jej niedobrze, całe ciało objało się, gdy samochód podskakiwał na wybojach lub robił gwałtowne skręty. Nade wszystko była śmiertelnie przerażona. Nie miała pojęcia, dokąd jadą. Było aż nazbyt jasne, że zostali porwani i że porywacze prawdopodobnie zażądadają wysokiego okupu za Luisa Vasconcelosa, Patrao firmy Minvasco. Czarna rozpacz ogarniała Kate na myśl, że rzadko kiedy porywacze oddają swych jeńców bez zrobienia im krzywdy, niezależnie od tego, czy okup był wypłacony, czy nie.

Gdy samochód w końcu się zatrzymał, Kate była w pożałowania godnym stanie. Nieprzyjazne ręce wyciągnęły ją z samochodu i zmusiły do stania, choć nogi się pod nią ugiwały. Ktoś uniósł jej kaptur, ale tylko na tyle, by ostrze noża znów mogło znaleźć się na jej szyi. Jeden z porywaczy brutalnie wykręcił jej siłą rękę i zmusił, by



szła w jakimś nieznanym kierunku, potykając się na niewidocznych nierównościach terenu. Za sobą słyszała ciężki oddech mężczyzny, który niósł Luisa. Nie uszli daleko, gdy kazano się jej zatrzymać. Wszystko to odbywało się w absolutnej ciszy i tylko bezlitosny ucisk dłoni porywacza na jej ramieniu informował ją, co ma robić. Usłyszała zgrzyt klucza w zamku, następnie pociągnięto ją schodami w dół i z ogromną siłą pchnięto przez drzwi do jakiegoś pomieszczenia, gdzie upadła na podłogę dusząc się szmatą wypełniającą jej usta. Raz jeszcze rzucono na nią ciało nieprzytomnego Luisa.

Gdy leżąc pod znacznie od niej cięższym mężczyzną starała się złapać oddech, drzwi zatrzasnęły się, zadźwięczał łańcuch i zazgrzytał zamek. Następnie usłyszała oddalające się kroki, później trzask jeszcze jednych drzwi i w końcu odgłos odjeżdżającego samochodu. Zapadła cisza nie przerywana żadnymi odgłosami.

Przez chwilę leżała nieruchomo, całą energię koncentrując na prawidłowym oddychaniu w warunkach, w których było ono maksymalnie utrudnione. Nie możesz ulec panice - wmawiała sobie z naciskiem. Najpierw musi wydostać się spod Luisa, którego ciężar utrudniał jej oddychanie. Jakie to dziwne - myślała sobie. Kiedy niedawno chciał się ze mną kochać, nie wydawał się taki ciężki. Teraz ważył tyle, co tona kamieni.

Centymetr po centymetrze, zatrzymując się co chwila dla złapania oddechu, Kate wyczołgiwała się spod tego wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny, który teraz nie dawał żadnych oznak życia. Czyżby uderzenie, które słyszała, było jednak śmiertelne? Poczowała ogarniającą ją panikę, ale opanowała się. Nie ma sensu zastanawiać się nad tym, dopóki nie sprawdzi na pewno. Z radością zauważyła, że podczas prób wydostania się spod Luisa kaptur częściowo zsunął się jej z głowy. Pomyślała więc, że pocierając głowę o zamszową kurtkę Luisa może będzie mogła zerwać brudną szmatę z głowy.

Kate nie miała pojęcia, jak długo to trwało, ale gdy w końcu udało jej się pozbyć kaptura, była spocona, zmęczona i bolał ją kark. Jednak już sam fakt pozbycia się z twarzy tego śmierdzącego worka był dla niej ogromnym sukcesem. W otaczającej ją ciemności i tak nie widziała zbyt wiele, mogła za to swobodnie oddychać. Gdy po chwili usłyszała gdzieś w ciemności cichy jęk, ogarnęła ją fala radości. Jednak Luis żył!

Odkrycie to sprawiło, że w oczach zakręciły się jej łzy wdzięczności, które szybko stłumiła, tłumacząc sobie, że płacz nic jej nie pomoże. Zamiast tego zaczęła analizować sytuację. Powietrze, którym nareszcie mogła swobodnie oddychać, było wprawdzie zatechłe i wilgotne, ale było to znacznie lepsze niż duszenie się w worku na głowie. A ponieważ Luis nie umarł, tak jak się tego obawiała, sytuacja ich nie była najgorsza. Nie rozczulaj się nad sobą - upomniała siebie surowo i zaczęła zastanawiać się, co powinna robić dalej.

Po pierwsze, oczywiście, powinna jakoś oswobodzić ręce. Nie spodziewała się, jakim wysiłkiem okupi powstanie z rękoma związanymi na plecach. Jeżeli kiedykolwiek z tego wyjdę, obiecywała sobie, zrobię wszystko, aby poprawić swoją kondycję. Gdy w końcu udało jej się stanąć na nogach, krew znowu tętniła jej w skroniach, ale oczy zdążyły się już nieco przyzwyczaić do panujących ciemności. Poruszając się bardzo ostrożnie wzdłuż zimnych, kamiennych ścian stwierdziła, że znajdują się w jakiejś piwnicy. Pomieszczenie było małe i pozbawione okien, a drogę do wolności blokowały solidne drzwi. Znajdowało się w nim też jakieś łóżko, które odkryła uderzając się o nie boleśnie, oraz chybotliwe krzesło i metalowe wiadro przewrócone do góry dnem.

Słyszając jęk Luisa Kate pochyliła się nad nim, ale stwierdziła tylko, że wciąż jeszcze jest nieprzytomny. I takim pozostanie, jeżeli czegoś dla niego nie zrobię - upomniała samą siebie. Osunęła się do pozycji siedzącej tak, żeby wiadro znalazło się między jej plecami a ścianą. Kate dziękowała Bogu, że porywacze tak bardzo się spieszyli, że związali ją niestarannie, z dłońmi ułożonymi równolegle. Teraz, gdy jej ręce były lodowato zimne, sznurek, którym były związane, wydawał się jakby nieco luźniejszy. Zaciskając zęby, Kate rozsunęła dłonie jak mogła najdalej i zaczęła pocierać sznurkiem o metalową krawędź wiadra. Pracowała z zapalem, co jakiś czas wydając stłumiony okrzyk bólu, gdy ostra krawędź natrafiała nie na sznurek, ale na gołą skórę. W końcu poczuła, że jeden sznurek staje się zdecydowanie luźniejszy. Spocona i zmęczona odpoczęła chwilę. W pewnym momencie Luis jęknął głośnie. Widocznie zaczął odzyskiwać przytomność. Zrzuciła jeden pantofel i gołą stopą zaczęła go masować po udzie, aby go uspokoić i zawiadomić o swojej obecności. W odpowiedzi usłyszała jakiś pomruk, który, jak miała

nadzieję, oznaczał, że wszystko w porządku. Zachęcona, powróciła do przerwanej pracy.

Sznurek, jakim ją skrępowali, musiał być stary i zleżały, bo w końcu udało się jej go przerwać. Ciężko dysząc ze zmęczenia podniosła opuchnięte i piekące ręce, aby usunąć szmatę kneblującą jej usta.

- Luis - powiedziała zdyszana, podsuwając się do niego na kolanach, aby usunąć mu z głowy kaptur. - Jak się czujesz?

Odpowiedział jej zduszonym mruknięciem. Westchnęła z ulgą, a z oczu popłynęły jej łzy. Wyciągnęła Luisowi knebel z ust i przytuliła się do niego.

- Kate - powiedział zachrypłym głosem. - Czy jesteś ranna? Czy ci bandyci nie zrobili ci krzywdy?

- Nie - odpowiedziała, starając się nadać głosowi normalne brzmienie. Zaśmiała się cicho, śmiechem pozbawionym wesołości. - Oczywiście zakneblowali mnie, narzucili jakiś kaptur na głowę, przyłożyli nóż do szyi i związali ręce na plecach. Ale poza tym nic mi nie jest. Przewróć się na bok, żebym mogła rozwiązać ci ręce.

- Gracias a Deus. To był koszmar, nie móc się dowiedzieć, czy nie stała ci się krzywda. Co to był za hałas? Jak gdyby ktoś uderzał metalową puszką o ścianę?

- To stary, dobry, metalowy kubek - powiedziała Kate próbując zeszywniałymi palcami rozplątać węzły na sznurze krępującym dłoń Luis.

- A co robiłaś z tym wspaniałym kubkiem? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

Kate wyjaśniła, do czego wykorzystwała metalowe wiadro i dając Luisowi chwilę czasu, aby rozmasował sobie zeszywniałe dłonie, zapytała w końcu:

- Czy mógłbyś teraz usiąść?

- Jeżeli ty mogłaś, to i ja mogę - odpowiedział.

- Ale ja nie dostałam po głowie.

- Cieszę się, że to słyszę - odpowiedział, z trudem łapiąc powietrze i starając się usiąść pod niewidoczną ścianą.

- Jak się czujesz?

- Zimno mi - odpowiedział, szcękając zębami. Zastanawiając się nad jego odpowiedzią, Kate zdała

sobie sprawę z tego, że jej także jest zimno.

- Następnym razem gdy dam się porwać, będę miała ze sobą termos z kawą i płaszcz... - odpowiedziała i poczuła, że znów zbiera jej się na płacz.

- Czy nie będę źle zrozumiany, jeżeli zaproponuję, abyśmy przytulili się do siebie? Tak będzie cieplej.

- Dobry pomysł. Jest tu coś na kształt łóżka. Jeżeli usiądziemy na nim, będziemy nieco dalej od tej zimnej ściany.

- Pois e - powiedział zduszonym głosem. - Kate, nie mam jeszcze czucia w palcach. Jeżeli sięgniesz do mojej kieszeni, znajdziesz tam zapalniczkę.

- Wspaniale! - odpowiedziała z radością i przysunęła się do niego, żeby poszukać zapalniczki. W świetle jej małego płomyka przyglądali się sobie nawzajem.

- Wyglądasz okropnie, Luisie - powiedziała z niepokojem. - Masz krew na czole.

- Jeżeli krwawię, to znaczy, że żyję, nao e? - uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

Przyświecając sobie zapalniczką, Kate pomogła Luisowi stanąć na nogach.

- Mamy szczęście - powiedziała rozwijając brudne i śmierdzące materace, które jednak były lepsze niż goła kamienna podłoga.

Przez chwilę milczeli oboje, leżąc skuleni na łóżku. Znów pogrążeni byli w ciemnościach, bo postanowili oszczędzać zapalniczkę. Przytulili się do siebie i ponuro rozważali swoją przyszłość.

- Czy sądzisz, że chodzi im o pieniądze? - zapytała w końcu Kate.

Luis poruszył się nieco, obejmując ramieniem jej talię.

- Sem duvida, carinha. W przeciwnym razie, dlaczego by mnie porywali? Sądzę, że to o mnie chodziło, a ty zostałam w to wmieszana tylko dlatego, że akurat byłaś ze mną. Oddałbym nawet duszę, żebyś mogła być bezpieczna w domu, a nie tutaj ze mną - ze świstem wciągnął powietrze. - Ale żale na nic się nie zdadzą. Czuję, że siły mi wracają. Muszę obejrzeć to więzienie.

Z pomocą zapalniczki Luis obejrzał drzwi, upewniając się, że są solidnie zbudowane, a na dodatek, o czym przekonał się, gdy nimi szarpał, zabezpieczone od zewnątrz łańcuchem.

- Jesteśmy w piwnicy - potwierdził, siadając na łóżku, wyraźnie wyczerpany wysiłkiem. - Mam wrażenie, że powinienem znać to miejsce. Czy przez całą drogę byłaś przytomna? Czy wywieźli nas daleko?

- Nie wydaje mi się. Przez jakiś czas jechaliśmy drogą za szkołą, a później myślę że skręciliśmy na polną drogę pełną wyboi. Następnie samochód zatrzymał się niedaleko stąd. Teren wokół jest bardzo nierówny. Sapali i dyszeli, jak cię nieśli i byli wściekli, ilekroć się potknęłam. Potem zepchnęli nas w dół po schodach, zamknęli w tej piwnicy, a resztę już wiesz.

- Poczula, że Luis podnosi rękę. Zaklął z cicha.

- Mój zegarek jest rozbity, Kate. Czy masz swój? Zegarek Kate był duży, ze świecącymi wskazówkami, które pokazywały dziesiątą.

- Mój Boże! - wykrzyknęła zmartwiona. - Nie sądziłam, że już tak późno. Mam nadzieję, że Connie jest jeszcze w szpitalu, bo w przeciwnym razie oszaleje ze zdenerwowania.

- Nasi porywacze mogli już skontaktować się z Minvasco i zażądać okupu - powiedział cicho Luis.

Kate z trudem hamowała łzy.

- W takim razie będzie się jeszcze bardziej denerwować! - Nagle zeszywniała. - Luis! Słyszę jakiś samochód.

- Szybko, querida - wyszeptał niecierpliwie. - Zwiąż mi ręce i załóż kaptur na głowę, a sama usiądź i trzymaj ręce z tyłu.

Kate rzuciła się do akcji jak błyskawica. Gdy oczekiwane kroki rozległy się na schodach, oboje znów leżeli na podłodze. Po chwili otworzyły się drzwi i coś rzucono na podłogę. Czyjeś ręce zdjęły jej kaptur z głowy. Słyszała, że podobnie postąpiono z Luisem. Następnie w świetle latarki zapalonej za drzwiami zobaczyła poruszające się postacie. Nagle jeden mężczyzna pochylił się nad nią. Kate usłyszała jego okrzyk zdziwienia i jak sowa zaczęła mrugać nic nie widzącymi oczami, gdy ktoś zaświecił jej latarką prosto w oczy.

- Santa Maria! - wykrzyknął jeden z mężczyzn.

- O que e isso?

Światło latarki skierowało się w stronę Luisa.

Jedno spojrzenie na wściekłą i groźną twarz Luisa Vasconcelosa wywołało panikę wśród mężczyzn, którzy w popłochu zaczęli uciekać, obrzucając się po drodze jakimiś wymówkami, których Kate

nie była w stanie zrozumieć. Drzwi zostały zamknięte, słychać było kroki na schodach, a następnie odjeżdżający samochód.

- O co tu do licha chodzi? - zapytała Kate, wyjmując Luisowi knebel z ust.

- Nie jesteśmy tymi zakładnikami, o których im chodziło - wyjaśnił ponuro. - Myśleli, że złapali Claudia i Sofię.

- Jesteś pewien? - Ze zdziwienia Kate zaparło dech w piersi.

- Być może nie zrozumiałaś, co oni mówili, ale ja tak. Nie widziałem ich twarzy, bo wszyscy mieli maski, ale myślę, że jednym z nich był Manoel Pires. Sofia musiała uciec i Manoel przypuszczał, że uciekła z Claudiem. Teraz wszystko rozumiem. Jechałem fiatem, było ciemno, myśleli, że ja to Claudio, a ty to Sofia. - Luis uśmiechnął się ponuro. - To był prawdziwy szok, gdy zobaczyli, że złapali tego, kto miał zapłacić okup.

- To co teraz robimy?

- Czekamy do rana, Kate, bo wtedy na pewno znów tu przyjdą. Do tego czasu - dodał miękko - będę w lepszej formie, żeby sobie z nimi poradzić.

Kate poczuła, że zimny pot spływa jej po plecach na myśl o tym, co może się zdarzyć.

- Proszę, daj mi zapalniczkę, Luisie. Myślę, że przynieśli nam coś do jedzenia.

Mały płomyk oświetlił emaliowany talerz z chlebem i starym serem oraz małą butelką z płynem, który po spróbowaniu Luise określił jako cachaca.

- To czysty spirytus trzcinowy. Nie każdemu smakuje, ale na pewno nas rozgrzeje.

Nie pomylił się. Jeden łyk sprawił, że miało się wrażenie, jakby połykało się rozżarzony węgiel. Kate nie mogła złapać powietrza, parskając i śmiejąc się.

- Wielkie nieba, teraz rozumiem, co znaczy woda ognista! - zwinęła się w kłębek na łóżku obok Luisa.

- Już czuję się lepiej. Zabawne, co może zrobić jeden dobry drink i odrobina jedzenia.

Luis przeciągnął się, krzywiąc z bólu, a następnie objął Kate ramieniem.

- Wygląda na to, że nasi porywacze nie chcą nas zagłodzić. Więc teraz przytulmy się do siebie, żeby oszczędzać ciepło, i czekajmy do rana.

Kate przytuliła się do niego, drżąc na całym ciele.

- Czy myślisz, że nas zabiją, Luisie?

- Nie. Myślę, że rano przyjdą, żeby ubić z nami interes. Nasze życie za ich wolność, plus jakieś pieniądze. Martwy jestem dla nich bez wartości. Nie obawiaj się, querida. Nie dam ci zrobić krzywdy.

- Zaśmiał się nieoczekiwanie. - Ale oczywiście, ty się nie boisz! Przecież to ty sama uwolniłaś nas z więzów i knebli! Moja mała, piękna Amazonko!

Kate czuła, jak jego oddech owiewa jej policzek. W ciemności odwróciła twarz w jego stronę. Luis zeszywniał na chwilę, a później chwycił ją w ramiona, mocno przytulił do siebie, a jego wargi bezbłędnie odnalazły jej usta. Całował ją z takim żarem, że w jednej chwili runęła bariera, którą z takim trudem Kate próbowała się od niego odgradzić. Pozostało jedynie radosne uczucie, że jednak są razem i że żyją. Nawet, gdyby tego życia niewiele już im zostało.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Całując Kate, Luis chciał ją tylko uspokoić i podtrzymać na duchu, jednak jego pocałunek szybko zmienił charakter. Ich kłótnia poszła w zapomnienie, a różnice zdań zniknęły, jakby rozpuściły się w ogniu wzajemnego uczucia. Byli razem i choć poobijani, obolali i brudni, czuli rozpierającą ich cudowną, wspaniałą, elektryzującą radość życia.

- Deus, querida - szeptał Luis, na moment przestając ją całować. - Nie chciałbym...

- Nie? - wyszeptała w odpowiedzi. - A ja tak. Bardzo.

I oto ten mężczyzna, który nie skarżył się w czasie wszystkich przejść, teraz wydał z siebie jęk skargi.

- Wiesz chyba, czujesz to przecież, że pożądam cię tak, jak nikogo i niczego na świecie, amada. Ale nie powinienem...

- Nie powinienes? - wykrzyknęła gwałtownie. - Mogli nas dzisiaj zabić. Być może zabiją nas jutro...

Nic więcej nie zdołała powiedzieć. Luis Vasconcelos zapominając o bólu głowy, o pokaleczonych i obolałych nadgarstkach i o całym świecie, wziął ją w ramiona.

A Catherine Ashley, brudna i poobijana, podobnie jak jej ukochany, uległa mu w radosnym uniesieniu, tłumiąc wszelkie jego wątpliwości, które mogłyby mu przeszkodzić w zaakceptowaniu daru, jaki mu ofiarowała. Bez śladu zakłopotania Kate ściągnęła z siebie sweter, robiąc z niego poduszkę na ich niezbyt eleganckim łóżku. Luis w ogromnym tempie zdejmował z siebie marynarkę i koszulę i rozpościł je na brudnym materacu. Oboje z Kate ułożyli się na nim, mocno obejmując się rękami, aby uniknąć upadku na podłogę.

Powoli, jakby sennie, Kate objęła go za szyję i gdy usta ich znów się spotkały, Luis ze zręcznością, jakiej wcześniej nie okazywał, zdejmował z niej resztki ubrania, przez cały czas nie przestając jej całować.

- Przedtem wydawałeś mi się cięższy - szeptała gorączkowo, gdy jego błędzące wargi odnalazły jej piersi.

Zaśmiał się dźwięcznie, przenosząc pocałunki coraz niżej.

- To magia, encantadora. Magia, jaką potrafimy stworzyć we dwoje, ty i ja.

Już wkrótce Kate przekonała się, że Luis miał rację. Ich zimne, ciemne więzienie zmieniło się nagle w czarujące miejsce, gdzie



istniały jedynie płomienne uczucia i ogromne, niewypowiedziane szczęście. Luis pieścił każdy nerw jej wrażliwego ciała budząc go do życia. W końcu, gdy Kate nie mogła już dłużej znieść tej słodkiej tortury, ciała ich połączyły się w sposób tak zachwycający, że Kate niemal nie zauważyła krótkotrwałego, przeszywającego bólu w pierwszej chwili ich zespolenia. Całe jej istnienie sprowadziło się do tego uniesienia, jakie osiągnęła podążając za swym doświadczonym kochankiem do wzajemnego spełnienia.

Luis mocno trzymał ją w objęciach, gdy odzyskiwali równowagę po chwilach gwałtownych wzruszeń i czule szeptał jej coś do ucha, czego jednak nie mogła zrozumieć.

- Nauczyłam się już trochę portugalskiego - poinformowała go zdyszczanym głosem - ale moja znajomość tego języka nie obejmuje jeszcze takich sytuacji.

- Mówiłem ci - wtulił twarz w jej włosy - jakie to było dla mnie wspaniałe przeżycie i jak bardzo chciałbym je powtórzyć w bardziej odpowiednim miejscu.

- Ale gdyby nas tu nie zamknęli, nigdy by do tego nie doszło - stwierdziła

- Perdoneme, Kate! - Ostrożnie ułożył się na boku, przytulając ją do piersi. - Musimy się ubrać, bo zmarzniemy.

- OK. Za chwilę - powiedziała sennie. - Taka jestem zmęczona, Luisie.

Zaśmiał się łagodnie.

- Nic dziwnego, querida. Każda inna kobieta byłaby w stanie hysterii po takim traktowaniu, jakiego doświadczyłaś od tych canalhos.

- Ramiona jego zacisnęły się konwulsyjnie wokół niej. - Ale miłość, taka jaką przeżyliśmy, jest cudowna, nao e?

- Ale bardzo męcząca - ziewnęła i przytuliła się do niego jeszcze bardziej.

Luis nie pozwolił jej jednak leżeć i zmusił, żeby się ubrała, po czym sam włożył swoje ubranie, klnąc z cicha, gdyż różne obrażenia dawały znać o sobie. Znów ułożyli się na swym niewygodnym łóżku, mocno przytuleni i po chwili, pomimo wszystkich niewygód i dolegliwości, oboje usnęli.

Kate obudziła się w ciemnościach, zeszywniała i zdezorientowana. Przeciągnęła się i stwierdziła, że jest sama na łóżku.

- Luis! Gdzie jesteś? - krzyknęła zaniepokojona.

- Tutaj, carinha. - Natychmiast znalazł się przy niej i objął ją ramieniem. - Masz dreszcze. Na pewno będziesz chora.

- Tak, mam i nie, nie będę - powiedziała przytulając się do niego.  
- Myślałam przez moment, że ciebie nie ma.

- Obudziłem się trochę wcześniej. Obejrzałem raz jeszcze nasze więzienie. Jest większe niż myślałem. Która godzina?

Kate spojrzała na zegarek.

- Prawie czwarta.

- Wkrótce będzie świtać. Kate, chcę, żebyś się dobrze zastanowiła. Gdy samochód skręcił na tę wyboistą drogę, to w którą stronę? W lewo, czy w prawo?

- W prawo. Uderzyłam głową w prawe drzwi.

- Bem. Myślę, że wiem, gdzie jesteśmy. Niedaleko stąd jest stara, nie używana kopalnia złota - Mina de Lobo. Myślę, że był tu kiedyś magazyn prochu. Miejsce, gdzie przechowywali materiały wybuchowe. Dlatego jest zbudowany z kamienia, a nie z cegły, co by nam ułatwiło ucieczkę - westchnął ciężko i znów pocałował ją, a następnie mówił dalej. - Te drzwi są grube na kilkanaście centymetrów. Nic nie mogę poradzić. Nic. - Głos jego wyrażał bezsilność. - Jedyne, co możemy zrobić, to poczekać na ich powrót, a wówczas postaram się jakoś ich pokonać.

- Niczego takiego nie będziesz próbować - zaprzeczyła stanowczo. Luis zaczął ją przekonywać, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zaatakować porywaczy, gdy wejdą do piwnicy. Gdy on ściągnie na siebie ich uwagę, ona powinna wybiec na zewnątrz tak szybko, jak tylko będzie mogła.

- Do Vila Nova nie jest daleko - mówił z przekonaniem. - Jeżeli po wyjściu z piwnicy pobiegiesz na lewo, dobiegniesz do ścieżki, która poprowadzi cię do głównej drogi. Nie bój się. Jeżeli będzie ich tylko dwóch, dostarczę im zajęcia na czas wystarczająco długi, abyś mogła dobiec w bezpieczne miejsce.

Kate powiedziała mu w sposób nie budzący wątpliwości, co myśli o jego planie. Sprzeczali się zażarcie przez kilka minut, aż w końcu Luis pocałunkiem przerwał sprzeczkę.

- Nie traćmy cennego czasu na kłótnie, querida - wyszeptał z ustami przy jej ustach, a Kate tak chętnie przystała na jego propozycję, że chwilę później pospiesznie się rozbierali, zapominając

o wszystkim, z wyjątkiem wzajemnego pożądanego, które tym razem było jeszcze silniejsze niż poprzednio.

- I tak powinny się kończyć wszelkie sprzeczki - powiedział Luis, gdy znów był w stanie rozmawiać.

- Amen - zgodziła się Kate. Uśmiechnęła się łobuzersko. - W każdym razie nasze sprzeczki.

- Isso mesmo! - powiedział żarliwie. - Nie próbuj tego z żadnym innym mężczyzną.

- Nie będę - Kate odsunęła się nieco i spojrzała na zegarek. - Luis, już prawie czas.

Oboje szybko wciągnęli na siebie ubranie i usiedli na łóżku przytuleni i objęci, by oczekiwać tego, co przyniesie im najbliższa przyszłość.

- Deus, dlaczego nie mam przy sobie ani noża, ani broni, ani nawet jakiegoś kamienia.? - zaklął w pewnym momencie. - Co za bohater!

Kate pogłaskała go po zarośniętym policzku.

- Jeżeli mam być w takim miejscu, jak to i w takich warunkach, jak te, jesteś jedynym mężczyzną, Luisie Vasconcelosie, którego chciałabym mieć przy sobie.

- Meu amor! - wyszeptał jej do ucha, a następnie pocałował ją w sposób zdecydowanie inny niż parę minut wcześniej. Kate poczuła nagły przypływ strachu, gdy pomyślała, że mogłby to być ich ostatni pocałunek. Nagle Luis zeszywniał. - Słyszę samochód! - Odsunął ją od siebie delikatnie, gdy usłyszeli zbliżające się za drzwiami kroki. Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza, w której Kate słyszała tylko bicie własnego serca. W końcu jakiś głos za drzwiami powiedział:

- Senhor Vasconcelos?

- Quem fala? - zapytał Luis ostro.

- Manoel Pires.

W świetle przenikającym przez drzwi Kate mogła dokładnie przyjrzeć się Luisowi. Wyglądał jak ktoś obcy. Brudny, potargany, nieznanomy mężczyzna w wymiętym ubraniu. Z ponurą miną wpatrywał się w drzwi i tylko oczy błyszczały mu groźnie. Napięcie widoczne w jego postawie spowodowało, że po raz pierwszy Kate poczuła prawdziwe przerażenie.

- Coragem, meu amor - starał się ją uspokoić Luis. Kate wyprostowała ramiona, nabrała głęboko powietrza, żeby się uspokoić i bardzo cicho podeszła do drzwi.

Następne kilka minut były najdłuższymi i najbardziej frustrującymi w całym jej życiu. Nie rozumiejąc nic z dziwnie beznamiętnej wymiany zdań, prowadzonej przez zamknięte drzwi, nie mogła nic zrobić, tylko czekać, że może Luis przetłumaczy jej w końcu, o co chodzi. Pełna obawy przyglądała się Luisowi, który w napięciu słuchał, co ten drugi ma mu do powiedzenia. Przez chwilę się zastanawiał, po czym udzielił mu odpowiedzi tonem tak spokojnym i rzeczowym, że nie można było się zorientować, jaki obrót przybierają te pertraktacje.

W końcu Luis odwrócił się do Kate i powiedział jej, że Manoel Pires nie był obecny przy ich porwaniu. Porywacze byli jego starymi przyjaciółmi, którzy postanowili dać niewiernej Sofii nauczkę. Po tym, jak widzieli ją w okolicy szkoły, czekającą na Claudia, wpadli na pomysł, aby zainscenizować porwanie.

- Chcieli tylko porwać dziewczynę i przetrzymać ją tutaj przez noc - powiedział Luis. - Claudio miał być związany i z zasłoniętymi oczami porzucony na terenie szkoły, żeby robotnicy mogli go tam rano znaleźć. Ale jeden z porywaczy postanowił ten plan ulepszyć. Postanowił porwać również Claudia i zażądać okupu za jego uwolnienie! - zaśmiał się smutnym śmiechem. - Gdy przekonali się, że przez pomyłkę porwali mnie i ciebie, wpadli w panikę. Pojechali do Manoela w Belo Horizonte i pożyczili pieniądze, aby uciec gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie.

- A co teraz? - zapytała Kate, wpatrując się w Luisa wzrokiem pełnym ufności.

- Mówi, że ma strzelbę - powiedział Luis, wpatrując się w drzwi.  
- Ale przysięga, że jej nie użyje, jeżeli obiecuję, że nie zawiadomię policji.

- Wierzysz mu?

Spojrzał na nią dziwnie nie widzącymi oczami.

- Nie mam wyboru. To dobry człowiek. Znam dobrze jego rodzinę. Gdybym nie miał o nim dobrego mniemania, nie przebaczyłbym mu tak łatwo, gdy zranił Claudia. Ale darować mu wszystko po raz drugi? Byłaby to wyrozumiałość na granicy obłędu.

- A co się stanie, jeśli mu tego nie obiecasz? - zapytała Kate, głośno przetykając ślinę.

- Gdyby chodziło tylko o mnie, spróbowałbym go rozbroić - powiedział Luis gwałtownie. - Jest to niewybaczalna zniewaga, dać się pochwycić i uwięzić!

- Oczy zabłyśły mu w słabym świetle, jakie przedostawało się do piwnicy. - Ale mam ciebie, Kate.

- A jeżeli obiecasz? - Kate przyglądała się z niepokojem.

- Mówi, że zabierze Sofię do Argentyny i tam poszukają pracy. - Luis chwycił ją w ramiona z niepohamowaną gwałtownością. - Nie mam wyboru, Kate. Jestem zmuszony dać mu tę obietnicę - nawet jeżeli moja duma na tym ucierpi.

Luis znów zamienił parę zdań z mężczyzną po drugiej stronie drzwi. Następnie odsunął się od nich, dając Kate znak, by także się odsunęła. Usłyszeli brzęk łańcucha, zgrzyt klucza i drzwi zaczęły się powoli otwierać. Luis jednym szarpnięciem rozwarł je na oścież, zaskakując zupełnie Manoela Piresa, i jednym celnym ciosem zwałił go na podłogę.

- Gdzie jest strzelba?! - wykrzyknął Luis, stając nad leżącym.

Kate, bardziej zaskoczona zachowaniem Luisa niż wszystkim, co ją dotychczas spotkało, wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczyma.

- Poszukaj strzelby! - zawołał Luis niecierpliwie nachylając się nad leżącym, którego jęki świadczyły o tym, że odzyskuje przytomność. - O pistola, Manoel. Agora!

Manoel Pires wzruszył ramionami i leżąc na podłodze wpatrywał się w stojącego nad nim Luisa.

- Nao tenho pistola, senhor Vasconcelos - powiedział płaczliwie. - Foi mentira.

Luis Vasconcelos z wściekłością spojrzął na leżącego przeciwnika, tłumacząc Kate, że broni w rzeczywistości nie ma.

Manoel przyglądał się im, nie rozumiejąc ani słowa z ich rozmowy. Twarz mu pobladła, gdy wpadające przez otwarte drzwi światło oświetliło pomieszczenie, w którym Patrao firmy Minvasco spędził ostatnią noc.

Luis wyprostował się i spojrzął z góry na Kate. Duma rysująca się na jego twarzy czyniła go podobnym do postaci, których olejne portrety wisiały w Casa dos Sonhos.

- Obiecałem, że nie zawiadomię policji. Dałem słowo - słowo Vasconcelosa. Ale nie obiecałem, że nie rozbiję mu tego głupiego łba. Nie dość, że mój brat i ja zostaliśmy znieważeni, to jeszcze przez tego Manoela i jego przeklętą Sofię moja ukochana została narażona na tak okropne przeżycia...

- Kto? - zapytała Kate z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

- Moja ukochana - powtórzył miękko, wpatrując się w nią z uczuciem i na chwilę zapominając o całym świecie, dopóki czyjeś dezaprobujące chrząknięcie nie przywróciło mu poczucia rzeczywistości i nie przypomniało, że Manoel ciągle jeszcze leży na ziemi.

- Levanta! - warknął i poderwał go na nogi, obrzucając wyzwiskami w ojczystym języku, które zamiast pograżyć Manoela w rozpacz, wydawały się otwierać przed nim bramy raju. Kate mogła się mu dopiero teraz przyjrzeć. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest bardzo młody. Gdy mu się przyglądała, Manoel gorąco dziękował za coś Luisowi i oddawszy mu klucze do fiata, uciekł z piwnicy schodami prowadzącymi na wolność.

Luis przez chwilę spoglądał za nim z gniewnym wyrazem twarzy, po czym wyciągnął rękę do Kate.

- Vamos - powiedział zmęczonym głosem. - Chodźmy do domu.

Wychodząc z Luisem z ciemnego magazynu broni na świat obłany słońcem wczesnego poranka, Kate drżała ze zmęczenia. Obejrzała się na mały, częściowo zrujnowany budynek oraz na drogę wiodącą donikąd. Ale nie dano jej zbyt długo przyglądać się miejscu, które było sceną tak wielu ważnych dla niej wydarzeń. Luis szybkim krokiem zmierzał w kierunku samochodu.

Gdy doszli do fiata, byli zbyt zmęczeni, by rozmawiać. Kate długo zapinała pas, gdy Luis uruchamiał samochód, a później tępo wpatrywała się w czerwoną, pylistą powierzchnię drogi, którą jechali kilka mil, aż do szosy prowadzącej do Vila Nova. Bo też i o czym mogliby rozmawiać w tych warunkach - myślała Kate. Ostatniej nocy oboje obawiali się, że jest to ostatnia noc w ich życiu. Inaczej Kate nigdy by Luisowi nie uległa.

Nie oszukuj się, ofuknęła się w myślach. Nie ma co mówić o jakimś uleganiu. Chciałaś tego tak bardzo jak on. Zagryzła wargi. Nawet nie mogę się oszukiwać, że był to przypadek. Jeden raz, to

mógłby być przypadek. Ale dwa razy, to już nie! Kate zeszywniała, gdy zauważyła, że zbliżają się do Casa Londres.

Connie z pewnością była nieprzytomna z niepokoju po bezsennej nocy. Prawdopodobnie policja przeszukuje teren. Przeszedł ją dreszcz. Co za historia! Wysiedli z samochodu, radośnie witani przez Bruna.

- Spokój, Bruno - powiedziała Kate bezbarwnym głosem. Ze zdziwieniem spojrzała na cichy dom. Nigdzie nie było widać oszalałej z niepokoju Connie ani też nikogo innego. Odwróciła się do Luisa.

- Wejdiesz do środka?

- Pois e - powiedział cicho, wchodząc za nią na werandę. - Czy sądzisz, że zostawię cię samą, gdy będziesz udzielać wyjaśnień?

Kate stwierdziła, że dom jest zamknięty, bez śladu Connie. Poszukała w torebce kluczy, których nigdy wcześniej nie musiała używać, i otworzyła drzwi do holu. Rzuciła niepewne spojrzenie w kierunku Luisa.

- Zobaczę, czy Connie jeszcze śpi.

Luis zmarszczył brwi i w zamyśleniu pocierał dłonią policzek.

- Jestem zaskoczony. Sądziłem, że Connie nie uśnie z obawy o ciebie.

- Ja też jestem zdziwiona. - Kate uśmiechnęła się smutno. - Wprawdzie cieszę się, że się nie martwiła, ale jestem jednak nieco zawiedziona - zapukała do sypialni Connie. uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pokój jest pusty. Wróciła do Luisa do salonu.

- Albo Connie wstała dziś bardzo wcześnie, albo wcale nie wróciła wczoraj do siebie.

Popatrzyli na siebie.

- Czy chcesz, żebym sobie poszedł? - zapytał Luis. - Czy nie obawiasz się zostać tu sama?

- Obawiam się? Po tym wszystkim, co przeszliśmy, myślisz, że boję się samotności?

- Wolałbym poczekać, aż ktoś przyjdzie.

- Może opatrzę ci głowę, zanim wyjedziesz? - spytała Kate.

Nagle usłyszała samochód zatrzymujący się przed domem. Wybiegła na werandę. Rozległ się głos Connie. Żegnała kogoś w samochodzie. Gdy Connie zauważyła fiata stojącego przed domem, stanęła jak wryta. Spojrzała w kierunku werandy i uśmiechnęła się radośnie, dostrzegłszy Kate i Luisa.

- Wcześniej dziś przyjechałeś, Luisie - powiedziała, wbiegając po schodach na werandę. - Co za noc! Okazało się, że to były bliźniaki i co gorsza, ten drugi wcale się nie spieszył na świat. Myślałam, że się nigdy nie urodzi... - Connie zamilkła. Uśmiech zamarł jej na twarzy, gdy z bliska przyjrzała się Kate i Luisowi.

- O Boże! Co się stało? Czy ktoś się tu włamał? Czy nic ci nie jest, Kate? Coś sobie zrobił w głowę, Luisie? I dlaczego jesteście tacy brudni?!

- Wejdz do środka, Connie - powiedział Luis, zapraszając obie panie do salonu.

Kate otworzyła usta, by zacząć coś mówić, lecz zamiast tego rzuciła się Connie na szyję i wybuchnęła płaczem, co skutecznie przeszkodziło w jakichkolwiek wyjaśnieniach. A gdy już zaczęła płakać, uspokoiła się dopiero po lampce brandy, filiżance herbaty i opowieści Luisa, który beznamiętnym głosem zrelacjonował pokrótce ich przygody. Twarz Connie pokrywał rumieniec lub bladość, gdy tuliła Kate w ramionach, jakby obawiała się, że porywacze mogą się znów pojawić i odebrać jej dziewczynę.

- Czy mogę zadzwonić do Casa dos Sonhos? - zapytał w końcu Lais.

- Naturalnie, dzwoń - spojrzała na niego bystro.

- Czy myślisz, że porywacze kontaktowali się z twoim domem wczorajszej nocy?

Wzruszył ramionami.

- E possível. Com licenca. - Wyszedł do holu, żeby skorzystać z telefonu, a Connie znów zajęła się uspokajaniem Kate.

- Posłuchaj, Kate. Czy ci mężczyźni, którzy cię porwali, nie zrobili ci krzywdy?

- Krzywdy? - Kate zmusiła się do uśmiechu. - Och, nie. Pamiętaj, że oni myśleli, że jestem Sofią.

- A co to za różnica?

- Narzeczony Sofii bardzo dobrze posługuje się nożem!

Kate wybuchnęła śmiechem, który w każdej chwili mógł przejść w histerię, więc Connie klepnęła ją w policzek i kazała się uspokoić. Luis powrócił do pokoju.

- Nikt się nie kontaktował ani z domem, ani z biurem - powiedział wzruszając ramionami. - Manoel musiał interweniować, zanim zdążyli zażądać okupu. Que bagunca! Farsa!



- Jeżeli nazywasz to farsą, to zgadzam się z tobą  
- powiedziała Kate cicho. - Prawdziwa komedia pomyłek, z której strony by na to nie spojrzeć.  
- Lepiej ci, Kate? - zapytał.  
- Nic mi nie jest - spojrzała na niego przelotnie.  
- Czy nikt u ciebie w domu nie zastanawiał się, gdzie spędziłeś noc?

Policzki jego pokrył ciemny rumieniec.

- Nie. Zdarzało mi się już nocować poza domem. Tym razem Kate zaczerwieniła się i była wdzięczna, że Connie zabrała Luisa do łazienki, aby mógł się nieco umyć i żeby opatrzyć mu skaleczenie na głowie. Ciesząc się z chwili samotności, podeszła do okna obejrząc wschodzące słońce, wychylające się zza wzgórz Vila Nova. Zapowiadał się piękny dzień. Dzień, którego nie spodziewała się dożyć. Wydawało jej się dziwne, że gdy niebezpieczeństwo minęło, czuła się zdumiewająco przygnębiona, zwłaszcza gdy dowiedziała się, że ich zniknięcie nie zostało przez nikogo zauważone.

- Muszę już iść - powiedział Luis i gdy odwróciła się do niego, zauważyła, że przygląda się jej bardzo uważnie. Brzęk naczyń dolatujący od strony kuchni oznaczał, że Connie postanowiła pozwolić im pożegnać się bez świadków.

- Do widzenia! - powiedziała Kate.

Podszedł bliżej, wpatrując się w nią z niepokojem.

- Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Zmęczonym ruchem ręki odgarnęła włosy z twarzy.

- Dobrze, że dziś jest sobota - powiedziała. - Nie mogłabym prowadzić dzisiaj zajęć.

- Nie musisz już w ogóle prowadzić zajęć.

Kate spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Nie zakończyłam jeszcze kursu.

- Jestem pewien, że twoi studenci opanowali już angielski w wystarczającym stopniu. Chciałbym, abyś resztę czasu potraktowała jako wakacje. Przydzielę wam samochód i będziesz mogła razem z Connie i Tonym, gdy wyzdrowieje, zwiedzić okolicę i obejrzyć wszystko, co cię interesuje.

- Dziękuję za tę propozycję, ale nie będę mogła skorzystać - powiedziała matowym głosem. - Przyjechałam tu, żeby wykonać konkretną pracę i muszę ją dokończyć.

Luis głośno wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Sytuacja się zmieniła, Kate - powiedział spokojnym głosem.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła czoło.

- Nie możesz tak mówić po tym, co stało się ubiegłej nocy.

- Nikt o tym nie wie. Manoel nic nie powie, a ci dwaj porywacze już się pewnie gdzieś ukryli nad Amazonką. Dlaczego miałyby się cokolwiek zmienić?

Luis chwycił ją za ręce, a następnie na odgłos kroków Connie puścił i odsunął się.

- Przyjdę dziś po kolacji - powiedział niecierpliwie. - Może Connie pozwoli mi porozmawiać z tobą sam na sam.

Connie weszła do pokoju z miną pielęgniarki oddziałowej.

- Koniec odwiedzin, Luisie. Myślę, że już najwyższy czas, aby Kate wykapała się i poszła spać.

Luis uśmiechnął się z wyraźnym trudem i zaczął się żegnać, obiecując, że wpadnie wieczorem.

Gdy tylko odjechał, Connie zwróciła się do Kate.

- A teraz powiedz mi, co naprawdę zaszło, kochanie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po południu Kate poszła do szpitala odwiedzić Tony'ego, ale przedtem ustaliła wraz z Connie złagodzoną wersję wydarzeń na użytek chorego.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną, Kate - powiedział Tony, gdy Connie zostawiła ich samych i poszła zobaczyć, jak się czują bliźniaki. - Mam nadzieję, że nie złapałaś tego samego wirusa?

Kate opisała Tony'emu oględnie swoją przygodę, co wywołało szereg pytań z jego strony i żal, że go przy tym nie było i że ominęła go taka zabawa.

- Zabawa?! - skrzywiła się z niesmakiem. - Gdybyś nie był jeszcze taki słaby, pokazałabym ci swoje siniaki.

Tony spoważniał.

- Czy nic ci się nie stało? Chodzi mi o to, czy oni nie... czy nie zrobili ci czegoś złego?

- Nie, nie, nie - ostro przerwała Kate. - Pomówmy o czym innym. Kiedy cię w końcu wypiszą?

- Dopiero gdy przestaną dźgać mnie w tylne części ciała - wyjaśnił Tony ponuro, ale od razu się rozjaśnił. - Jest tu wspaniała siostra na nocnych dyżurach.

Kate uśmiechnęła się.

- Ale upewnij się, czy nie ma ona jakiegoś narzeczonego, który lubi bawić się nożem.

Kolacja tego dnia nie należała do udanych. Wprawdzie krewetki w ostrym sosie były wspaniałe, tak samo jak sałata i lody kokosowe, ale Kate nie mogła zmusić się do jedzenia.

- Kate - powiedziała Connie łagodniej. - Nie można żyć samą herbatą. Cały dzień nic nie jadłaś.

- Wiem, że to głupie, ale nie mogę nic przełknąć.

- Od powrotu ze szpitala zachowujesz się, jakbyś siedziała na rozżarzonych węglach.

- Wolalabym, żeby Luis dziś nie przychodził, to wszystko.

- W tej sytuacji to normalne - Connie dołała Kate herbaty. - Chce się upewnić, że nic ci nie jest po wczorajszych przeżyciach.

Kate odwróciła się do Connie z nadzieją w oczach.

- Czy nie mogłabyś mu powiedzieć, że nie czuję się dobrze? Że złapałam jakąś infekcję i poszłam do łóżka?

Jednak Connie odmówiła pomocy i gdy zegar wybił ósmą, wycofała się do swego pokoju z jedną z książek Kate i gramofonem.

- Nastawię go tak głośno, że nic nie będę słyszała - powiedziała na dźwięk zatrzymującego się samochodu, zostawiając Kate samą w salonie.

Kate, ubrana bardzo oficjalnie w jedwabną bluzkę i ciemną spódniczkę, z mroku werandy przyglądała się mercedesowi parkującemu przy samych schodkach. Uśmiechnęła się do siebie obserwując Luisa bawiącego się z psem po drodze do domu. Jednak gdy zauważył, że Kate mu się przygląda, natychmiast zapomniał o psie.

- Nie zauważyłem cię. Boa tarde, Kate. Jak się dzisiaj czujesz?

- Dziękuję, dobrze. Może zostaniemy na werandzie? Noc jest taka piękna, że nie chce mi się wracać do pokoju. Czy mogę poczęstować cię szkocką?

- Obrigad. Ale niedużo. - Luis usiadł w fotelu obok Kate i nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Wziął od niej szklaneczkę i wznosił toast. - Za to, że żyjemy, Kate.

Przez chwilę milczeli, przyglądając się sobie. Luis w niczym nie przypominał tego brudnego, wymiętego, obco wyglądającego człowieka, z jakim rozstała się rano. Teraz miał na sobie jasnoszary garnitur i nienaganną koszulę, a światło lampy odbijało się w jego włosach o orzechowym odcieniu. Twarz jego wyrażała takie zdecydowanie, że Kate poczuła się speszona.

- Gdzie jest Connie? - zapytał.

- Zamknęła się z książką w swoim pokoju - Kate wpatrywała się w gwiazdy. - Nie prosiłam jej, by nas zostawiła samych.

- Domyślam się z tonu twego głosu, że raczej błagałaś ją, by dotrzymała nam towarzystwa.

Kate nic nie odpowiedziała. Przez dłuższą chwilę siedzieli w zupełnej ciszy. tak że słychać było szelest liści w ogrodzie.

- Jesteś bardzo małowólna, Kate. Czy chcesz, bym sobie poszedł? - zapytał w końcu Luis.

- Nie, oczywiście, że nie.

- To dobrze, ponieważ najpierw chciałbym powiedzieć to, co sobie zaplanowałem.

Kate zmieszana poruszyła się na fotelu.

- Nie musisz nic mówić, Luisie. To nie była twoja wina, że nas zaatakowano.

- Ale to była wyłącznie moja wina, że wykorzystałem sytuację i uwiodłem cię - wyrzucił z siebie to oskarżenie, jakby z odrazą.

Kate wzdrygnęła się, następnie sztywno wyprostowała się w fotelu.

- Skoro już musisz do tego wracać, wydaje mi się, że to, co zdarzyło się między nami, trudno określić słowem uwiedzenie. Chciałam tego tak samo, jak i ty.

- Miałem nadzieję, że to powiesz, carinha - głos jego przybrał inne brzmienie, stał się pewniejszy. - Wiem, że nie powinienem był się z tobą kochać, ale wydarzenia tej nocy wystawiły moje opanowanie na zbyt ciężką próbę.

- Trudno się dziwić - powiedziała lekkim tonem. - Byłeś napadnięty, związany i zakneblowany. Nikt nie może cię obwiniać za to, co wydarzyło się w tych warunkach.

- Sam siebie obwiniam - powiedział gorzko.

- Ale ja nie, Luisie. Obydwoje myśleliśmy, że rano mogą nas zabić. Jestem pewna, że nikt nie będzie miał nam za złe, że w tych warunkach potrzebowaliśmy takiego pocieszenia, jakie mogliśmy sobie ofiarować.

- Pocieszenia! Czy to było dla ciebie tylko pocieszenie.

- Dobrze wiesz, że znacznie więcej. Luis odwrócił się do niej.

- Nie spodziewałem się, że będę twoim pierwszym mężczyzną, Kate.

- Dlaczego nie? - Oblała się gorącym rumieńcem i spuściła oczy, przypatrując się splecionym dłoniom.

- Masz dwadzieścia pięć lat i jesteś bardzo piękna. Nie śmiałem przypuszczać, to znaczy nie spodziewałem się...

- A gdybyś wiedział, czy powstrzymałoby cię to zeszłej nocy?

- Nie. Dobrze wiesz, że nie. W tym momencie myślałem tylko o tym, że niczego na świecie nie pożądam bardziej niż ciebie i gdy stwierdziłem, że ty mnie także pragniesz, nic nie mogłoby mnie powstrzymać, querida.

Szybkim, zręcznym ruchem pochylił się nad nią, aby ją podnieść i wziąć w ramiona. Czowała ciepło jego ciała i zapach skóry, który, jak stwierdziła ze zdumieniem, rozpoznałaby z zamkniętymi oczami.

- I ponieważ przyjąłem od ciebie ten niespodziewany i cenny dar, meu amor, chciałbym zapłacić za niego w jedyny sposób przyjęty przez ludzi honoru - powiedział pieszczotliwie.

- Zapłacić? - Kate zeszywnała. - O czym ty mówisz, do diabła?

- Nie klnij, mała złośnico - zaśmiał się łagodnie.

- Nie miałem na myśli pieniędzy, w każdym razie nie tylko, sem duvida.

Kate próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

- Nie potrzebuję żadnej zapłaty - powiedziała z oburzeniem. - Co się stało, to się stało. Nie obwiniam cię za to.

- Posłuchaj przez chwilę! - Potrząsnął ją lekko, następnie przytulił tak mocno do siebie, że mogła czuć bicie jego serca. - Proponuję ci małżeństwo, amada.

- Małżeństwo? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Dlaczego?

- Deus me livre, Kate! - Podniósł jej twarz do góry i spojrzał głęboko w oczy. - Po ostatniej nocy jeszcze pytasz dlaczego?

Kate oswobodziła się z uścisku i odsunęła się nieco.

- Wejźmy do salonu, Luisie. Myślę, że lepiej będzie rozmawiać przy świetle.

W salonie stanęli naprzeciwko siebie, po dwóch stronach kominka.

- A teraz powiedz mi prawdę. Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

Oczy jego zwężyły się.

- Nie wiem, jak takie sprawy załatwia się w In - glaterra, Kate. Być może, nasze zwyczaje wydają ci się dziwne. Ale jedyne, co mogę zrobić po ostatniej nocy, to zaproponować ci małżeństwo.

- Dlaczego? Nikt nie wie, co się wydarzyło, tylko ty, ja i Connie.

- Usta jej wykrzywiły się pogardliwym uśmiechem. - Manoela możemy pominąć. Jest mało prawdopodobne, aby chciał narobić sobie kłopotu, opowiadając o tym, co się stało.

- A więc, skoro nikt nic nie wie, to wszystko w porządku. - Luis wyjął cygaro z kieszeni. - Pozwolisz?

Przez chwilę oboje nic nie mówili, a Luis przyglądał się jej przez delikatną zasłonę z dymu.

- A Tony? Opowiedziałas mu przecież o naszej przygodzie.

- Tak. Ubarwiło mu to nudny pobyt w szpitalu - powiedziała Kate nonszalancko.

- Czy nie przejął się tym, że spędziliśmy noc razem, całkowicie sami?

- Daj spokój, Luisie - zaśmiała się pogardliwie.

- Żyjemy przecież w dwudziestym wieku. Poza tym... - zamilkła, czerwieniąc się lekko. - Nie przyszło mu nawet do głowy, że mógłbyś...

- Skrzywdzić cię?

- Nie skrzywdziłeś mnie! - Spojrzała mu prosto w oczy. - Luisie, proszę, powiedz mi prawdę.

- A co chciałabyś wiedzieć?

- Ta propozycja małżeństwa. Czy złożyłbyś ją, gdyby nie wydarzenia ostatniej nocy?

Ciemna, przystojna twarz Luisa pozbawiona była wszelkiego wyrazu, gdy wpatrywał się w błyszczące oczy Kate.

- To pytanie jest bez sensu - powiedział w końcu.

- Nie jest to żadną tajemnicą, że pragnąłem cię od samego początku. Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy w Pouso da Rainha, obraziłem cię, bo musiałem jakoś wyładować swoją frustrację, że zapragnąłem kobiety, która, jak mi się wydawało, zasługiwała jedynie na wzgardę. Zobaczyłem twoje mokre włosy i wielkie, wystraszone oczy, szlafrok, który opinał ci piersi i, Deus me ajuda, chciałem zapomnieć o krwawiącym ciele mojego brata, chwycić cię w ramiona i całować tak mocno, aż będziesz błagała o litość.

Słuchając tego Kate poczuła, że oddycha coraz szybciej. Zauważyła, że gwałtowny ruch jej piersi przyciąga wzrok Luisa.

- Teraz też cię pragnę - powiedział chrapliwie. - A po ostatniej nocy wiem, że nigdy nie przestanę cię pożądać. Jednakże, odpowiadając na twoje pytanie, jestem przekonany, że to, co się wydarzyło, zmieniło nasze życie, czy tego chcemy, czy nie. Po tym, jak Pascoa zostawiła mnie dla mojego brata, przysiągłem sobie, że nigdy już nie będę nawet myśleć o małżeństwie. Teraz wszystko się zmieniło. Jestem przekonany, że powinniśmy się pobrać.

Zapanowała cisza. Kate czekała, aż Luis coś jeszcze powie. Gdy przekonała się, że nie ma już nic do dodania, maleńki płomyk nadziei w jej sercu zgasł ponownie.

- Ta cała rozmowa bardziej pasuje do ubiegłego stulecia niż do obecnych czasów - powiedziała bezbarwnie. - Dlatego też pozwól mi podziękować sobie za honor, jaki mi wyświadczyłeś, prosząc mnie o rękę, senhor Vasconcelos, ale muszę odrzucić twoje oświadczyzny. W dzisiejszych czasach mężczyźni nie żenią się z kobietami tylko dlatego, że się z nimi raz przespali. Przynajmniej nie w kraju, z którego pochodzę.

- Odrzucasz mnie? - zapytał, a oczy jego zabłyśły dziwnym światłem. - Czy wiesz, co mówisz?

- Tak. Mówię ci - nie.

Luis zacisnął obie dłonie w pięści, a następnie mamrocząc jakieś przekleństwo wziął ją w ramiona i mocno przytulił do siebie. Kate próbowała się wyswobodzić, ale wysiłki jej spełzły na niczym. Luis zaśmiał się triumfalnie, odnajdując wargami jej usta. Kate starała się zachować biernie, ale to się jej nie udało. Już pierwszy kontakt fizyczny z jego pobudzonym ciałem spowodował, że wargi jej rozchyliły się, a gdy pocałunek stał się bardziej gorący, poczuła przeszywający ją dreszcz. Luis poczuł go także, bo uniósł ją w ramionach i położył na stojącej obok sofie, po czym ukląkł obok i wtulił swą twarz w jej piersi.

- Powiedz mi teraz, że mnie nie pragniesz - powiedział pełnym uczucia głosem.

- Nie mogłabym. To byłaby nieprawda. Ale pożądanie nie ma nic wspólnego z małżeństwem.

Uniósł głowę i z niedowierzaniem przypatrywał się jej twarzy i pełnym łez oczom.

- Co to znów za głupstwo? Gdyby ludzie nie pożądali się nawzajem, ród ludzki dawno by wyginął.

- Małżeństwo to znacznie więcej niż tylko łóżko - powiedziała Kate i wykorzystując resztkę siły woli, jaka jej pozostała, odepchnęła Luisa, usiadła wyprostowana i drżącą nieco ręką zaczęła przyglądać zmierzwione włosy. Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Ty i ja różnimy się absolutnie wszystkim: urodzeniem, narodowością, wychowaniem, spojrzeniem na życie. Jaką szansę miałyby nasze małżeństwo?

- Mówisz więc, że nie chcesz wyjść za mnie? - zapytał.

Kate odwróciła się przygnębiona. Nie, myślała z rozpaczą, wcale nie to chciałam ci powiedzieć. Powiedziałyby „tak”, bez chwili



wahania, gdyby Luis oświadczył się jej z innego powodu. Ale Luis Vascon - celos powiedział jej już raz, że w jego życiu nie ma miejsca na małżeństwo. Zmuszać go do zmiany tego stanowiska tylko ze względu na jego przestarzałe poczucie honoru? Nie, na to nie mogła się zgodzić. Wszystko to byłoby zabawne, gdyby nie było takie smutne.

- Uśmiechasz się - Luis przyglądał się jej wrogo.
- Czy wydaję ci się śmieszny w roli starającego się o twą rękę?
- Nie - Kate wzruszyła ramionami z rezygnacją.
- Po prostu my, Brytyjczycy, mamy szczególne poczucie humoru.

Przez chwilę czekał, że jeszcze coś powie.

- Myślę, że powinienem już pójść. - Popatrzył na nią smutno. - Nie mam szczęścia do kobiet, które pragnę poślubić, nao e? Pascoa wolała Cesara - i chyba słusznie. Ty, Catherine Ashley, obawiasz się związać swe życie z obcokrajowcem. Bo czyż każdy, kto nie urodził się na twojej maleńkiej wyspie, nie jest dla ciebie obcy?

Kate wolno podniosła się z sofy, skrzywiła się z bólu, gdy różne potłuczone i podrapane miejsca dały znać o sobie.

- Boli cię? - zapytał natychmiast.
- Jestem trochę poobijana i podrapana, tak jak i ty.
- Ale u mnie najbardziej ucierpiała moja duma - uśmiechnął się do niej. - Fatalny wpływ na mężczyznę ma fakt, że nie spełnia wymagań kobiety jako kochanek.
- To nieprawda, Luisie. - Kate zmarszczyła brwi.
- To, co przeżyliśmy razem, było cudowne...
- Niemożliwe - powiedział szybko. - Jeśli to było takie cudowne, to dlaczego nie chcesz za mnie wyjść?
- Może czekam na inny cud? - Kate westchnęła z rezygnacją.
- Nie rozumiem - zamyślił się ponuro.
- I na tym polega problem. - Kate wzruszyła ramionami. - Nie przejmuj się. Wkrótce wyjeżdżam. A niedługo nie będziesz nawet pamiętać, jak wyglądałam, nie mówiąc o tym, że odrzuciłam twoje oświadczenia.

- Już sam ten fakt nie pozwoli mi o tobie zapomnieć. Choćby dlatego, że po raz drugi w życiu nie dane mi było zdobyć tego, czego pragnąłem.

Te ostatnie słowa sprawiły jej ból, ale ukryła go, wyciągając rękę do Luisa.

- Nie sądzę, żebyśmy się jeszcze spotkali w czasie mojego pobytu, więc pożegnajmy się teraz.

Luis podniósł jej dłoń do ust, żegnając ją tak oficjalnie, jak nigdy dotąd.

- Adeus, Kate. Życzę ci dużo szczęścia.

- Igualmente, senhor Vasconcelos. - Kate zmusiła się do uśmiechu. - Dobrze powiedziałam? Claudio nauczył mnie kilku słów po portugalsku.

Jakakolwiek nadzieja, że mogą jeszcze rozstać się jak przyjaciele, rozwiąła się na wspomnienie Claudia. Luis pożegnał się sztywno i wyszedł z pokoju pozostawiając ją zmrożoną jego lodowatym spojrzeniem. No, to już koniec - pomyślała odrętwiała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Czterdzieści dwa dni, siedem godzin i dwadzieścia pięć minut po ostatecznym rozstaniu z Vila Nova, Kate weszła do małego mieszkania w suterenie w londyńskiej dzielnicy Bayswater, naląła sobie szklankę lodowatej wody mineralnej i z uczuciem ulgi padła na sofę. Skończył się kolejny szalony dzień letniej wyprzedaży.

Najwyższy już czas, pomyślała, przestać opłakiwać Luisa i zrobić coś pożytecznego. Od chwili opuszczenia Brazylii była pogrążona w depresji, ale teraz trzeba pomyśleć o przyszłości. Za trzy tygodnie mija okres, na jaki odnajęła jeden pokój we wspólnym mieszkaniu. Jego właścicielka wraca z zagranicznego kontraktu. Kate z niechęcią myślała o konieczności szukania nowego mieszkania. Dziś była sama, bo druga lokatorka, Annabel, wyjechała na urlop.

Kate dopiła wodę do końca i włączyła automatyczną sekretarkę, żeby sprawdzić, czy nikt do niej nie dzwonił. Równocześnie przeglądała zawartość lodówki planując, co dobrego przygotuje sobie na kolację. Pierwsza wiadomość pochodziła od Annabel, która zawiadamiła ją, że zapłaciła rachunek za elektryczność, i upominała, żeby Kate dobrze się sprawowała w czasie jej nieobecności.

Następna wiadomość była od mamy. Mama prosiła ją o telefon. Ich ostatnie rozmowy sprowadzały się do łagodnych potyczek słownych, w których pani Ashley starała się ukryć swe zaniepokojenie tym, że od powrotu z Brazylii Kate straciła zainteresowanie życiem. Rozmowy te kończyły się napomnieniem, żeby Kate dobrze się odżywiała, dyskretnym zapytaniem, czy nie brakuje jej pieniędzy i kiedy będzie mogła przyjechać do domu na weekend.

Mogłabym to zrobić nawet w tym tygodniu, pomyślała Kate z poczuciem winy. Ale nie chciała spotykać się z rodzicami, dopóki sama nie znajdzie odpowiedzi na szereg pytań dotyczących przyszłości, jakie rodzice mieli prawo jej zadać.

Gdy jadła kolację, zadzwonił Tony, aby powiedzieć, że za kilka dni wyjeżdża do Grecji na kolejny kontrakt.

- Przyjdź na pożegnalnego drinka - zaproponował.
- Musisz najpierw obiecać, że jeżeli przyjdę, nie będziesz mi prawić kazania, że zrezygnowałam z pracy w szkole języka.
- Jak mógłbym zrobić coś takiego?
- Mógłbyś. Robisz to za każdym razem, gdy się spotkamy.

- OK. Obiecuję, że nic nie powiem. I wiesz co? Zaproszę jeszcze parę osób i urządzimy sobie wesoły wieczór w barze.

Zgodnie z obietnicą wieczór był bardzo wesoły, ale Kate ku swemu niezadowoleniu zauważyła, że nie jest w stanie dobrze się bawić. Jeden tylko Tony zauważył, że jest bardzo cicha, więc wziął ją na stronę, na chwilę rozmowy.

- Nie wyglądasz zbyt dobrze, kochanie - powiedział.

- Nic mi nie jest. A poza tym, ważniejsze jest, jak ty się czujesz - odpowiedziała, zmieniając temat. - Z gardłem wszystko w porządku?

Tony taktownie nie poruszał już sprawy jej zdrowia, zapewnił ją, że sam czuje się świetnie i zaprosił, by z paroma innymi osobami przyszła do niego na kawę.

- Sama nie wiem - wycofywała się. - Muszę jutro wcześniej wstać.

- Daj się namówić. Przecież tak długo się nie zobaczymy.

Gdy cała grupa wysiadła z metra i skierowała się w stronę mieszkania Tony'ego, drogę zastąpił im jakiś mężczyzna. Przez moment serce Kate przestało bić, ale po chwili radosny okrzyk Tony'ego: - „Claudio!” - sprowadził ją na ziemię. Po przywitaniu Tony pociągnął Kate za rękaw, by także mogła się przywitać z wesoło uśmiechniętym młodym człowiekiem, który w mroku wieczoru był tak bardzo podobny do brata.

- Panna Kate! - wykrzyknął Claudio radośnie, potrząsając jej ręką z takim zapałem, że o mało nie wyrwał jej ze stawu.

Tony poklepał go po ramieniu, przedstawił całej grupie i wszyscy udali się do mieszkania, które Tony dzielił z dwoma innymi młodymi ludźmi. Ale Kate przez długi czas nie mogła wrócić do równowagi po przeżytych szoku. Myślała, że to Luis przyjechał, by się z nią zobaczyć. Już wcześniej kilka razy wydawało jej się, że widzi go w tłumie na ulicy. Te halucynacje były dla niej bardzo bolesne.

Jaka jestem głupia, myślała, starając się odpowiadać z sensem na pytania Claudia, podczas gdy inne dziewczęta przyglądały mu się z bezwstydnym zachwytem.

- O rety, Kate - powiedziała Sally Keyes, która razem z Kate studiowała angielski na uniwersytecie. - Co za wspaniały chłopak!

- Jest bardzo miły - odpowiedziała Kate, obrzucając koleżankę spojrzeniem pełnym nagany. - I bardzo młody, Sal. Daj mu więc spokój.

Kate czuła się ubawiona widząc zazdrość w oczach koleżanek, gdy Claudio odciągnął ją od całej grupy, żeby móc z nią porozmawiać bez świadków.

- Mam coś dla pani - powiedział i wręczył jej paczkę, której przez cały czas bacznie pilnował.

Kate spojrzała na nią, a serce jej zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

- Niech pani ją otworzy - Claudio uśmiechnął się swoim zniewalającym uśmiechem. - To nie bomba, panno Kate.

- Samo Kate wystarczy, Claudio - powiedziała.

- Już nie jestem twoją nauczycielką.

Rozwiązała sznurek i pospiesznie odwinęła papier. Starając się ukryć uczucie zawodu pod promiennym uśmiechem, wyjęła z niej piękny, ręcznie robiony sweter, prezent od Connie oraz dołączoną do niego kartkę.

„Pomyślałam sobie, że może ci się przydać na długie zimowe wieczory. Mam nadzieję, że do ciebie dotrze.

Pozdrawiam i całuję, Connie”.

- Jakie to miłe z jej strony - wyszeptała Kate.

- Dziękuję, że mi go przywiozłeś. Ale skąd wiedziałeś, że tu będę?

- Tony mi powiedział - odparł Claudio. - Powiedział, że mniej więcej o tej porze przyjedziecie razem do niego.

Kate zdumiona spojrzała na Tony'ego, który uśmiechnął się do niej przez całą długość zatłoczonego pokoju.

Okazało się, że Claudio pracuje już od tygodnia w londyńskim biurze Minvasco.

- Pracuję jak burro, panno Kate - powiedział.

- Luis orze we mnie jak w muła. Kate spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy... czy twój brat też jest w Londynie?

- Przyjechał tu jeszcze przede mną. Jest już w Londynie od dwóch tygodni i przedłuża swój pobyt, żeby się upewnić, że się nie objam i ciężko pracuję.

Dwa tygodnie, myślała Kate, starając się nie okazać po sobie, jakie ta wiadomość zrobiła na niej wrażenie. Udawała, że się śmieje i żartuje wraz z innymi, ale pół godziny później poprosiła Tony'ego, by wezwał dla niej taksówkę.

- Dobrze się czujesz, Kate? - zapytał półgłosem.

- Świetnie - odpowiedziała gniewnym szeptem. - A dlaczego miałabym się źle czuć?

- Tak tylko zapytałem - powiedział, starając się ukryć zaniepokojenie. - Mnie także Connie przysłała sweter.

- Jest wspaniała, prawda? Bardzo za nią tęsknię.

- Wydaje się, że się o ciebie niepokoi.

- O mnie?

- Mmm. Prosiła mnie, żebym miał na ciebie oko. A ja muszę jechać do Grecji.

Kate spojrzała na niego wzrokiem pełnym rezygnacji.

- Nic mi nie jest, Tony. To ty chorowałeś, nie ja.

- Jednak ty więcej przeszłaś, to całe porwanie i inne rzeczy. Ogromnie się zmieniłaś od tamtego okresu.

Jeszcze przez jakiś czas starała się go przekonać, że nic jej nie jest. Później Claudio błagał ją, by pozwoliła zaprosić się na kolację, aż w końcu przyjazd taksówki umożliwił jej ucieczkę. Wydawało się jej, że minęły całe wieki, zanim znalazła się sama we własnym łóżku i pozwoliła popłynąć długo powstrzymywanym łzom.

Po spotkaniu z Claudiem Kate była w stanie ciągłego napięcia, które odebrało jej apetyt i spowodowało, że w jej wąskiej twarzy widoczne były same tylko oczy. Wywoływało to oczywiście komentarze dziewcząt, z którymi pracowała w jednym z londyńskich sklepów przy Oxford Street. Każdego wieczora przybiegała do domu pełna nadziei, że automatyczna sekretarka przekaże jej jakąś wiadomość nadaną głębokim męskim głosem o obcym akcencie, a następnie przez co najmniej godzinę dochodziła do siebie po kolejnym zawodzie. Nikt taki nie telefonował.

Kate Ashley, jesteś bezdennie głupia, powiedziała sobie trzeciego wieczora. Luis Vasconcelos nie ma zamiaru skontaktować się z tobą i im prędzej przyzwyczaisz się do tej myśli, tym lepiej dla ciebie. Jednakże sam fakt, że był on w tym samym mieście, lub choćby w tym samym kraju, wywoływał w niej stan niepokoju.

Pewnego dnia, gdy ubrana w szlafrok suszyła włosy, rozległ się brzęczyk domofonu.

- Tak? - rzuciła do słuchawki.

- Kate? - zapytał tak długo oczekiwany głos. - Tu Luis Vasconcelos. Czy mogę się z tobą na moment zobaczyć?

Kate stała trzymając słuchawkę w ręku i czuła, że cała krew odpływa jej z twarzy.

- Kate? - powtórzył ten sam głos. - Czy to ty? Jesteś tam?

- Tak - odpowiedziała powoli. - Jestem tu.

- Więc wpuść mnie, por favor. Nie zajmę ci dużo czasu.

Zastanawiała się przez moment.

- Dobrze. Ale tylko na chwilę.

Nacisnęła przycisk domofonu. Nie było już czasu, żeby się ubrać. Na dźwięk dzwonka rzuciła rozpaczliwe spojrzenie na swoje odbicie w lustrze, mocniej zawiązała pasek szlafroka i poszła otworzyć drzwi.

W ciemnym holu suterenu stał Luis. Przyglądał się jej przez kilka trudnych do zniesienia chwil. Wyglądał mizernie, ale jak zwykle elegancko w ciemnoniebieskim garniturze i koszuli w prążki, choć ze śladami zarostu na twarzy. Oczy miał podkrążone, wyglądał na starszego i szczuplejszego. Wydał się jej również bardziej obcy niż ten Luis, którego pamiętała.

- Como vai, Kate? - zapytał w końcu.

Kiwnęła mu głową na powitanie, nie dowierzając własnemu głosowi i szerzej otwierając drzwi, gestem zaprosiła go do wejścia.

Luis rozejrzał się wokoło, obejmując jednym spojrzeniem niski pokój, umeblowany tanimi, praktycznymi meblami, rośliny w doniczkach na oknie, za którymi widać było kamienne stopnie prowadzące na ulicę.

- A więc tak mieszkasz - powiedział cicho.

- Nie. Tu mieszkają moje koleżanki. Ja tylko podnajmuję jeden pokój, dopóki jedna z nich nie wróci z kontraktu za granicą.

- A ta druga? Gdzie ona jest?

- Wyjechała na wakacje. - Kate zagryzła wargi nie będąc pewną, czy powinna się tą wiadomością podzielić z Luisem. - Czy mogę zaproponować ci coś do picia? Mam trochę wina w lodówce.

Luis potrząsnął głową.

- Jesteś bardzo miła, ale nie, dziękuję. Nie przyszedłem tu na drinka.

Luis usiadł na jednym z prostych, niewygodnych krzeseł stojących wokół stołu ze szklanym blatem.

- To dziwne - powiedział. - Schudłaś i wyglądasz na zmęczoną, a ciągle jesteś opalona.

- Z tyłu, za domem, jest mały ogródek. A tego roku lato było bardzo ładne. Cały wolny czas spędzałam opalając się. - Kate przycupnęła na brzegu sofy. - Ty też nie wyglądasz wspaniale.

- Ciężko pracuję. - Wzruszył ramionami.

- Claudio mówił, że jesteś w Londynie już od jakiegoś czasu.

- To prawda. - Wyjął cygaro. - Pozwolisz?

Gdy skinieniem głowy wyraziła zgodę, zapalił cienkie, ciemne cygaro, które Kate tak dobrze pamiętała, odgrodził się od niej cienką zasłoną dymu i rzekł wpatrując się z uwagą w rozżarzony koniec cygara:

- Chciałem odwiedzić cię już wcześniej.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś? - zapytała cicho. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Po tym, jak odrzuciłaś moje oświadczenia? - usta jego wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. - Obawiałem się, że zatrzęsiesz mi drzwi przed nosem.

- Więc dlaczego przyszedłeś teraz?

- Ponieważ wkrótce wracam do Vila Nova, a Connie prosiła mnie, bym cię odwiedził, żeby się upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku. Nie odważyłbym się wrócić do domu, nie wykonawszy jej polecenia.

- A więc to tak. Powiedz jej, proszę, że u mnie wszystko dobrze. Bardzo dobrze.

Popatrzył na nią uważnie.

- Chciałaby wiedzieć, czy będziesz znowu uczyć.

- Tak. Tak, będę. - Kate zmrużyła oczy. - Ale inaczej. Mam zamiar w pełni wykorzystać swoje przygotowanie i poświęcić się uczeniu dzieci.

- Masz już pracę? - zapytał. Ponieważ Kate dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z tego, co ma zamiar robić w przyszłości, potrząsnęła przecząco głową.

- Jeszcze nie, ale wkrótce coś znajdę.

- Rozumiem - spojrzał przed siebie. - Claudio mówił mi, że wyglądałaś na bardzo szczęśliwą w towarzystwie przyjaciół.

- Rzeczywiście, byłam w towarzystwie przyjaciół.

- Nie byłaś szczęśliwa? - zapytał ostrożnie.

- Szczęście jest rzeczą względną. - Zastanowiła się przez chwilę.

- Nie byłam nieszczęśliwa.



- Czy nie będzie ci przykro zostawić przyjaciół, gdy znów wyjedziesz uczyć za granicą?

- Naturalnie, będzie mi przykro. Ale nasze drogi muszą się rozejść wcześniej czy później.

Luis nic nie odpowiedział. W milczeniu wpatrywał się w koniec cygara, podczas gdy Kate starała się uspokoić swe rozbiegane myśli. Dlaczego przyszedł? Z pewnością nie dlatego, że Connie go o to prosiła. A teraz, gdy znajdował się tak blisko, nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. Jak można powiedzieć mężczyźnie, jak bardzo go kocha i jak bardzo za nim tęskniła, gdy siedzi tutaj, taki daleki i obcy. Ukradkiem spojrzała na zegarek.

- Chcesz, żebym już poszedł? - zapytał Luis, wstając.

- Nie! - Kate zerwała się gwałtownie na równe nogi. - Nie wychodź. Jeszcze nie.

Popatrzył na nią ze smutkiem i skrzywił się, gdyż cygaro sparzyło go w palce. Kate rzuciła się po popielniczkę, a następnie wzięła go za rękę, żeby obejrzeć oparzenie.

- Boli? - zapytała i szybko pożałowała swego odruchu, gdy Luis wyszarpnął rękę.

- Nie. Nic się nie stało. - Żyły wystąpiły mu na czole. Konwulsyjnie przełykał ślinę.

- Pozwól mi zrobić sobie zimny okład...

- Nie! - krzyknął. - Nie dotykaj mnie. Kate wyprostowała się z godnością.

- Przykro mi, że mój dotyk jest dla ciebie nie do zniesienia. Wiem, że już cię nie interesuję...

- Nie interesujesz! - Zamknął oczy, jak człowiek pogrążony w modlitwie. - Santa Maria, wy Anglicy potraficie wyrażać się w przedziwny sposób - otworzył oczy i spojrzał na Kate takim wzrokiem, że aż się cofnęła. - Jeżeli myślisz, że nie znoszę twojego dotyku, to jesteś w błędzie. W niebezpiecznym błędzie.

Na dźwięk jego głosu Kate poczuła, że zasycha jej w ustach.

- Czy na pewno nie chcesz nic do picia? - zapytała z wysiłkiem.

- Nie chcę pić - powiedział przez zaciśnięte zęby. Rzucił jej nachmurzone spojrzenie. - Od chwili, gdy Claudio spotkał cię tamtego wieczora, słyszę ciągle: panna Kate to, panna Kate tamto. Jak pięknie wyglądałaś, jaka byłaś szczęśliwa w towarzystwie przyjaciół. Nie miałem zamiaru przyjeżdżać do Londynu. Nie było takiej potrzeby.

Julio Alves mógł dopilnować otwarcia nowego biura. Ale nie! Uparłem się, że sam muszę to zrobić!

Kate przesunęła czubek języka po zeschniętych wargach i założyła ręce na piersiach. Czy to znaczy, że przyjechał tu, bo chciał się ze mną zobaczyć? - myślała z nadzieją.

- Nie rób tego! - rozkazał.

- Czego? - zapytała zdumiona. Zrobił niecierpliwy ruch ręką.

- Tej sztuczki z językiem. Kate zarumieniła się.

- Nic, co zrobię, nie zasługuje na twoje uznanie.

- Wiele rzeczy mogłaś zrobić, które zyskałyby moje uznanie, tam, w Casa Londres. Ale nie zrobiłaś. Nawet nie przyjechałaś moich oświadczyć.

- A któż przyjąłby oświadczenia spowodowane jedynie jakimś archaicznym poczuciem obowiązku?

- Czy ja tak zrobiłem? - Zaśmiał się smutnym śmiechem. - To dlaczego, senhorita Ashley, przebyłem sześć tysięcy mil z minha terra, miejsca, gdzie się urodziłem, tylko po to, by cię znów zobaczyć?

Kate uśmiechnęła się żałośnie.

- Dobre pytanie, skoro jesteś już od kilku tygodni i nawet nie próbowałaś się ze mną skontaktować! Skąd mogę wiedzieć dlaczego?

Założył ręce na piersiach, naśladując jej postawę.

- Ja, Luis Vasconcelos, Patrao firmy Minvasco i głowa rodziny nie jestem przyzwyczajony do tego, by moje oświadczenia odrzucano. Dlatego też nie mogłem zlekceważyć twojej odmowy. Postanowiłem, że udowodnię ci, jaki potrafię być silny i jakie małe wrażenie wywarła na mnie twoja decyzja. Przyjadę do Londynu, ale się z tobą nie spotkam. Tak więc pracowałem tu bardzo ciężko, do późnych godzin i wmawiałem sobie, że zwalczyłem chęć spotkania się z tobą.

- A co spowodowało zmianę tego postanowienia? - zapytała Kate ze złością. - Ja cię tutaj nie zapraszałam.

- Nie? - Zmarszczył czoło. - A Claudio powiedział mi, że chcesz się ze mną zobaczyć.

- Nic takiego nie powiedziałam. - Kate spojrzała na niego oburzona. - Twój kochany braciszek zażartował sobie z ciebie i, niestety, również ze mnie.

- Nie prosiłaś go, by przekazał mi wiadomość?

- Luis patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie, nie prosiłam - westchnęła ciężko. - Ale bardzo się cieszę, że cię widzę, Luisie - dodała szeptem.

W pokoju panowała kompletna cisza. Luis stał nieruchomo, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. W końcu nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

- Możesz więc przekazać Connie, że czuję się dobrze - powiedziała w nagłym pośpiechu. - Dziękuję, że znalazłeś czas, by mnie odwiedzić.

Luis zaśmiał się dziwnie, cichym śmiechem i delikatnie wziął ją w ramiona.

- Skończmy już ten bobagem, Kate. Wiesz bardzo dobrze, czego pragnę.

Usta ich spotkały się w pocałunku, który lepiej niż wszystkie słowa powiedział jej, dlaczego przyjechał do Londynu i dlaczego musiał się z nią spotkać.

Nie było sensu myśleć teraz o własnej dumie. Gdy tylko poczuła delikatny dotyk jego języka, rozchyliła wargi. Stała na palcach, by obiema rękami móc objąć go za szyję. Nie zwracała uwagi na to, że Luis trzyma ją tak mocno, że mógłby połamać jej żebra. Gdy na moment uniósł głowę, szeptał jej słowa, których znaczenie rozumiała bez trudu, choć były w obcym dla niej języku.

- Eu te desejo, meu amor - powiedział takim tonem, że poczuła dreszcz rozkoszy. - E eu te amo.

- Przytulił policzek do jej włosów. - Ale tym razem, mała cudzoziemko, przetłumaczę, żeby uniknąć nieporozumień. Powiedziałem, że pragnę cię, ale również, że cię Kocham. Kocham cię całym sercem i całą duszą, querida.

- Och! - powiedziała Kate, czując, że krew uderza jej do głowy, gdy odsunął ją nieco od siebie, by zobaczyć, jakie wrażenie wywarły na niej te słowa.

- Czy tylko tyle masz do powiedzenia? - zażartował, śmiejąc się z triumfem. Usiadł na sofie i posadził sobie Kate na kolanach. - Chyba dobre wychowanie nakazuje odpowiedzieć mi, czy moje uczucia są odwzajemnione.

- Och, tak! - zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go z taką pasją, że dużo czasu upłynęło, zanim jakakolwiek rozmowa stała się znów możliwa.

Luis wciąż trzymał ją na kolanach. Położyła mu głowę na ramieniu, a on obiema rękami obejmował ją w talii. Oboje napawali się radosnym uczuciem wzajemnej bliskości, po wielu tygodniach rozłąki.

- Co za zbieg okoliczności, nao e - szeptał Luis - że dzisiaj jesteś ubrana tak samo jak wtedy, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Tylko wtedy byłaś boso.

- Pamiętasz to? - wyszeptała zdumiona Kate.

- Obraz ten pozostanie w mej pamięci do końca życia. Pragnąłem cię od tej pierwszej chwili, choć wtedy myślałem, że jesteś Sofią. Gdy dowiedziałem się prawdy, starałem się trzymać pod kontrolą moje uczucia dla angielskiej profesora. Wiedziałem, że to nie przelotna przygoda. Że musi doprowadzić do małżeństwa. Ale początkowo byłem przeciwny małżeństwu. Nie chciałem znów dać się zranić. Dlatego, przyznaję ze wstydem, zaproponowałem ci coś innego. Lecz po tym, jak spędziliśmy tę okropną i zarazem cudowną noc, wiedziałem, że nigdy nie zaznam szczęścia, jeżeli nie przekonam cię, byś została moją żoną. Ale ty odmówiłaś.

- Nie chciałam tego. - Kate pogłaskała go po twarzy. - Wystarczyłoby, żebyś powiedział, że mnie kochasz, Luisie.

- Mówiłem, wiele razy, tej nocy, gdy byliśmy razem zamknięci, amada. Ale mówiłem to w moim ojczystym języku. Jaki byłem głupi!

- Nie przejmuj się. Od dzisiaj możesz mi to powtarzać dziesięć razy dziennie, żeby wyrównać stracony czas. - Kate uśmiechnęła się nagle. - Ale nie zrobiłeś na mnie dobrego wrażenia, gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Sądziłam, że jesteś potworem!

- A teraz? - zapytał szeptem.

- Ciągle myślę, że jesteś potworem - odpowiedziała, poruszając się niespokojnie pod dotykiem jego dłoni.

- Dlaczego, najdroższa?

- Żeby tak długo trzymać się z dala ode mnie!

- Jak mogę odkupić moje winy? - zapytał, całując jej policzki i szyję, aż cała zaczęła drżeć.

- Mógłbyś mnie kochać - odpowiedziała wprost.

- Kocham cię, carinha. - Luis z trudem przełknął ślinę.

- Ale mógłbyś kochać się ze mną. Trzymał ją bardzo mocno, tuląc do siebie.

- Jest coś, co muszę najpierw powiedzieć, Kate.

- Pozwól, że powiem to za ciebie, Luisie. Czy ożenisz się ze mną? - skromnie spuściła oczy. - Myślałam, że oszczędzę ci kłopotu powtórnych oświadczeń. Przyglądał się jej z niedowierzaniem, lecz wkrótce wybuchnął radosnym śmiechem.

- Och, menina! Co za wyzwolona angielska dama! Ale dziękuję ci, senhorita Ashley. Czuję się zaszczycony twoimi oświadczeniami i przyjmuję je z ogromną, ogromną radością.

- Czy ja nie powinnam była uklęknąć na jedno kolano? - zapytała z udawaną powagą, robiąc do niego słodkie oczy.

- Nie, querida. - Luis znów pochwyił ją w ramiona. - I nawet nie musiałaś pytać, bo chciałem ci właśnie powiedzieć, że tym razem nie przyjmę odmowy.

Odchyliła się w jego ramionach i spojrzała na niego, marszcząc czoło.

- A biorąc pod uwagę, że jesteś cudzoziemcem i w dodatku szowinistą, senhor Vasconcelos, może wolałbyś, bym ci nie zadała tego pytania?

- Nie! Jestem bardzo wzruszony, że chciałaś mnie o to zapytać - zapewnił ją, po czym westchnął.

- Co się stało?

- Teraz, gdy obiecałaś zostać moją żoną, jest mi bardzo trudno zmusić się do odejścia i pozostawienia cię samej.

- Możesz zostać.

- Nie mogę, linda flor. Claudio wie, że jestem tutaj. Jeżeli nie wrócę do hotelu, pomyśli, że spałem z tobą. A skoro jesteś już moją noiva, będę traktować cię z szacunkiem należnym mojej narzeczonej - podniósł jej dłoń do swych ust. - Gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, było to spowodowane desperacją i potrzebą bycia razem. Następnym razem będziemy się kochać w czasie naszej nocy poślubnej.

Kate zastanowiła się przez moment.

- Czy to znaczy, że ślub weźmiemy w Brazylii?

- Pois nao! - Luis wyglądał na zaskoczonego.

- Twoi rodzice na pewno będą chcieli, żebyś wzięła ślub tutaj. Ale jeżeli się zgodzisz, to moglibyśmy wziąć ślub cywilny tutaj, tak szybko, jak to będzie możliwe, a kościelny w Vila Nova, po naszym powrocie.

- Dwa śluby! Będziemy solidnie poślubieni - powiedziała Kate ze śmiechem, ale twarz jej ukochanego miała poważny wyraz.

- To jest na całe życie, Kate - powiedział. - Gdy raz się z tobą związę, to już nigdy nie pozwolę ci odejść.

- I to mi bardzo odpowiada - powiedziała poważnie, uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem. Przysunęła się do niego i pocałowała go. - Luisie, a co będę robić po ślubie?

- Robić? - spojrzał na nią pytająco. - Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie da się ukryć, że pochodzimy z różnych środowisk i mamy różny stosunek do pewnych spraw.

- Wydaje mi się, że chcesz mi coś powiedzieć.

- Luis przyjrzał się jej podejrzliwie.

- Zastanawiałam się, czy pozwolisz mi uczyć w tej nowej szkole w Vila Nova.

- Uczyć? - wyglądał na zaskoczonego. - Angielskiego?

- Nie. Myślałam że zrobię przyspieszony kurs portugalskiego i będę uczyła małe dzieci w przedszkolu. Dopóki nie będziemy mieli własnych.

- Wiesz, że niczego nie potrafię ci odmówić. Zwłaszcza, gdy tak ładnie prosisz. Możesz robić, co tylko będziesz chciała. Możesz uczyć lub przemeblować nasz dom...

- Naprawdę? - twarz jej pojaśniała. - A czy twoja matka nie będzie miała nic przeciw temu?

- Gdy się ożenię, myślę, że Mamae z radością zostawi Claudia pod moją opieką i przeniesie się do domu, jaki zbudował dla niej mój ojciec w okolicy Santa Caterina. Ma tam rodzinę i przyjaciół - powiedział Luis. - Czy będziesz miała coś przeciw temu, że Claudio u nas zamieszka?

- Absolutnie nic, pod warunkiem że pozwolisz mi coś zrobić z tym ponurym holem u ciebie w domu. Oczywiście, w granicach rozsądku.

- To będzie nasz dom - zauważył. - Dlatego możesz tam robić wszystko, co tylko będziesz chciała, querida, pod warunkiem, że będziesz na zawsze w nim ze mną mieszkać.

Kate przygryzła wargę.

- Nie zawsze jestem aniołem, Luisie. Roześmiał się i przytulił ją do siebie.

- To dobrze. Jaki mężczyzna chciałby mieć anioła w łóżku?

- Małżeństwo to więcej niż łóżko - powiedziała żartobliwie.

- Wiem - uśmiechnął się do niej. - Ale ponieważ teraz tylko o tym potrafię myśleć, chyba już czas, bym wrócił samotnie do hotelu, gdzie jedyną pociechą będzie dla mnie myśl, że już wkrótce każdej nocy będziemy razem w Casa dos Sonhos.

- Dom Marzeń - Kate westchnęła. - Jaka piękna nazwa!

- Mógłbym wymyślić jeszcze lepszą - przytulił ją mocno. - Gdy zamieszkamy tam razem, Kate, będzie to Dom Spełnionych Marzeń. Na zawsze.